Louise Allen

Cienie przeszłości

Intrygi i tajemnice 01

Rozdział pierwszy

5 stycznia 1814 roku, Londyn

- Jakie błękitne niebo, psze pana. W takie ranki świat jest piękny.

- Chyba jesteś zakochany, Dan - stwierdził ironicznym tonem Marcus Carlow, wicehrabia Stanegate, ściągając lejce, kiedy konie szybkim kłusem skręcały z Piccadilly w Albemarle Street.

- Na pewno się nie przymknę - rzucił oburzony koniuszy, a do wicehrabiego doleciała woń cebuli. - Cudny dzionek, aż się serce raduje. Takiego dnia nie może się zdarzyć nic złego.

- Po takiej uwadze przesądny człowiek powinien położyć się do łóżka, zaryglować drzwi i czekać na klęskę - zauważył z przekąsem Marcus, starając się zapanować nad końmi, które nie chciały włączyć się w ruch, spłoszone tłumem idącym chodnikiem.

Dan miał rację. To był udany dzień. Świeciło słońce, powietrze było rześkie, mgła się uniosła, a intrygująca pani Perdita Jensen dawała niedwuznacznie do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko wyraźnym awansom Marcusa.

Tak, jeśli nie brać pod uwagę złego stanu zdrowia ojca, rozmyślał Marcus, co tak przygnębia matkę, zachowania jednej siostry, która najwyraźniej chce przedwcześnie wpędzić go do grobu, równie niepokojącej słodkiej niewinności drugiej siostry i brata, który w nielicznych chwilach, kiedy nie ryzykuje własnego życia na polach bitwy, postanawia być największym rozpustnikiem w mieście. Jeśli nie zważać na to wszystko, to rzeczywiście można uwierzyć, że nic złego nie może się stać.

Czekał go obiad z rodziną, spotkanie z zarządcą nieruchomości Brocketem, kolacja w klubie, a potem wizyta w dyskretnym mieszkanku pani Jensen w celu ustalenia warunków. Dzień spokojny, uporządkowany i przewidywalny, przynajmniej na razie.

- Odprowadź powóz do stajni, Dan. Nie będę...

Drzwi okazałej miejskiej rezydencji otworzyły się gwałtownie i pojawił się w nich wyraźnie poruszony lokaj.

- Co się dzieje, Peters?

- Milordzie! - Lokaj zatrzymał się na schodach. - Hrabia Narborough! Chyba ma kolejny atak serca. Pan Wellow powiedział, że muszę natychmiast wziąć konia i sprowadzić doktora.

- Dan, trzymaj lejce. - Marcus zeskoczył i energicznie popchnął lokaja na miejsce za Danem. - Jeśli doktora Rowlandsa nie będzie w domu, znajdźcie go i przywieźcie.

Przeskakując po dwa stopnie, Marcus wpadł do domu. W holu panował chaos. Richards, młodszy lokaj, ściskał nerwowo dłonie i powtarzał, że to nie jego wina, przecież młoda dama wyglądała na godną szacunku i skąd miał wiedzieć, że to jakaś ulicznica i morderczyni. Kamerdyner Wellow krzyczał na Fellinga, starszego lokaja hrabiego, żeby natychmiast znalazł lekarstwa, a przy schodach zgromadziły się trzy młode kobiety.

Honoria, starsza siostra Marcusa, wykrzykiwała coś kłótliwym tonem. Verity, młodsza siostra, stała zalana łzami. Marcus zrzucił z siebie płaszcz i podszedł do jedynej osoby, która zachowywała spokój.

- Panno Price, co tu się stało?

Dama do towarzystwa jego sióstr odwróciła się i na widok Marcusa odetchnęła z widoczną ulgą.

- Dzięki Bogu, że pan wrócił, milordzie. Nie, Honoria! Milady zdecydowała, że młoda kobieta ma pozostać w bibliotece dopóty, dopóki lord Stanegate nie zdecyduje, co trzeba zrobić. Nie będziesz z nią rozmawiać. - Objęła ramieniem Verity i lekko nią potrząsnęła. - Przestań płakać, Verity. Myślisz, że to pomoże papie?

- Nie. - Verity przytuliła się do Marcusa. - Papa umiera!

- Nonsens. - Marcus zdecydowanym ruchem uwolnił się z siostrzanych objęć. - Verity i Honoria, pomóżcie Fellingowi znaleźć leki papy. Panno Price, gdzie jest hrabia Narborough?

- W swoim gabinecie - odpowiedziała. - Pani Hoby powinna tam być, miała podać herbatę.

- Dziękuję. - Marcus otworzył drzwi gabinetu i wszedł do środka.

Ojciec na wpół leżał w ogromnym skórzanym fotelu. Hrabia miał jedynie 54 lata, ale z powodu siwych włosów i zgarbionych pleców wydawał się o 20 lat starszy. Marcus

nie pamiętał, żeby ojciec kiedykolwiek był w dobrej formie i aktywny. Teraz, z posiniałymi wargami, zamkniętymi i zapadniętymi oczami wyglądał na człowieka umierającego.

- Mamo? - zwrócił się Marcus do siedzącej obok hrabiego żony.

- Wiedziałam, że szybko się zjawisz. George, przyszedł Marc.

Hrabia Narborough uniósł powieki i Marcus odetchnął. Spojrzenie ciemnoszarych oczu było skupione i żywe.

- Ojcze, co się stało?

- Pewna dziewczyna... przyniosła to. Nie wiem czemu.

Marcus klęknął obok fotela, ujął rękę ojca, a hrabina wstała, usuwając się, żeby zrobić mu miejsce. Hrabia zacisnął palce na dłoni syna.

- Tam. - Wskazał głową w stronę biurka, gdzie leżał odwinięty z szarego papieru pakunek. - To stara sprawa. Hebden i Wardale. Martwi i pochowani... tak uważałem. Nic takiego. To tylko szok... Przeklęte serce.

Hrabina Narborough popatrzyła na syna pytająco, kiedy ten ujął nadgarstek ojca, starając się wyczuć tętno.

- Wszystko w porządku - powiedział.

Do gabinetu weszła ochmistrzyni, niosąc tacę z herbatą, a tuż za nią lokaj z lekarstwami. Unieśli hrabiego i pomogli napić się herbaty. Tymczasem Marcus podszedł do biurka i przyjrzał się feralnej paczce pierwotnie zawiniętej w zwykły szary papier przewiązany sznurkiem i zapieczętowany czerwonym lakiem. Nazwisko adresata, hrabiego Narborough, i adres były napisane wyraźnie, prawdopodobnie męską ręką. Marcus pochylił się, ale nie wyczuł zapachu perfum.

Na biurku, obok noża do papieru, leżał zwinięty sznur, gruby na cal. Składał się z pasm niebieskich, czerwonych, żółtych, białych, brązowych i czarnych. Zdziwiony Marcus uniósł go i jedwabny, zakończony węzłem i pętlą sznur niczym wąż wyślizgnął mu się z palców. Wiedział już, co to jest: luksusowe narzędzie do wykonania wyroku, przeznaczone dla utytułowanych skazanych na śmierć. Hrabia wymienił dwa nazwiska: Hebden i Wardale. Obaj mężczyźni - jeden zabójca, drugi jego ofiara - nie żyli. Teraz, po prawie dwudziestu latach, sznur przysłano ich najbliższemu przyjacielowi. Zbieg okoliczności? Wątpił w to, a najwyraźniej jego ojciec również.

Marcus zerknął, by upewnić się, że ojciec czuje się w miarę dobrze, i opuścił gabinet. Podniesione kobiece głosy dochodziły z Białego Salonu, ale hol był pusty, stał tam jedynie Wellow, czekając na doktora.

- Wellow, co tu się, u diabła, działo?

- Młoda kobieta zadzwoniła do frontowych drzwi. Richards otworzył. Wyglądała na damę, chociaż niosła paczkę, więc nie odesłał jej do wejścia dla służby. Chciała rozmawiać z panem hrabią. Mówiła, że musi dostarczyć przesyłkę do rąk własnych. Richards zaprowadził ją do gabinetu. - Wyraz twarzy zazwyczaj opanowanego kamerdynera nie wróżył nic dobrego młodszemu lokajowi. - Z przykrością muszę powiedzieć, że zapomniał, jak się ta osoba przedstawiła. Zostawił ją samą z milordem. Kilka minut później młoda dama wybiegła z gabinetu, wzywając pomocy. Pan hrabia stracił przytomność. Kazałem Richardsowi zamknąć ją w bibliotece i trzymać tam do pańskiego powrotu. Wszystko to wydawało mi się podejrzane.

- Bardzo dobrze się spisałeś, Wellow. Dziękuję. Zaraz z nią porozmawiam. Powiadom mnie, kiedy zjawi się doktor.

Marcus przekręcił klucz w zamku i wszedł do biblioteki. Kobieta, która odwróciła się od okna, była wysoka i bardzo szczupła. Miała na sobie pospolity ciemny żakiet i suknię, a na głowie niemodny i niegustowny kapelusz. Sprawiała wrażenie zdenerwowanej.

- Kamerdyner kazał mi czekać na lorda Stanegate'a. Czy to pan?

Zaskoczył go jej ciepły i łagodny głos.

- Tak - odparł ostro, nie próbując ukryć złości. To przecież ona przyczyniła się do tak poważnego stanu ojca. - A pani?

- Panna Smith.

Dlaczego nie pomyślałam o jakimś bardziej przekonującym nazwisku? - zadała sobie w duchu pytanie Nell.

- Panna Smith?

W głębokim męskim głosie zabrzmiało niedowierzanie, a jeden kącik warg uniósł się w ironicznym uśmiechu.

- Chciałbym wiedzieć, dlaczego przyniosła pani mojemu ojcu jedwabny sznur?

Nell zmusiła się do wytrzymania badawczego spojrzenia ciemnoszarych oczu.

- To było w paczce? Wydawała się nieszkodliwą przesyłką.

- Ma pani szczęście, że hrabia nie umarł z powodu szoku. Jest słabego zdrowia, cierpi na serce.

- Nie wiedziałam, co jest w środku. Miałam tylko doręczyć przesyłkę. Proszę pozwolić mi odejść...

- Doprawdy? Nie wygląda pani na kobietę, którą wynajmuje się do dostarczenia przesyłki.

Wicehrabia, przypuszczała, że taki właśnie miał tytuł, obrzucił ją kolejnym niechętnym spojrzeniem. Zdawała sobie sprawę z tego, co zobaczył: wyświechtaną elegancję i schludność utrzymywaną wbrew przeciwnościom losu.

- Jestem... krawcową. Dostarczam ubrania klientom do domów w imieniu swojej chlebodawczyni. Jeden z dżentelmenów poprosił o doręczenie przesyłki. Ostatnio wydał u nas dużą sumę. Madame nie lubi odmawiać takim klientom.

- Jego nazwisko?

- Niestety, nie znam.

- Naprawdę, panno Smith? Ważny klient, a pani nie wie, jak on się nazywa?

Marcus podszedł bliżej. Ma prawie trzydzieści lat, pomyślała Nell, jest wysoki, dobrze zbudowany, pewny siebie. Przywykł do rozkazywania. Czy wynika to z jego pozycji, czy to cechy wrodzone?

- Naprawdę nie znam jego prawdziwego nazwiska. Wiem tylko, jak się przedstawił: Salterton.

- A dlaczego pani sądzi, że to fałszywe nazwisko?

- Na podstawie tego, co kupuje u nas dla swojej kochanki. Wydał naprawdę dużo pieniędzy. Domyślam się, że nie chciałby, by jego żona się o tym dowiedziała. Byłam, kiedy zjawił się po raz pierwszy, i słyszałam, jak madame spytała go o nazwisko. Zawahał się przez chwilę, a kiedy się przedstawił, było coś takiego w jego głosie... Można się było domyślić, że kłamał.

- Pewnie można było - powiedział Marcus z bladym uśmiechem, w którym jednak nie było cienia wesołości.

Nell czuła, że się zarumieniła, i skupiła wzrok na rubinowej szpilce krawata lorda Stanegate'a.

- Jak wyglądał?

- Nie bardzo mogłam się przyjrzeć. Myślę, że specjalnie się o to postarał. Podejrzewam, że nawet madame nie widziała dokładnie jego twarzy. Zawsze przychodził po zmroku, w kapeluszu z opuszczonym rondem i w płaszczu z podniesionym kołnierzem. Płacił gotówką. Chyba był śniady. - Nell usiłowała przywołać wspomnienie i spróbować opisać swoje wrażenia. - Niewykluczone, że to obcokrajowiec, chociaż mówił jak angielski dżentelmen. Dobrze zbudowany, ale nie tak wysoki i postawny jak pan.

- Jest pani uważną obserwatorką, panno Smith. Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że mogła pani tylko rzucić na niego okiem i nie była nim zbytnio zainteresowana.

Nie wierzył jej, ale nie zamierzała przyznać, że tajemniczy mężczyzna od początku ją intrygował, a zarazem odpychał. Wraz z nim pojawiło się coś groźnego i mrocznego w rozbawionym damskim światku pracowni.

- Jak się nazywa pani chlebodawczyni i gdzie ma swój zakład? Ona niewątpliwie więcej zapamiętała.

- Wolałabym tego nie mówić. Madame nie będzie zadowolona, jeśli dowie się, że wplątałam ją w kłopotliwą sytuację - odparła, myśląc, że sama zawiniła, kłamiąc.

Przecież nie mogę się do tego przyznać, bo musiałabym wyjawić, że nie jestem krawcową, uznała.

- A jeśli się zdenerwuje, to jaka może być dla pani najgorsza kara?

Wicehrabia odszedł kilka kroków i przysiadł na rogu stołu. Nell uświadomiła sobie, że odsunął się tylko po to, żeby uważniej jej się przyjrzeć.

- Zwolni mnie - odparła. Zamożny i utytułowany arystokrata nie mógł zdawać sobie sprawy z tego, jak niepewny jest los pracującej kobiety, która nie ma rodziny i żadnych innych źródeł utrzymania.

- Hm. - Obserwował ją spod zmarszczonych brwi. Nell wydawało się, że trwa to całe wieki. - A wie pani, co ja mogę zrobić? Przekażę panią w ręce władz za współudział w spisku mającym na celu zamordowanie mojego ojca.

- Zamordowanie?! Przecież to niedorzeczne! - Szok spowodowany groźbą wyrwał Nell z odrętwienia. Zaczęła przemierzać bibliotekę. Doszła do ogromnego globusa i odwróciła się, żeby spojrzeć na wicehrabiego. - Hrabia rzeczywiście źle się poczuł, pewnie za szybko wstał z fotela. Ale spisek? To absurdalne. W jaki sposób kawałek sznura może zaszkodzić dorosłemu mężczyźnie? A w zasadzie, co to za sznur? Do zaciągania zasłon?

- Jedwabny sznur - podkreślił lord Stanegate.

Nell odniosła wrażenie, że powinna zrozumieć znaczenie tych słów. Drgnęła i odsunęła od siebie niepokojące wspomnienie z dzieciństwa, które nagle zamajaczyło w jej umyśle, z powrotem w niepamięć.

- Proszę bardzo, może mnie pan oddać w ręce władz - powiedziała. - Przekonamy się, czy sąd uzna, że zwykłe dostarczenie przesyłki usprawiedliwia uwięzienie i zniewagi.

- A w jaki sposób została pani znieważona, panno Smith? - Lord Stanegate z założonymi rękami wciąż ją obserwował. - Każę podać pani herbatę, a pani zastanowi się w tym czasie nad swoją sytuacją. Albo poproszę siostry, żeby dotrzymały pani towarzystwa, skoro potrzebna pani przyzwoitka. Jeśli jest pani zimno, polecę rozpalić ogień w kominku. Mam tylko jedną prośbę, panno Smith. Proszę mnie nie lekceważyć.

- Nie robię nic złego - odparła, z trudem zachowując spokój. - Widzę, że przywykł pan postępować wedle własnej woli w każdej sprawie, toteż bez najmniejszego wahania znęca się pan nad bezbronną kobietą i grozi jej, choć w sposób bardzo grzeczny.

- Znęca się? - Wicehrabia uniósł brwi. - To nie jest znęcanie się, panno Smith. Zaledwie przedstawiam pani nieuchronne konsekwencje pani działania.

- Groźby - mruknęła buntowniczo, coraz bardziej przerażona.

- Groźne byłoby - powiedział wicehrabia, podchodząc do cofającej się Nell - gdybym przycisnął panią do tych półek z książkami.

Nell poczuła pod plecami grzbiety woluminów i zatrzymała się, wysuwając przed siebie ręce. Tymczasem lord Stanegate oparł dłonie po obu stronach jej głowy i spojrzał na półki.

- O, romantyczni poeci. Co za niestosowność. Tak, gdybym tak panią unieruchomił i przysunął się bliżej, a potem obiecał, że chwycę panią za to ładne gardło i wycisnę z niego prawdę, wtedy to byłyby groźby.

Nell zamknęła oczy, starając się nie myśleć o bliskości wicehrabiego. Za sobą czuła zapach starego papieru i woskowanego drewna, przypominający jej dzieciństwo.

- Proszę na mnie spojrzeć.

Zmusiła się do uniesienia powiek. Ciemnowłosy lord Stanegate był gładko ogolony. W lewym kąciku ust miał małą szramę. Przygryzł dolną wargę, jakby się nad czymś zastanawiał. Nell jak zaczarowana wpatrywała się w ślad, jaki zęby zostawiły na pełnych ustach. Nagle pomyślała o jego dłoniach dotykających jej, przesuwających się po jej podbródku, o palcach zagłębiających się we włosy... Wtedy wróciło wspomnienie pana Harrisa i zaczęła drżeć. Wicehrabia odsunął się gwałtownie, jakby wymierzyła mu policzek.

- Do diabła!

- Milordzie. - W drzwiach stanął kamerdyner. - Jest już doktor Rowlands i lady Narborough prosi, żeby pan przyszedł.

Lord Stanegate obrócił się na pięcie i bez słowa opuścił pokój. Dopiero teraz Nell zobaczyła, że dłonie ma zaciśnięte na półce, jakby ten chwyt utrzymywał ją w pozycji stojącej. Ostrożnie rozchyliła palce, a potem uświadomiła sobie, że poza trzaśnięciem drzwi nie usłyszała przekręcania klucza w zamku. Podbiegła do kanapy i znalazła mocno zniszczoną torebkę, chwyciła ją i ruszyła do drzwi. Po chwili była w holu pod łukiem szerokich schodów. Przy drzwiach wejściowych stał kamerdyner wydający polecenia lokajowi. Nell cofnęła się do cienia.

- Wellow! - Z pokoju po prawej stronie frontowych drzwi dobiegł kobiecy głos.

Lokaj przeszedł szybko obok schowanej Nell i zniknął za obitymi zielonym suknem drzwiami, a kamerdyner posłusznie ruszył do pokoju, z którego został wezwany.

- Słucham, lady Honorio? - spytał, stając w drzwiach.

Kiedy wszedł do pokoju, Nell cicho zaczęła iść w stronę wyjścia i jedną ręką przytrzymała się stolika, na którym pozostawiono srebrną tacę z korespondencją. Nasłuchując czujnie, Nell spojrzała w dół. List był zaadresowany do lady Honorii Carlow. Stanęła jak

sparaliżowana. Carlow? To samo nazwisko, które jej owdowiała matka powtarzała z taką nienawiścią, kiedy traciła panowanie nad sobą i pogrążała się w rozpaczy. Nazwisko kojarzące się ze wydarzeniami, które miały miejsce, kiedy Nell była mała, i o których nie mówiło się ani o nie pytano.

Nazwisko rodowe hrabiego Narborough brzmiało Carlow? Gdyby ci ludzie dowiedzieli się, kim ona jest, bez wątpienia nie uwierzyliby, że działała nieświadomie. Nell szybko ruszyła na palcach po marmurowej podłodze. Otworzyła drzwi i po chwili była na ruchliwej ulicy. Starała się nie zwalniać kroku mimo tłumu poruszającego się chodnikiem, a potem skręciła w Stafford Street. Teraz jestem bezpieczna, pomyślała, z trudem opanowując chęć ucieczki. Nigdy mnie nie znajdzie.

TLR

Rozdział drugi

Marcus starał skupić się na liście do młodszego brata. Nie opisał wszystkich okoliczności ostatnich zajść, wspomniał jedynie, że ojciec przeszedł atak serca, ale wraca do zdrowia. Lekarz jest pełen optymizmu, dodał, twierdzi, że ojciec wydobrzeje, to tylko kwestia czasu i odpowiedniej opieki.

Nie było powodu, żeby denerwować porucznika Hala Carlowa. Z ostatnich wieści, jakie dotarły do rodziny, wynikało, że Hal jest przykuty do łóżka w portugalskiej kwaterze głównej Wellingtona przez infekcję spowodowaną raną zadaną szablą. Jego 11. Pułk Lekkiej Kawalerii został rok wcześniej rozbity i zdziesiątkowany, a potem odesłany do Anglii. Hal prawdopodobnie użył swoich wpływów, żeby dostać przydział do innej jednostki. Marcus mógł być jedynie samolubnie wdzięczny komuś, kto zranił brata, bo dzięki temu Halowi na razie nic nie groziło. Porucznik Carlow, jak często słyszał Marcus, był wzorem doskonałości, oficerem cechującym się lwią odwagą.

Odgłos trzaśnięcia drzwiami i podniesione głosy przypomniały Marcusowi, że ma jeszcze pod swoją opieką siostry. Groźna panna Price prawdopodobnie udaremniała najbardziej szalone pomysły Honorii, jednocześnie chroniąc Verity, wpatrzoną w siostrę z uwielbieniem, przed jej ostrym językiem.

Spróbował wyobrazić sobie mężczyznę wystarczająco odważnego, żeby poślubić Honorię, ale imaginacja go zawiodła. Sezon towarzyski się zbliżał i stanowił doskonałą okazję dla jednej siostry do wplątania się w poważne tarapaty z powodu jej nieujarzmionego wolnego ducha, a dla drugiej, z przyczyny jej naiwności, do stania się ofiarą każdego rozpustnika polującego na zdobycz.

Marcus spojrzał na portret wiszący nad kominkiem. Hrabia Narborough odwzajemnił spojrzenie: mężczyzna w sile wieku, z szarymi oczami skierowanymi na patrzącego, w okazałej peruce, z palcami zaciśniętymi na rękojeści rapiera, którego używał równie często, jak bystrego umysłu i inteligencji. George Carlow i jego przyjaciele musieli we Francji stawić czoło Wielkiej Rewolucji Francuskiej, a w kraju obawom przed podobnym rozlewem krwi. Obracając się w kręgach rządowych, żyli w atmosferze intryg i szpiegowania, walcząc nie tyle na polach bitwy, co w znajomych klubach i na balach,

gdzie wróg nie miał na sobie czerwonego munduru, ale krył się za parawanem poważania i szacunku. Hrabia zaangażował się poważnie w tajne sprawy i stracił zdrowie, spokój ducha, a także najbliższych przyjaciół.

Marcus złożył list i zaczął przechadzać się po bibliotece. Czy panna Smith była niewinnym narzędziem w czyichś rękach, czy też była zamieszana w całą intrygę? Intuicja podpowiadała mu, że młoda kobieta kłamała. W czasie rozmowy wyczuł napięcie, z jakim odpowiadała na pytania. Podszedł do miejsca, w którym stali blisko siebie, zastanawiając się, czy rzeczywiście czuje słaby zapach taniego mydła, czy podsuwała mu go tylko wyobraźnia. Z pewnością to tylko wyobraźnia, uznał. Za dużo czasu minęło, od kiedy odprawił ostatnią kochankę, zmęczony jej humorami i ciągłymi żądaniami. Gdy w domu zapanuje spokój, będzie mógł wymknąć się wieczorem i omówić sprawy z piękną Perditą.

Coś jasnego mignęło mu pod załamaniem narzuty kanapy. Marcus pochylił się i po chwili trzymał w ręku słomkową plecionkę długości mniej więcej cala. Zadzwonił na lokaja.

- Peters, poproś tu pannę Price. Będę wdzięczny, jeśli poświęci mi chwilę.

Dama do towarzystwa jego sióstr zjawiła się natychmiast, schludna, spokojna i opanowana.

- Słucham, Marcusie. - Uśmiechnęła się i zajęła krzesło.

Prywatnie od dawna mówili sobie po imieniu, dwójka sojuszników utrzymujących porządek i dbających o maniery w domu rodziny Carlowów.

- Jak myślisz, co to jest, Diano?

- To słomiana plecionka, oczywiście, ze słomkowego kapelusza. Jest zbyt delikatna, żeby mogła pochodzić z czegoś innego. - Panna Price potarła trzymany kawałek i rozciągnęła w palcach. - Bardzo dobrej jakości i niecodziennego splotu. Nigdy nie widziałam czegoś takiego. - Spojrzała na Marcusa swoimi inteligentnymi oczami. - Nasz poranny gość to modystka? - spytała.

- Powiedziała, że jest krawcową, ale wcale nie byłbym zaskoczony, gdyby to okazało się kłamstwem.

- Jeśli pracuje z tak drogimi materiałami jak ten, ma wysoką rangę w swoim zawodzie.

- Jak sądzisz, czy można dzięki temu kawałkowi znaleźć jej pracownię?

- Myślę, że tak. - Panna Price znów dotknęła plecionki. - Dam ci zaraz listę najlepszych modystek w Londynie.

- Dziękuję, będę ci wdzięczny. Chciałbym dostać w swoje ręce tę młodą kobietę...

Diana uniosła brwi.

- ...i postawić ją przed sądem - skończył zdanie Marcus.

W ciągu godziny panna Price przygotowała obiecaną listę, a w tym czasie Peters wrócił z Hawkinsem, byłym detektywem z Bow Street, który już wcześniej okazywał się bardzo pomocny. Marcus wręczył mu spis zakładów i kawałek słomianej plecionki.

- Chcę wiedzieć, jaka firma robi takie rzeczy, ale bez wzbudzania podejrzeń.

- Wyślę córki, powiedzą, że są pokojówkami, które szukają tak pięknego splotu dla swojej pani. - Detektyw rzucił okiem na papier i zaczął wycofywać się z ukłonem. - Przyjdę jutro o tej samej porze.

- Kim, na Boga, jest ten człowiek?

Marcus uniósł wzrok. Był tak zamyślony, że nie zorientował się, że do biblioteki weszła matka.

- Dzień dobry, mamo.

Wstał, a hrabina usiadła na kanapie z szumem jedwabnych spódnic i wyciągnęła jedną z nieskazitelnie zadbanych dłoni w stronę kominka. Mimo perspektywy spędzenia wieczoru w domu i częstych wizyt w pokoju chorego lady Narborough miała na sobie wytworną suknię w kolorze morskiej zieleni i rodowe opale.

- Detektyw. Chcę znaleźć młodą kobietę, która rano tak zdenerwowała ojca.

- Nie rozumiem. - Hrabina zwróciła duże ciemnobrązowe oczy na syna i Marcus ze ściśniętym sercem zauważył zmarszczki na jej twarzy. Wciąż była piękna, ale już nie tak młoda i żywa jak kiedyś. - Co takiego było w paczce, że aż tak poruszyło ojca?

- Sznur. Wyglądem przypominał węża. Myślę, że ojciec zbyt gwałtownie wstał, a potem jeszcze zobaczył coś, co wziął za gada. - Marcus wzruszył ramionami lekceważąco. Jeśli jego matka znałaby prawdę, mogłaby skojarzyć przedmiot z przeszłością, a on

nie zamierzał jej niepokoić, jeśli mógł tego uniknąć. - Pewnie okaże się, że to pomysł jednego ze zwariowanych przyjaciół Hala, który chciał mi zrobić taki niewydarzony dowcip. - Miał nadzieję, że wzmianka o Halu odwróci uwagę matki od nieszczęsnej przesyłki.

- Ojciec się zamartwia. Wiesz, jaki jest, gdy choruje. Chciałby mieć przy sobie wnuki, a przede wszystkim syna. Nie można mieć nadziei, że Hal wyświadczy nam tę przysługę. Podczas ostatniego sezonu towarzyskiego wszystkie młode damy zostały przed nim ostrzeżone. Ty jesteś dziedzicem. Najwyższy czas, żebyś znalazł żonę, ustatkował się i zadbał o potomstwo.

Było w otoczeniu Marcusa wiele atrakcyjnych dam i kilka przykuło jego wzrok, ale nie wzbudziło autentycznego zainteresowania. Wiedział, jakiej kobiety szuka - inteligentnej, mądrej, dobrze urodzonej i wychowanej. Na szczęście, nie musiał się żenić dla pieniędzy. Wygląd też nie był aż tak ważny, choć Marcus nie wyobrażał sobie, że mógłby poślubić kobietę pospolitej urody.

- Sezon towarzyski wkrótce się rozpocznie i przyrzekam, że poważnie się nad tym zastanowię - obiecał.

- Milordzie?

- Tak? - Zaskoczony Marcus siedzący w fotelu stojącym przy kominku, uniósł głowę.

Wcale nie drzemał, tylko głęboko się zamyślił, przekonywał sam siebie. Wellow był zbyt dobrze wyszkolony, żeby okazać zdziwienie.

- Bardzo przepraszam, ale byliśmy przekonani, że pan wyszedł.

- Która godzina?

- Dziesiąta, milordzie. Czy życzy pan sobie, żeby podano kolację w małej jadalni?

Marcus pomyślał o planowanej wizycie w klubie oraz spotkaniu w mieszkaniu Perdity, a potem zdecydował, że bardziej odpowiada mu zjedzenie kolacji w domu.

- Zupełnie straciłem poczucie czasu, Wellow. Domyślam się, że rodzina jest już po kolacji?

- Tak. Wszyscy sądzili, że jest pan w klubie.

- Wobec tego każ podać kolację.

Stwierdził ze zdziwieniem, że nie bardzo podoba mu się perspektywa spędzenia wieczoru na erotycznych negocjacjach z panią Jensen. Do diabła, przecież chyba nie jest chory?

Co się stanie, jeśli Salterton przyjdzie do pracowni i spyta, czy paczka dotarła do rąk adresata, hrabiego Narborough? Co powinnam odpowiedzieć? - zastanawiała się Nell. Kłamać? A może dowiedzieć się czegoś o nim i przekazać te informacje lordowi Stanegate'owi? Ale skoro nosi nazwisko Carlow...

Stwierdziła, że boi się Saltertona. Obawiała się też lorda Stanegate'a. Miał władzę i wpływy, a ona, choć bezwiednie, przyczyniła się do wywołania ataku serca jego ojca, hrabiego Narborough, który kiedyś był przyjacielem jej ojca. Coś się wydarzyło, kiedy była dzieckiem, i ojca zabrano, a potem umarł. Mama już nigdy się nie uśmiechnęła i przeklinała nazwisko Carlow. Pewnego dnia w złości wykrzyczała, że George Carlow był odpowiedzialny za wszystkie nieszczęścia, jakie na nich spadły. Nazwała go zdrajcą, fałszywym przyjacielem. Dorastająca Nell doszła do wniosku, że ojciec jednak musiał zrobić coś złego. Być może jej rodzeństwo, Nathan i Rosalind, wiedziało więcej ; byli starsi od Nell.

Wstała od stołu i sprzątnęła brudne naczynia. Włożyła pelisę i kapelusz. Jeszcze torebka, rękawiczki, chusteczka... Niewesołe myśli jej nie opuściły. Hrabia Narborough wydawał się bardzo uprzejmy, kiedy ten młody podenerwowany lokaj wprowadzał ją do gabinetu. Zmęczony, ale miły. Zapewne to maska. Co się pod nią kryło? Gdyby jej ojciec żył, byłby w tym samym wieku, co hrabia. Żałowała, że go nie pamięta. We wspomnieniach zachował się jedynie obraz szlochającej i złorzeczącej matki.

Nell zamknęła drzwi i zeszła po wąskich schodach, które dopiero na pierwszym piętrze stawały się szersze. Kiedyś był to zupełnie porządny dom, a ślady jego dawnej świetności widać było w szerokości drzwi frontowych, zwieszających się gzymsach, zaokrągleniu poręczy, jakie czuła pod ręką, kiedy schodziła na pierwsze piętro.

- Dzień dobry, panno Latham. - Starsza pani Drewe miała zwyczaj wyglądać zza na wpół otwartych drzwi, zawsze wszystko zauważając. Czy ona kiedykolwiek sypia? - zadała sobie w duchu pytanie Nell.

- Dzień dobry, pani Drewe. Okropna mgła.

Kiedy zamknęła za sobą frontowe drzwi, usłyszała płacz dziecka Hutchinsów mieszkających na drugim piętrze. Ząbkuje, pomyślała Nell, skręcając w Bishopsgate Street i ruszając szybkim krokiem w stronę południowych dzielnic.

Wiedziała, że ma szczęście, mogąc wynajmować ten pokój, nawet jeśli mieścił się na trzecim piętrze w budynku z wynajmowanymi mieszkaniami w dzielnicy Spitalfields, pełnym wścibskich sąsiadów i płaczących dzieci. Było tu bezpiecznie, a inni lokatorzy, choć biedni, byli porządnymi ludźmi, ciężko pracującymi i skromnymi.

W dodatku wykonywała szanowany zawód u chlebodawczyni, która nie prowadziła pracowni kapeluszniczej, żeby ukryć działanie domu publicznego, jak robiło to wiele innych osób. Nawet fakt, że mama odeszła i połączyła się z papą, wydawał się tego dnia błogosławieństwem, a nie źródłem smutku.

Przeszła obok Royal Exchange, gdzie świecące latarnie gazowe z trudem rozpraszały mgłę, potem minęła mury Banku Anglii i weszła w Poultry Street. Tłum wcześnie rozpoczynających pracę ludzi był teraz większy i musiała chwilę poczekać, żeby na ulicznym straganie kupić sobie paszteciki na południowy posiłek.

Po chwili była już przy tylnym wejściu do pracowni madame Elizabeth - modystki specjalizującej się w fantazyjnych wyrobach. Wieszając pelisę i kapelusz na kołku, Nell usłyszała, jak zegar wybija godzinę. Weszła do schludnej kuchni, gdzie na półce położyła swoje drugie śniadanie.

W pracowni było ciepło i widno. Nell założyła fartuch i zajęła miejsce przy stole obok innych dziewcząt. Madame dbała o ciepło i dobre światło, ponieważ ciepłe palce lepiej wyszywały skomplikowane wzory wymagające dobrego oświetlenia.

Nell uśmiechnęła się do pozostałych i kiwnęła głową na powitanie, jednocześnie sięgając po formę na kapelusze. Zdjęła biały kawałek płótna i przyjrzała się kapeluszowi, nad którym właśnie pracowała. Był przeznaczony dla pani Forrester, żony zamożnego radnego miejskiego, klientki dobrej, choć kapryśnej. Falbaniasta wstążka przyszyta wewnątrz rondka była doskonała, ale miejsca łączenia wymagały zakrycia. Może powinna przyszyć rozetki. Zaczęła układać wstążkę w plisy, w zaciśniętych wargach trzymając rząd długich szpilek.

- Twój wielbiciel przyjdzie dzisiaj, Nell?

Słysząc to żartobliwe pytanie zadane przez Mary Wright, Nell o mało nie połknęła szpilek. Ostrożnie wpięła je w poduszeczkę i pokręciła głową.

- Jeśli mówisz o panu Saltertonie, nie jest to mój wielbiciel. Ja tylko dostarczam kapelusze.

- I kończysz na miejscu - mruknęła pod nosem jedna z dziewcząt.

To była drażliwa kwestia. Nell wchodziła do bogatych domów, przynosząc zamówione kapelusze, o czym inne modystki mogły jedynie pomarzyć. Jej wytworny sposób mówienia i nieskazitelne maniery przydawały się w pracy u madame.

- Chciał, żebym dostarczyła przesyłkę - powiedziała, przypinając skończoną rozetkę szpilką i sięgając po igłę.

- Też bym chętnie dostarczyła w jego imieniu przesyłkę - wtrąciła Polly Lang. - Przystojniak z niego.

- Skąd wiesz? - Nell zatrzymała się w połowie ruchu i patrzyła na okrągłą, piegowatą buzię Polly. - Nigdy nie widziałam dokładnie jego twarzy.

- Skoro ma pieniądze, to może wyglądać nawet jak komornik - odparła z komicznym grymasem Polly. - Te jego ubrania. Ma piękny płaszcz. A jakie buty! Na pewno jest włoskim księciem albo coś w tym rodzaju. Zachowuje inkoguto, czy jak to się tam nazywa.

- Incognito - mruknęła Nell, robiąc pierwszy szew.

U drzwi wejściowych rozległ się dzwonek i Nell drgnęła, kalecząc się igłą w palec. Słysząc damskie głosy, odetchnęła. Nie wróci, przekonywała samą siebie; wykonał swoje zadanie.

W jaki sposób ten mężczyzna czujący urazę do rodziny Carlowów trafił właśnie na nią? - zastanawiała się Nell. Z pewnością nie był to przypadek. Opanowana twarz lorda Stanegate'a stanęła jej przed oczami. Zrobiła sobie z niego wroga, a gdzieś tam, w Londynie, był inny mężczyzna, którego twarzy nawet dobrze nie widziała i który z pewnością posługiwał się fałszywym nazwiskiem. Mógł dojść do wniosku, że Nell stała się dla niego zagrożeniem.

Druga rozetka rozwinęła się jej w palcach. Muszę bardzo uważać, pomyślała Nell i zaczęła na nowo układać kawałek wstążki w pożądany kształt, usiłując zrozumieć, w co została wplątana.

Rozdział trzeci

Marcus oparł się o poduchy powozu i czekał, cierpliwy niczym kot czatujący na mysz, ze wzrokiem utkwionym w tylne wejście eleganckiej małej pracowni, której drzwi pomalowano na ciemnozielono, a w każdym oknie widać było pozłacane litery i ustawione na manekinach modne i fantazyjne kapelusze.

W ciągu doby Hawkins znalazł trzy modystki wykorzystujące znaleziony przez Marcusa splot. Pochodził z małej wioski w Buckinghamshire, jak poinformował go Hawkins, i kosztował dwa razy tyle co zwykły splot. Uzbrojona w opis panny Smith, jedna z córek Hawkinsa odwiedziła wszystkie pracownie, udając, że szuka pracy. Dowiedziała się, że osoba odpowiadająca opisowi pracuje w znanym zakładzie madame Elizabeth w centrum miasta.

Marcus był na miejscu o czwartej po południu i zatrzymał powóz w bocznej uliczce, udając, że czeka na kogoś przed kościołem. Damy wchodziły i wychodziły z pracowni, pojawiali się i znikali posłańcy z przesyłkami, kilka dziewcząt wybiegło do sprzedawcy paszteciков i pospiesznie wróciło do pracy, ale ani razu nie zobaczył szczupłej dziewczyny o piwnych oczach.

Minęła - Marcus spojrzał na zegarek, kiedy rozbrzmiały dzwony w kościołach - szósta po południu. Mgła, ciemna i brudna, kłębiła się za jadącymi powozami, tłumiąc migocące światła pochodni. Zmrużył oczy i omal nie przegapił otwierania drzwi pracowni; kilka młodych dziewcząt wybiegło na ulicę, ciasno owijając się szalami. Chwilę porozmawiały i każda ruszyła swoją drogą.

- John!

Stangret wychylił się ze swojego miejsca.

- To ta najwyższa. Kieruje się w stronę Mansion House. Nie może nas zobaczyć.

Wygląda na zmęczoną, pomyślał z nagłym współczuciem. Powóz włączył się w ruch uliczny i Marcus zobaczył, że panna Smith zatrzymała się na rogu Charlotte Row, żeby przepuścić wóz z węglem. Kiedy przejechał, przyspieszyła kroku, starając się omijać śmieci i kałuże. Nie było wątpliwości, że dziewczyna pracuje, i to prawdopodobnie ciężko. Jednak na wspomnienie twarzy ojca Marcus zdusił w sobie współczucie. Twarz ojca była szara i zmęczona, choć twierdził, że spał dobrze. Nie zainteresował się listem do Hala, nie chciał też słuchać o planach zasadzenia nowych zagajników w Stanegate Hall.

Panna Smith szła Threadneedle Street. John spisywał się znakomicie, utrzymując powolne tempo, ignorując drwiny i krzyki, jakimi reagowano na utrudnianie ruchu ulicznego. Dziewczyna skręciła na północ w Bishopsgate Street, idąc ze spuszczoną głową i utrzymując równy krok osoby zmęczonej, ale zdecydowanej. Kiedy Marcus był pewien, że będzie szła cały czas prosto do Shoreditch, nagle skręciła w prawo w małą uliczkę. Johnowi zajęło chwilę, nim przedostał się powozem przez zatłoczoną jezdnię. Widegate Street, przeczytał Marcus, kiedy powóz przechylił się, wjeżdżając w wąski przejazd. Marcus wychylił się przez okno. Ulica była niemal opustoszała. Przed sobą zobaczył pannę Smith, która, nie zmieniając tempa, szła przed siebie. Nagle jeden z koni spłoszył się, słysząc trzask okiennicy, John zaklął i panna Smith zerknęła do tyłu przez ramię. Marcus zobaczył owal jej bladej twarzy ukrytej pod rondem kapelusza.

- Spokojnie, człowieku - powiedział, kiedy woźnica znów zaklął, tym razem po cichu.

Przed nimi uliczka przechodziła w zaułek zbyt wąski dla powozu, który już i tak wydawał się rażąco nie na miejscu w gmatwaninie małych uliczek.

- Zatrzymaj się - polecił Marcus i wysiadł z pojazdu, podnosząc kołnierz płaszcza, żeby chronić się przed zimnem. - Zawróć i czekaj tu na mnie.

- Tak, milordzie.

Marcus spojrzał na tabliczkę z nazwą ulicy: Smock Alley. Starał się ustalić, w jakim punkcie miasta się znajduje. Szedł teraz w stronę Spitalfields Church ze wzrokiem wbitym w idącą przed nim pannę Smith, starając się w miarę możliwości trzymać cienia. W pewnym momencie trącił butem pustą butelkę, która potoczyła się rynsztokiem i roz-

biła, wywołując hałas. Dziewczyna obejrzała się, po czym zaczęła biec. Marcus przestał się kryć i ruszył biegiem. Nagle poślizgnął się na śliskim bruku i boleśnie wykręcił nogę w kostce; z trudem utrzymał równowagę, opierając się o ścianę domu. Kiedy doszedł do miejsca, w którym ostatni raz widział pannę Smith, już jej nie było. Rozejrzał się. Widział mroczne wejścia w co najmniej pięć małych uliczek. Nie sposób było przeszukać wszystkie. Powoli wrócił do powozu, klnąc pod nosem.

Nell przycisnęła się do ściany cuchnącego ustępu w Dolphin Court i nasłuchiwała zbliżających się kroków. Kiedy odór stał się nie do zniesienia, przesunęła się i sprawdziła, co działo się w wąskim przejściu. Uliczka była pusta. Odszedł, przynajmniej tym razem.

Kto to był? Na pewno nie lord Stanegate, bo nie miał pojęcia, gdzie pracowała. Czy to pan Salterton, który chciał wiedzieć, jak udała się jej misja, lub, co gorsza, uciszyć posłańca? A może po prostu zwykły drań zaczepiający samotne kobiety lub złodziej polujący na jej skromną portmonetkę. Przecież złodzieje raczej nie poruszają się eleganckimi powozami, uznała Nell i doszła do wniosku, że był to Salterton albo jakiś hulaka z wyższych sfer. Kiedy dotarła do Dorset Street, minęła drzwi swojego domu, doszła do rogu ulicy i obserwowała ją przez co najmniej dziesięć minut, ale nie zobaczyła nikogo podejrzanego.

Musiała zmusić nogi do pokonania schodów prowadzących na najwyższe piętro i z trudem powstrzymała się, żeby nie paść od razu na łóżko, nakryć głowę kołdrą i ukryć się najgłębiej, jak tylko można. Zmusiła się do rozpalenia kominka, napełnienia czajniczka wodą z cebrzyka, zdjęcia pelisy i kapelusza, a dopiero potem ciężko usiadła w fotelu.

Samotna kobieta jest bezbronna, pomyślała Nell, zaciskając pięści na myśl o mężczyznach czyhających na słabszych od siebie na zatłoczonych londyńskich ulicach lub za ścianami małych pokoików, takich jak ten. Po raz pierwszy w życiu zapragnęła mieć u boku kogoś, kto by ją chronił. Kogoś takiego jak wicehrabia Stanegate. Oczami wyobraźni ujrzała siebie u boku silnego i władczego Marcusa, gotowego przeciwstawić się każdemu mężczyźnie, który ośmieliłby się ją niepokoić. Uświadomiła sobie, że nie

chciałaby uczestniczyć w żadnym akcie przemocy, a wicehrabia raczej nie przypominał błędnego rycerza chętnego stanąć w jej obronie.

Nell przypomniała sobie, że gdzieś powinien być mały pistolet, który mama zawsze nosiła w torebce. Pewnie nawet nie był naładowany, ale sam widok broni mógł powstrzymać rozzuchwalonego napastnika. Po długich poszukiwaniach znalazła pistolet. Spojrzała w lufę, zastanawiając się, jak można się przekonać, czy w środku tkwi kula. W końcu otworzyła okno, wycelowała broń ponad dachem i nacisnęła spust, spodziewając się wystrzału. Nic się stało; nawet nie umiała prawidłowo odciągnąć spustu. Nell przekręciła klucz w zamku i podparła klamkę fotelem. Czy znów będzie musiała uciekać?

Następnego dnia niepokój Nell zamienił się w bunt. Żaden mężczyzna, kimkolwiek jest, nie zmusi jej do ucieczki. Pokój nie jest duży, ale czysty i suchy i żyje tu w otoczeniu dobrych, uczciwych ludzi. Łatwo było tak myśleć w jasno oświetlonej i ciepłej pracowni, uznała, wracając do domu. Wciąż oglądała się za siebie. Dziś nie jechał za nią żaden powóz ani nie szedł podejrzany pieszy. Wczoraj najwyraźniej był to jakiś rozochocony rozpustnik, który chciał wykorzystać okazję. Z westchnieniem ulgi weszła w Smock Alley i skręciła w lewo, a potem w prawo w Dorset Street.

Klucze wyślizgnęły się z dłoni Nell, kiedy próbowała wyciągnąć je z torebki. Zahaczyły o pistolet i usłyszała ciche kliknięcie. W końcu udało się jej wymacać klucze i wtedy zobaczyła groźnie wyglądającego mężczyznę, oddalonego zaledwie o kilka jardów. Nell wyszarpnęła z torebki pistolet i wyciągając go przed siebie, zawołała:

- Mam broń. Proszę się odsunąć!

- Panno Smith, proszę to odłożyć, zanim pani zrobi sobie krzywdę - rozległ się głos lorda Stanegate'a. Zatrzymał się jakieś pół jarda od wylotu lufy. - Czy wie pani chociaż, jak użyć tej broni? - spytał wicehrabia. Nie wydawał się przestraszony.

- Oczywiście! Celuję w grożącego mi napastnika i z pewnością pociągnę za spust. Nie ma obaw, żebym nie trafila w cel.

- Nie wiedziałem, że pani grożę, panno Smith - powiedział Marcus, z trudem opanowując irytację. - Chcę jedynie z panią porozmawiać.

- Tak jak poprzednio? Kiedy zamknął mnie pan w pokoju i zapowiadał, że odda w ręce władz? A wczoraj? Czy to pan mnie ścigał przez ciemne ulice?

- Tak, przepraszam, jeśli panią wystraszyłem. Nie chciałem tego.

Światło latarni padało na drżące ręce Nell i ciemny wylot lufy skierowanej w jego pierś. Teraz lepiej widziała twarz wicehrabiego: wąski nos, zdecydowany podbródek, wysokie kości policzkowe.

- Och doprawdy, drobiazg. Proszę sobie tym nie zaprzątać głowy - odparła z ironią. - Wystraszyć? Podejrzewałam tylko, że może to być jakiś gwałciciel lub pan Salterton zamierzający pozbyć się świadka. Doprawdy głupotą byłoby się bać.

- Zamierzałem jedynie dojść za panią do domu i wtedy się ujawnić. Chciałem z panią porozmawiać. Kiedy zaczęła pani biec...

- Rozumiem. Niczym gończy pies rusza pan w pogoń za uciekającym. Bardzo kulturalne zachowanie. Jak się czuje hrabia?

- Trochę lepiej, panno Smith, ale nie dzięki pani. Odpoczywa, lecz słabość fizyczna źle wpływa na jego stan ducha.

- Mogę to sobie wyobrazić. Moja matka... - Ugryzła się w język.

Ten mężczyzna na pewno nie chciał słuchać o jej matce ani ona nie powinna okazywać słabości i ufać mu, choć nagle bardzo tego zapragnęła. To pewnie dlatego, że emanuje z niego siła, pomyślała, mocniej ściskając broń.

- Proszę odejść - powiedziała zdecydowanie. Kątem oka zobaczyła jakiś ruch na końcu ulicy. To czarny powóz wicehrabiego z zapalonymi pochodniami zatrzymał się na chodniku kilka jardów dalej. - Nie zamierzam z panem rozmawiać.

- Ale ja chcę rozmawiać z panią.

- Zawsze dostaje pan to, czego chce, milordzie?

- Przeważnie. - Wykrzywił wargi w uśmiechu, jakby powiedział jakiś dla siebie tylko zrozumiały żart. - W powozie jest ciepło i wygodnie. Powtarzam: chcę tylko porozmawiać.

- Nie. - Nell cofnęła się, szukając nogą stopnia schodów, postawiła na nim nogę i wtedy zorientowała się, że musi mieć wolną rękę, żeby wyciągnąć klucze. Jeśli otworzy drzwi, to on, nie zważając na nic, wejdzie razem z nią, uznała. - Proszę się nie zbliżać - ostrzegła i jednak sięgnęła po klucze.

Wicehrabia nagle się przysunął, a wtedy Nell zamachnęła się pistoletem, ale wicehrabia złapał ją za nadgarstek i broń znajdowała się teraz między nimi.

- Proszę to puścić!

- Nie!

Nell otworzyła usta do krzyku, ale zakryła je dłoń w rękawiczce. Ugryzła i poczuła smak drogiej skóry rękawiczki. Potem kopnęła wicehrabiego, który poruszył się gwałtownie. Oboje szarpnęli dłonie zaciśnięte na pistolecie i broń wypaliła. Nell zachwiała się na wpół ogłuszona i upadła na poręcz. Jednak pistolet był naładowany, pomyślała z przerażeniem i zobaczyła, że blady lord Stanegate zaciska dłoń na lewym ramieniu.

- Do diabła! - powiedział, kiedy wpatrywała się w niego oniemiała. - Chce pani nas pozabijać?

- Nie! To był wypadek, pistolet nie był naładowany. Sprawdzałam!

Stangret musiał podjechać powozem, ponieważ teraz stał tuż za nimi. Lokatorzy otworzyli okna i słychać było ich krzyki, woźnica zeskoczył z kozła.

- Milordzie!

- Zabierz ją do powozu.

- Nie! Ja...

Nell znalazła się w ramionach człowieka, który bez trudu panował nad szóstką koni i teraz bez ceremonii wsadził ją do pojazdu. Za nią wsiadł wicehrabia. Ktoś otworzył frontowe drzwi domu, słychać było podniesione głosy.

- Morderstwo! Zawołać straże!

Nell sięgnęła do klamki i została gwałtownie odciągnięta przez wicehrabiego.

- Postrzeliła mnie pani i proszę zatamować ranę.

- Szłam spokojnie do domu, to pan mnie prześladował - wybuchnęła.

W tym momencie stangret zatrzasnął drzwiczki i powóz ruszył. Wicehrabia próbował rozpiąć guziki płaszcza. Nell przycisnęła ręce do jego ramienia, nie zważając na jęki bólu. Powstrzymanie krwawienia było konieczne. Zasłużył na to, pomyślała ze złością, starając się opanować narastającą w niej panikę. Powóz wjechał w lepiej oświetlone ulice. Nell szarpnęła połę płaszcza, potem odpięła guziki kamizelki.

- Proszę siedzieć spokojnie, muszę to z pana zdjąć - poleciła, kiedy Marcus próbował jej pomóc.

Po chwili był w samej koszuli, a Nell uznała, że fular mógł posłużyć jako bandaż. Starała się nie myśleć o tym, co zobaczy, kiedy zdejmie zakrwawioną koszulę. Nerwowo odrywała guziki, nie zważając na to, że rozsypują się wokół. Wicehrabia nie pomagał jej i pomyślała, że jest bliski omdlenia. Przyjrzała się ranie w słabym świetle ulicznych latarń. Powtarzała sobie, że nie jest tak źle, jak się na początku wydawało. Miał szarpaną ranę, ale kula w niej nie utkwiła.

Rana jednak obficie krwawiła. Nell zwinęła koszulę i przycisnęła ją do ramienia wicehrabiego. Jęknął na wpół świadomy. Potrzebowała jakiegoś tamponu, który mogłaby przywiązać fularem. Sięgnęła pod spódnicę i szarpnęła za halkę, odrywając spory kawałek bawełnianej tkaniny. Szybko uformowała tampon, przycisnęła do rany i zaczęła bandażować.

Wicehrabia to dochodził do siebie, to na wpół tracił świadomość, kręcąc niespokojnie głową opartą o miękkie obicie powozu.

- Proszę się nie ruszać. Nie mogę zabandażować rany.

- Nie wiem, czemu tak kręci mi się w głowie. Hal mówił kiedyś, że rana postrzałowa nie boli. Przeklęty kłamca.

- Kręci się panu w głowie, ponieważ stracił pan dużo krwi. A jeśli boli, to dobra oznaka - powiedziała Nell, kończąc bandażowanie. - Jest pan naprawdę trudnym pacjentem.

Minęli kilka okazałych posiadłości, z których każda oświetlona była licznymi pochodniami. Światło wpadło do powozu i przez krótką chwilę Nell widziała swoje ręce na nagim męskim torsie.

Nie było to wychuchane ciało leniwego szlachcica. Zobaczyła szramy i blizny. Delikatnie przesunęła dłońmi po muskułach, dotykając blizn. Kędzierzawe ciemne włosy łaskotały jej palce. W tym momencie wicehrabia poruszył się i Nell szybko cofnęła ręce.

- Proszę wykonywać moje polecenia i nie ruszać się, milordzie.

Krew sączyła się przez bandaż i Nell przycisnęła do rany obie dłonie, klękając jednocześnie na siedzeniu, żeby mieć więcej siły.

- Marcus - mruknął wicehrabia.

- Kto?

- Tak mam na imię. Nie może się pani do mnie zwracać, za każdym razem tytułując milordem. Zwłaszcza po tym, jak rozszarpała pani na strzępy połowę mojego ubrania.

- Milordzie - odrzekła z naciskiem Nell - jesteśmy blisko Albemarle Street. Proszę kazać mnie odwieźć, kiedy znajdzie się pan bezpiecznie w domu.

- O nie, panno Smith. Zostanie pani ze mną albo stangret zabierze panią od razu do magistratu i oskarży o usiłowanie zabójstwa przy użyciu broni palnej.

TLR

Rozdział czwarty

- Zostać z panem? To znaczy wejść z panem do domu? Nie! Dlaczego pan to robi? Dlaczego mi nie wierzy?

Wicehrabia jęknął, kiedy powóz podskoczył na kamieniu, ale gdy się odezwał, głos miał opanowany.

- Okłamała mnie pani. Nie jest pani krawcową i nie nazywa się Smith - powiedział.

- Och, no tak. Nazywam się Nell Latham. Oczywiście, że pana okłamałam. Był pan zły, oskarżał mnie o coś, czego nie zrobiłam. Jest pan bogaty i ma liczne koneksje, milordzie - zakończyła gorzko, starając się jednocześnie ciaśniej zawiązać opatrunek. - Natomiast ja nie. Muszę korzystać z każdej okazji zarobku, jaka mi się trafi. Na miłość boską, niech pan siedzi spokojnie, bo rana znów zacznie krwawić!

- Jak mam siedzieć spokojnie, kiedy ciągle pani dotyka mojej rany?

Pojazd jadący z prędkością, grożącą w każdej chwili wykolejeniem, podskakiwał na bruku i Nell pomyślała, że jej jedyną nadzieją na ucieczkę jest wypadek powozu. Odwróciła wzrok od klamki drzwiczek i spojrzała na wicehrabiego.

- Próbuję zatamować krwawienie - powiedziała karcącym tonem. - Muszę mocno przycisnąć opatrunek. Zdaje się, że jesteśmy już prawie na Albemarle Street i mam nadzieję, że kiedy dotrzemy na miejsce, każe pan stangretowi odwieźć mnie prosto do domu i nie będzie pan powtarzał tych nonsensów o sądzie.

- Strzelała pani do mnie.

- Działałam w obronie własnej, i dobrze pan o tym wie. Jestem szanowaną kobietą, która samotnie wracała wieczorem do domu, kiedy dopadł mnie pan przy drzwiach, a poprzedniego dnia śledził. Co miałam zrobić?

- Mogła pani krzyczeć, uderzyć mnie torebką. To właśnie byłaby normalna reakcja. Niewiele szanowanych kobiet chodzi uzbrojonych po zęby po londyńskich ulicach.

- Muszą, jeśli ich życie jest narażone z powodu rozgrywek między mężczyznami, którzy powinni mieć więcej rozumu - rzuciła ostrym tonem, przez chwilę zapominając, że postanowiła kontrolować emocje.

- Rozgrywek? To nie są rozgrywki, Nell.

- Panno Latham, proszę się nie zapominać, milordzie. Nie upoważniłam pana do zwracania się do mnie po imieniu.

Powóz, zwalniając nieco, skręcił w Piccadilly. Nell ześlizgnęła się z siedzenia.

- Mam w torebce nożyczki, spróbuję przyciąć bandaż - powiedziała.

Drzwiczki otworzyły się bez oporu, kiedy nacisnęła klamkę, jednak konie znów przyspieszyły. Nie, pomyślała Nell, nie jest za późno, musi się wydostać. Teraz! Przechyliła się, ale została pochwycona i wciągnięta; tkwiła częściowo na siedzeniu, a częściowo na kolanach na wpół nagiego wicehrabiego. Drzwiczki zostały zatrzaśnięte, powóz przechylił się gwałtownie, kiedy woźnica popędził zaprzęg i Nell rozpaczliwie próbowała znaleźć coś, czego mogłaby się chwycić. Po chwili przekonała się, że jedną ręką objęła wicehrabiego za szyję, a twarz wtuliła w jego nagą pierś. Udało jej się wyprostować i teraz byli do siebie zwróceni twarzami, tak że poczuła oddech Stanegate'a na swoich wargach. Kiedy światła ulicznych latarń na chwilę rozjaśniły wnętrze pojazdu, zobaczyła, że wicehrabia wpatruje się w nią tak intensywnie, że zrobiło się jej gorąco.

Bez wątpienia Marcus Carlow, wicehrabia Stanegate mnie pożąda, pomyślała Nell. Przez jedną szaloną chwilę ona również go pragnęła, jego siły i pewności, zwierzęcej cielesności ukrytej pod maską kulturalnego dżentelmena. Dotknął wargami jej ust, po czym pogłębił pocałunek, jednocześnie układając ją sobie na kolanach. Nie wiedziała, co przerwało czar chwili, ale powróciły mroczne wspomnienia, a wraz z nimi poczucie wstydu i strach. Bez namysłu, desperacko spróbowała się wydostać z silnych męskich objęć.

W jednej chwili Marcus trzymał w ramionach gibkie, ciepłe i zmysłowe kobiece ciało, a w następnej doświadczył furii, z jaką Nell starała się uwolnić, szlochając. Natychmiast ją puścił.

- Ja nie... Nie płacz...

Nell oswobodziła się z objęć i zaciśniętą pięścią uderzyła w ranne ramię. Marcusa ogarnęła fala bólu i zaczął tracić świadomość. Resztką sił odsunął ją od siebie.

- Nell... bezpieczna...

- Milordzie!

Czy to był Wellow? Miał wrażenie, że głos kamerdynera dochodzi z głębokiej studni. Co się stało? Niechętnie uniósł powieki. Ze zdziwieniem przekonał się, że siedzi

półnagi we własnym powozie stojącym przed frontem domu, a Wellow i trzech lokajów przyglądają mu się z zaniepokojeniem.

- Co, u diabła?

- Zabierzcie go do domu - usłyszał za sobą kobiecy głos - i poślijcie po lekarza. Został postrzelony; kula nie utkwiła w ranie, ale stracił dużo krwi. Pospieszcie się! Zamarznie tutaj.

- Energiczna kobieta - mruknął rozbawiony.

- Ktoś musi być energiczny!

- No tak, panna Jakaśtam... Nell.

- Trzeba go zanieść - mówiła dalej. - Jest tak ciężki, że musicie zrobić to wszyscy razem.

- Mam trochę siły... mogę iść. - Marcus wyprostował się, przytrzymując jedną ręką framugi drzwiczek.

Chwyciły go silne dłonie, kiedy chwiejnie postawił nogę na chodniku, a potem pod każdym ramieniem poczuł oparcie i lokaje poprowadzili go w stronę domu.

- Do diabła, nie jestem pijany!

- Oczywiście, że nie, milordzie - zapewnił Richards. - Z pewnością nie jest pan pijany. Chcemy tylko, żeby znalazł się pan w domu, milordzie.

Kiedy Marcus poczuł ciepło i zobaczył światła, uświadomił sobie, jak bardzo zmarzł. Odsunął od siebie lokajów. Niedoczekanie, żeby miał zostać w ten sposób doprowadzony do własnego łóżka tylko dlatego, że postrzeliła go jakaś dziewczyna z kieszonkowego pistoletu, pomyślał. Nagle wróciło wspomnienie ostatnich wydarzeń. To nie jakaś dziewczyna go postrzeliła, tylko Nell Latham. Zachowała jednak zimną krew i zatrzymała krwawienie, choć została siłą wciągnięta do powozu.

Odwrócił się powoli. W rękach miała zakrwawioną koszulę i jego płaszcz. Nagle przypomniał sobie z bezlitosną dokładnością, co zdarzyło się później. Pocałował Nell, rzucając się na nią niczym ranny barbarzyńca chwytający łup.

- Peters, odbierz ubrania od panny Latham i zaprowadź ją do Białego Salonu. Przynieś jej ciepłą wodę i ręcznik. Richards, poślij po lekarza, chyba powinien tu zamieszkać na stałe. Wellow, każ Allsopowi zejść do biblioteki z moją koszulą i szlafro-

kiem. - Marcus nie chciał robić zamieszania i niepokoić rodziny. - Aha, Wellow, nie mów nic milordowi ani milady Narborough, ani moim sio...

- Marcusie!

- Honorio, ciszej, proszę! Jeszcze papa usłyszy.

Podbiegła do niego z szeroko otwartymi oczami, nagle pobladła na widok krwi i opatrunku. Honoria nie byłaby sobą, gdyby podekscytowanie i zaciekawienie nie wzięły góry.

- Co się stało?! Kto to jest?!

- To panna Latham, która pospieszyła z pomocą, kiedy zostałem postrzelony - skłamał gładko. - Zaprowadź ją do salonu...

- Marcusie!

Tym razem rozległ się głos lady Narborough. Czy naprawdę los go prześladuje i nigdy nie pozwala skończyć rozpoczętego zdania? Marcus zmusił się do uspokajającego uśmiechu.

- Zostałem lekko ranny, mamo, ale dzięki pannie Latham krwawienie zostało opanowane. Kazałem posłać po lekarza. Czy możecie wszyscy iść do Białego Salonu, żebym mógł się przebrać, a panna Latham będzie mogła usiąść? Ma za sobą wyczerpujący wieczór.

Lady Narborough ujęła Honorię pod rękę i uśmiechnęła się do syna.

- Oczywiście - powiedziała. - Skoro pojawi się doktor Rowlands, z pewnością nie ma powodu do obaw. Chodź, Honorio. Panno Latham, jesteśmy bardzo wdzięczni za okazaną pomoc.

Marcus zobaczył, że Nell się rumieni. I powinna, pomyślał, biorąc pod uwagę, że go postrzeliła.

- Przynajmniej tyle mogłam zrobić, lady Narborough. Proszę mi wybaczyć, ale muszę wracać do domu.

- Pamięta pani, o czym ostatnio rozmawialiśmy, panno Latham? - odezwał się Marcus. - Nie sądzę, żeby było to dla pani bezpieczne. Powinna pani tu zostać.

- Poważnie traktuje pan groźbę - mruknęła cicho, zerkając na stojące w pobliżu kobiety.

- To nie groźba, tylko obietnica.

- Obiecał mi pan zapewnić bezpieczeństwo.

- Pod warunkiem, że pani zostanie w moim domu.

- Powiedziałeś „groźba", Marcusie? - Honoria miała zarówno dobry wzrok, jak i słuch i teraz odwróciła się w drzwiach.

- Zostałem postrzelony na ulicy bardzo blisko domu panny Latham. Obawiam się, że może jej grozić niebezpieczeństwo, jeśli wróci do siebie - wyjaśnił Marcus, kierując panie w stronę salonu.

- Czy nikt nie słyszy, że hrabia Narborough dzwoni na lokaja?

Wszyscy odwrócili się na dźwięk głosu panny Price schodzącej po schodach.

- Słyszałam ruch w jego pokoju - dodała. - Pewnie zechce zejść na dół, jeśli nikt nie pojawi się na jego wezwanie.

- Z pewnością - przytaknął wsparty na lasce hrabia Narborough, pojawiając się na szczycie schodów. - Dzwonię od dobrych kilku minut. Co tu się dzieje?

Zamilkł na widok rannego syna i po chwili zawołał:

- Na Boga, Marcusie! Co ci się stało?

- Powierzchowna rana, nic więcej. Wygląda gorzej, niż jest naprawdę. - Marcus podbiegł po schodach do ojca, mimo że kolana się pod nim uginały. - Wracaj do siebie. Lekarz już jedzie. - Podtrzymał ojca i obaj ruszyli w stronę pokoju starszego pana. Za plecami Marcus usłyszał szelest spódnic matki i rzucił w jej stronę: - Wszystko ci opowiem.

Nell usiadła w fotelu sztywno wyprostowana, jakby ugrzeczniona postawa była tarczą przed wszystkim, co mogło spotkać ją w tym domu. Miała nadzieję, że nikt nie rozpozna w niej kobiety, która przyniosła fatalną przesyłkę. Nawet nie odważyła się myśleć o tym, co zaszło w powozie. To było zbyt szokujące i złożone, aby teraz się nad tym zastanawiać. Honoria zajęła miejsce naprzeciwko Nell i wpatrywała się w nią z nieukrywanym zaciekawieniem. Była bardzo ładna i wytwornie ubrana. Nell była pewna, że Honoria to krnąbrna osóbka. Druga kobieta, ubrana z elegancką prostotą w jasnoszare jedwabie, była o kilka lat starsza. Nell domyśliła się po sukni uszytej w domu, że jej wła-

ścicielka ma dobry gust i talent. To pewnie dama do towarzystwa, uznała Nell, gdy kobieta pociągnęła za dzwonek na służbę, a potem usiadła obok Honorii.

- Nazywam się Diana Price i jestem damą do towarzystwa lady Honorii i lady Verity. Herbata zostanie za chwilę podana. Nie została pani ranna podczas zamachu, panno Latham?

- Na szczęście nie. Jednak było to przerażające.

- To byli rabusie? - spytała lady Honoria.

- Z pistoletem? Oni nie używają takiej broni - zaprotestowała panna Price i spojrzała na Nell pytająco. - Co właściwie zaszło?

- To się stało tuż przy drzwiach domu, w którym mieszkam. Wyjmowałam klucze z torebki - zaczęła Nell, ostrożnie dobierając słowa. - Lord Stanegate właśnie przechodził. Wszystko stało się nagle, broń wypaliła w trakcie szamotaniny i lord został ranny w ramię. Na szczęście, stangret zabrał go do powozu.

- Nadzwyczajne.

Honoria, wyraźnie podekscytowania, była zbyt pochłonięta opowieścią, żeby zauważyć w niej oczywiste niedomówienia. Jednak panna Price uważnie przypatrywała się Nell, a na jej twarzy malował się wyraz niedowierzania.

Nell z ulgą przyjęła pojawienie się kamerdynera z tacą. Nalewanie i podawanie herbaty sprawiło, że trzy kobiety wyglądały jak na zwyczajnym spotkaniu towarzyskim. Nell z prawdziwą wdzięcznością przyjęła poczęstunek ciasteczkiem makaronikowym i straciła na chwilę czujność. Okazało się to poważnym błędem.

- Widziałam już panią wcześniej, panno Latham odezwała się w pewnym momencie Honoria, marszcząc brwi i usiłując sobie przypomnieć. - Tylko gdzie?

- Nic mi nie jest, nie rób zamieszania, kochanie - zwrócił się hrabia do żony, podczas gdy syn pomagał mu usadowić się w fotelu. - Zostaw nas na chwilę, chcemy porozmawiać, dobrze?

Marcus odwrócił się, wymienił z matką spojrzenia i kiwnął głową uspokajająco.

- Nie męcz go zanadto - powiedziała jedynie i wyszła, szeleszcząc trenem sukni po dywanie.

- Kto do ciebie strzelił? - zapytał bez wstępów hrabia.

- Panna Latham, młoda kobieta, która tamtego ranka przyniosła przesyłkę. - Marcus starał się mówić rzeczowym tonem. Na miejscu ojca nie chciałby słyszeć półprawd i wykrętów. - Wyśledziłem, gdzie pracuje, szedłem za nią do domu i przeraziłem ją, wynurzając się nagle z mgły. Okazało się, że nosi w torebce pistolet.

Nagle Marcus poczuł gwałtowne ukłucie bólu w ramieniu. Zacisnął zęby, spojrzał tęsknie na karafkę z brandy, uznał jednak, że przy takiej utracie krwi nawet mała szklaneczka zakłóci jego zdolność logicznego myślenia.

- Chciała cię zabić? - Hrabia Narborough zacisnął palce na główce laski, aż pobielały mu kostki.

- Raczej nie - odparł Marcus, zachowując dla siebie wątpliwości. Nell widziała jego twarz, a mimo to trzymała wycelowaną w niego lufę. Czy naprawdę nie wiedziała, że pistolet był naładowany? - Wcześniej mnie okłamała. Zamierzam ją zatrzymać tu na kilka dni i spróbować wyciągnąć z niej prawdę. Jestem pewien, że wie więcej o przesyłce ze sznurem, niż chce powiedzieć.

Przypomniał sobie, że Nell użyła luksusowego damskiego pistoletu z rękojeścią wyłożoną kością słoniową. Nie był to stary tani pistolet kupiony pod wpływem impulsu w lombardzie w Spitalfields, uznał. Musiała dostać go od swojego wspólnika, to było najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie.

- Kto może za tym stać? - zastanawiał się głośno hrabia Narborough. - To znaczy teraz - uściślił. - Wtedy każdy z nas był celem. Tuż po śmierci Hebdena i Wardale'a taki atak byłby zrozumiały. Emocje wzięły górę.

- Minęło prawie dwadzieścia lat - zauważył Marcus. - Syn Wardale'a na pewno jest dorosły.

- Młody Nathan? Tak, jest już mężczyzną. Ostatni raz, kiedy go widziałem, miał dziewięć albo dziesięć lat. Blondynek o uważnym spojrzeniu dużych oczu. Poważny mały człowiek. - Hrabia zmarszczył brwi. - Nie przypuszczam...

- Panna Latham z pewnością jest kobietą. - Uwaga Marcusa wywołała zdziwione spojrzenie ojca. - Mówisz, że był blondynem? W takim razie to nie Nathan Wardale jest tym tajemniczym śniadym mężczyzną z opowieści Nell.

- Chyba że chciała cię oszukać, podając opis niezgodny z rzeczywistym stanem rzeczy. - Mówiąc to, hrabia się wyprostował. - Myślisz, że może być jego kochanką?

- Nie! - Marcusa zmieszała gwałtowność, z jaką zareagował na tę uwagę, więc spróbował ją uzasadnić: - Mieszka w domu z mieszkaniami do wynajęcia w pobliżu kościoła w Spitalfields. Przyzwoitym, ale nie w takich domach lokuje się kochankę.

- Skąd możesz to wiedzieć? Dogadałeś się z panią Jensen? Masz dobry gust, muszę przyznać. Ta pani jest droga.

- Nie, jeszcze nie, ojcze - odparł Marcus, nie zamierzając wdawać się w dyskusję na ten temat.

Nie miał pojęcia, skąd ojciec mógł wiedzieć o Perdicie i znać takie szczegóły. Najwyraźniej nie doceniał jego przenikliwości.

- Co zamierzasz z nią zrobić?

- Z panią Jensen? - Marcus chciał zyskać na czasie, zadając to pytanie.

- Nie, z panną Latham. Myślisz, że planuje nas wszystkich pozabijać? - spytał z szelmowskim uśmiechem hrabia.

- Nie sądzę. Nie jest taka głupia - odpowiedział poważnym tonem Marcus. - Tak jak wspomniałem, zostanie w naszym domu. Jeśli ktoś za tym stoi, zorientuje się, że schwytaliśmy jego wspólniczkę, i jakoś zareaguje.

- A jak zamierzasz ją tu zatrzymać?

- Zagroziłem pannie Latham sądem i oskarżeniem o usiłowanie zabójstwa - wyjaśnił Marcus i uśmiechnął się, widząc na twarzy ojca wyraz uznania.

- Bardzo dobrze. I jak to przyjęła?

- Powiedziała, że to nonsens. Przecież podarła własną halkę, żeby zrobić mi opatrunek.

- Uratowanie cię przed wykrwawieniem się na śmierć z pewnością osłabia zarzuty. Powinna była cię zostawić i pozwolić umrzeć.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Doktor Rowlands do lorda Stanegate'a - oznajmił lokaj, stając w progu.

- Zaraz do niego zejdę. - Marcus podniósł się i oparł dłoń na ramieniu hrabiego. - Nie martw się tym, ojcze. Wkrótce dojdziemy do sedna sprawy.

- Tylko co tam znajdziemy? - usłyszał głos ojca, gdy zamykał za sobą drzwi.

Nienagannie grzeczna panna Price analizowała każde słowo, które padło z ust Nell, po czym najwyraźniej uznawała je za niewystarczające. Wyraz jej twarzy mówił więcej, niż gdyby stanęła nad Nell i wręcz oskarżyła o próbę zabicia lorda Stanegate'a. Natomiast lady Honoria wciąż zastanawiała się, kiedy poprzednio widziała Nell.

- Piękny kapelusz - zauważyła w pewnym momencie panna Price.

- Kapelusz? - Nell uniosła rękę zaskoczona, że wciąż ma go na głowie po wydarzeniach wieczoru.

Lord Stanegate zrzucił go z jej głowy, gdy ją całował, i nie pamiętała, kiedy znów go założyła. Prawdopodobnie wtedy, gdy doprowadzała się do porządku, zanim wysiadła z powozu.

- Tak. Ciekawa plecionka. Od razu zauważyłam. Czy jest pani modystką?

- Tak.

Nareszcie Nell zrozumiała, jak Marcus ją znalazł. Za każdym razem po powrocie do domu z pracowni znajdowała małe kawałki plecionki uczepione sukni, choć wcześniej dokładnie się otrzepywała. Z uśmiechu, jaki pojawił się na twarzy panny Price, Nell domyśliła się, że dama do towarzystwa wie, w jaki sposób wicehrabia ją odszukał.

- Och! Pamiętam! - wykrzyknęła triumfalnie lady Honoria. - To pani przyniosła przesyłkę, przez którą tata dostał ataku... - Urwała, kiedy uświadomiła sobie wagę swojego odkrycia. Po chwili dodała: - Marcus został postrzelony i pani...

- Panna Latham była jedynie posłańcem. Pomaga mi ustalić, o co w tym wszystkim chodzi. - Od drzwi dobiegł głos lorda Stanegate'a i Honoria zamilkła.

Nell zerknęła w stronę wejścia. Marcus Carlow był znów ubrany. Zza szerokich klap jedwabnej bonżurki widać było rozchylony kołnierzyk koszuli. Lewą rękę miał na temblaku. Czy wypowiedziane przez niego słowa oznaczały, że jej uwierzył?

- Panna Latham zatrzyma się u nas na kilka dni - dodał.

- Nie sądzę, milordzie. Powiedziałam wszystko, co wiem.

- Panno Latham. - Marcus usiadł w fotelu stojącym po jej prawej stronie. - Ktoś do mnie strzelał. Pani również może grozić niebezpieczeństwo. Już o tym mówiliśmy.

Wyraźnie robił aluzję do oskarżenia jej o usiłowanie zabójstwa, uznała Nell.

- Uważam, że mogę podjąć to ryzyko - oznajmiła i po raz pierwszy od kiedy ją pocałował, zmusiła się do spojrzenia mu w oczy.

To był błąd. Ponownie ogarnęła ją fala gorąca. Czuła, jak się czerwieni. Zapamiętała zachłanność pocałunku, smak jego ust... Wiedziała, że musi się opanować, zanim obliże wargi. Czy pamiętał to, co między nimi zaszło? A może działał na wpół świadomie? Nell stwierdziła, że nie umie odpowiedzieć na te pytania.

- Bez trudu udało mi się znaleźć pani mieszkanie, panno Latham - zauważył wicehrabia. - Inni też nie będą mieli z tym problemu.

Zamilkł, czekając na jej reakcję i dając czas do namysłu. Zupełnie niepotrzebnie. Przerażający obraz noża, jaki za każdym razem miała przed oczami na widok śniadego mężczyzny, zupełnie wystarczył.

- Może rzeczywiście zostanę na dzień lub dwa, jeśli lady Narborough pozwoli - zgodziła się, zastanawiając się, dlaczego ma uczucie, że poddaje się woli Marcusa Carlowa na dłużej niż kilka dni.

TLR

Rozdział piąty

- Drogi hrabio! Marcusie!

Marcus wstał na widok wchodzącego do biblioteki lorda Keddintona, eleganckiego, wręcz wytwornego pana.

- Co to za plotki, jakie doszły mnie o chorobie i zranieniu? - Lord ogarnął zaciekawionym spojrzeniem podnóżek i laskę hrabiego oraz temblak Marcusa.

- To z powodu żartu, który okazał się fatalny w skutkach, i starcia z rabusiem - odparł lekceważącym tonem Marcus. - To zaledwie draśnięcie - dodał. Po dobrze przespanej nocy lepiej tego ranka znosił pulsujący ból w ranie. - Napije się pan wina, sir?

- Chętnie, jeśli nadal masz to wspaniałe czerwone wino. Rabuś, powiadasz? Ulice stały się naprawdę niebezpieczne wieczorami. - Robert Veryan, lord Keddinton, z uśmiechem rozsiadł się wygodnie, założył nogę na nogę i skrzyżował dłonie, obserwując nalewającego trunek Marcusa.

O pięć lub sześć lat młodszy od hrabiego, lord Keddinton daleko zaszedł w kręgach rządowych od czasu, kiedy ojciec Marcusa aktywnie działał jako agent. Nigdy nie zabierał publicznie głosu, ale cieszył się opinią człowieka, który wie wszystko, zwłaszcza to, co ludzie chcieli ukryć.

- Jest pan świetnie poinformowany, sir. - Marcus podał mu kieliszek wina i usiadł obok ojca. - Jak zawsze zresztą.

- Z pewnością nic się nie wydostało poza ściany tego domu. - Keddinton przez chwilę rozkoszował się bukietem trunku, a potem pociągnął łyk. - Przyniosłem drobny upominek dla mojej chrześniaczki i ona mi powiedziała.

- A czym Verity zasłużyła na upominek? - zapytał hrabia.

- Niczym specjalnym, ale zawsze uważałem, że to najlepszy powód do obdarowania młodej damy. Kupiłem jej jedynie emaliowane guziki, które tego ranka zobaczyłem u Tessiera. Naprawdę drobiazg.

- Rozpieszczasz ją.

- To moja chrześniaczka. - Lord Keddinton zakręcił kieliszkiem, podziwiając pod światło kolor wina. - Chcę z nią utrzymywać kontakt.

- To wymaga pewnych starań, a pan ma niewiele czasu, sir - zauważył Marcus.

- Zostałem zaszczycony zaufaniem jej rodziców, a to zobowiązuje - Keddinton odwrócił się do hrabiego. - Mówisz, że to był żart?

- Bez wątpienia to pomysł któregoś z przyjaciół Hala - rzucił lekceważąco starszy pan. - Wysłał przesyłkę do Marcusa, a ja ją otworzyłem i zdawało mi się, że widzę węża. Tak się przeraziłem, że serce omal nie wyskoczyło mi z piersi.

- A to nie był wąż? - Veryan odstawił kieliszek i spojrzał uważnie na hrabiego.

- Nie. Zaledwie jakiś sznur. A co słychać u Felicity i twojej rodziny, Veryan?

Rozmowa zeszła na sprawy rodzinne. Marcus nie zabierał głosu, rozmyślając o zagadkowym sznurze. Chciałby zaproponować ojcu zwrócenie się do Veryana; ten człowiek wiedział wszystko o skandalach z 1794 roku. Od dawna był w samym centrum ukrytego przed ludzkim wzrokiem świata tajemnic, jakie otaczały kręgi rządowe. Mógł być niezastąpionym źródłem informacji i wiele wnieść do rozwiązania zagadki przesyłki.

- Pozwoli pan, że go odprowadzę, sir - powiedział Marcus, kiedy przyjaciel ojca zaczął zbierać się do wyjścia. Razem zeszli po schodach.

Marcus był zniecierpliwiony własnym osłabieniem spowodowanym utratą krwi i bezradnością wobec próby rozwiązania sekretu sznura.

- W paczce nie było listu? - spytał nagle Veryan.

- Nie. Jak mówiłem, to kiepski żart, nic więcej - odparł Marcus, wiedząc, że zanim wtajemniczy Veryana, musi to uzgodnić z ojcem.

- No tak, oczywiście. Pozdrów ode mnie matkę. Żałuję, że nie mogłem się z nią zobaczyć.

Kiedy Wellow zamknął drzwi za lordem Keddintonem, Marcus długo stał zamyślony, bezwiednie wpatrzony w wieszak na ubrania i lśniącą srebrną tacę na wizytówki.

- Gdzie jest panna Latham, Wellow?

Przez cały ranek odsuwał od siebie moment konfrontacji. Noc nie tylko pozwoliła mu odzyskać siły po osłabieniu spowodowanym zranieniem, ale też z jaśniejszym umysłem stawić czoło własnym emocjom. Jeden obraz nabrał wyjątkowej ostrości - to widok Nell próbującej wydostać się z jego objęć. To, że zobaczył błysk pożądania w jej oczach, nie usprawiedliwiało tego, że niczym bezwzględny brutal rzucił się na niewinną dziew-

czynę. Nie zeszła rano na śniadanie z pewnością dlatego, że wolała uniknąć spotkania. O ileż łatwiej byłoby nie dowierzać Nell, stwierdził.

- Panna Latham jest sama w Białym Salonie, milordzie. Lady Verity wyszła właśnie z lady Narborough na zakupy, a panna Price pomaga lady Honorii w przymierzaniu sukni. Panna Latham czyta, jak sądzę.

Powinienem wezwać pokojówkę matki, żeby usiadła w salonie jako przyzwoitka, pomyślał Marcus, otwierając drzwi. Jeśli to zrobi, trudno będzie mówić otwarcie o wydarzeniach poprzedniego wieczoru. Tak źle i tak niedobrze.

- Panno Latham.

Siedziała wyprostowana przy stole w pobliżu okna, trzymając w dłoni otwartą książkę i wdzięcznie pochylając głowę. Słysząc go, uniosła wzrok i zamknęła książkę, palcem przytrzymując otwartą stronę.

- Witam, milordzie - powiedziała.

Nie była to już zmęczona i przerażona modystka, ale dystyngowana młoda dama. Zarumieniła się i wstała pospiesznie. Zatem nie zapomniała tego przeklętego pocałunku, uznał Marcus.

- Milordzie. - Nell złożyła ukłon.

Wczorajszego wieczoru przyjęła pomoc panny Price i pożyczoną nocną bieliznę. Przysłano jej kolację do pokoju i otoczona wygodą i luksusem, na chwilę zapomniała o swojej pozycji. Jednak dużą część nocy spędziła bezsennie, szeroko otwartymi oczami wpatrując się w ciemność i zastanawiając, co takiego skłoniło ją, że pozwoliła wicehrabiemu się pocałować i jeszcze do tego tak na to zareagowała. Może powinnam pamiętać, gdzie jest moje miejsce, pomyślała, ale nie pozwolę mu górować nad sobą. Nie po tym, co wydarzyło się w powozie.

- Marcus - poprawił wicehrabia. - Już to wczoraj mówiłem. Nie musiałaś wstawać, Nell. Mogę usiąść?

- Oczywiście. Mam nadzieję, że skoro zszedł pan na dół, oznacza to, że rana już tak nie boli? - W trakcie bezsennej nocy wyobrażała sobie, że wda się gorączka i infekcja, wicehrabia wkrótce umrze i ona zostanie morderczynią.

- Trochę dokucza, to wszystko. Nie gorączkuję.

Nell zajęła swoje miejsce, starając się to zrobić jednocześnie z wicehrabią.

- Milordzie, nie mogę zwracać się do pana po imieniu, to nie wypada. Mogłoby sugerować zażyłość... - Zabrakło jej słów, żeby skończyć zdanie.

- Po pewnym wczorajszym incydencie zażyłość jest ostatnią rzeczą, do jakiej chciałabyś mnie zachęcać? - zapytał, odchylając się w fotelu i obserwując ją poprzez dzielącą ich szerokość stołu.

- To prawda.

- Przepraszam. Nie znajduję wytłumaczenia dla swojego zachowania. To się nie powtórzy.

Instynkt podpowiadał Nell, że nie powinna mu wierzyć. Mężczyznom generalnie nie należało ufać. Nell westchnęła, bo wróciły wyrzuty sumienia.

- Ja... to nie była tylko pana wina. Przez chwilę pragnęłam być trzymana w ramionach - wyznała szczerze.

- A potem zmieniłaś zdanie?

Był ranny i oszołomiony i wystarczyłoby zwykłe odepchnięcie, teraz była tego pewna. Nie musiała z nim walczyć.

- Ja... Tak - przyznała. - Milordzie, powinnam wrócić do domu.

- Nie - uciął stanowczo.

Nell po raz pierwszy uwierzyła, że Marcus może ją tu przetrzymywać siłą, jeśli uzna to za konieczne.

- Jestem pewien, że masz więcej do powiedzenia, niż wyznałaś do tej pory. Kiedy jesteśmy sami, zwracaj się do mnie po imieniu. Czy Latham to twoje prawdziwe nazwisko?

- Tak - potwierdziła.

Długie używanie go uprawniało ją do posługiwania się tym nazwiskiem jako własnym, dodała w myślach.

Marcus Carlow przyglądał się jej, nie ukrywając niedowierzania, ale nic nie powiedział, tylko najwyraźniej podjął jakąś decyzję.

- Zrobimy tak. Wraz z panną Price udamy się do twojego mieszkania i weźmiemy najpotrzebniejsze rzeczy, a także upewnimy się, czy twój dobytek jest bezpieczny...

- Nie mogę tu zostać! Stracę pracę, jeśli się nie stawię na czas. Chwała Bogu, dziś jest sobota, ale w poniedziałek...

- Napiszę do madame Elizabeth i poinformuję, że hrabina Narborough potrzebuje cię tutaj - wpadł Nell w słowo Marcus. - Dam jej do zrozumienia, że w przyszłości zostanie wynagrodzona za dalsze zatrudnianie ciebie, więc posadę masz zapewnioną.

- Madame prowadzi przyzwoity zakład świadczący usługi dla wygody bogatych kupców w mieście, jak też ich żon. Być może kochanka wicehrabiego potrzebuje wypróbowanej modystki?

Ku zaskoczeniu Nell wicehrabia się uśmiechnął, a spodziewała się jednego z tych jego przenikliwych spojrzeń.

- Przypomniałaś mi o pewnej sprawie, którą muszę załatwić.

Miał bardzo ujmujący uśmiech i cudownie było patrzeć na pojawiające się wraz z nim drobne zmarszczki w kącikach oczu. Kiedy wspomniał o sprawie do załatwienia, z pewnością nie myślał o niej. Nell poczuła ukłucie zazdrości na myśl o kobiecie, o której mówił.

- Na czym stanęliśmy? - ciągnął. - Ach, tak. Twoja chlebodawczyni. A jaką zawarłaś umowę z kamienicznikiem? Kiedy płacisz za mieszkanie?

- Z góry co tydzień, ale...

- Zapłacimy, powiedzmy, za miesiąc, żeby trzymał pokój dla ciebie.

- Miesiąc! Ależ to niedorzeczne! Nie mogę...

- Zbyt często powtarzasz słowa „nie mogę", Nell.

- A co powinnam mówić? Za każdym razem „tak" cokolwiek pan zaproponuje? Żeby brzmiało to nawet najbardziej niedorzecznie? Zbyt pan przywykł do narzucania swojej woli innym. Nie mogę i nie chcę przebywać tu przez cały miesiąc. To wykluczone.

- Nie zostaniemy tutaj. Wyjedziemy na wieś do Stanegate Court, posiadłości naszej rodziny w Hertfordshire. Tam w spokoju zastanowimy się nad zagadkową przesyłką, mój ojciec będzie mógł odpocząć, a siostry przestaną wyciągać mamę na zakupy.

- Nie wiem nic więcej oprócz tego, co już panu powiedziałam.

- Nie wierzę w to. Kłamiesz, Nell - rzekł Marcus, wciąż się lekko uśmiechając. - Wiesz to równie dobrze, jak ja. Znasz sekrety, których mi nie ujawniłaś.

Chciała krzyczeć, że to są jej sekrety, że nawet siebie dobrze nie zna i nie rozumie, ale milczała.

- Nie możesz zmusić mnie do opuszczenia Londynu i wyjazdu na wieś - odezwała się dopiero po dłuższej chwili, gdy zapanowała nad zdenerwowaniem.

- Oczywiście, że mogę. Jak mnie powstrzymasz? Pobiegniesz na policję i złożysz zeznania przeciwko wicehrabiemu Stanegate'owi? Powiesz, że siłą zatrzymałem cię w domu wczorajszego wieczoru, zmusiłem do rozmowy przy herbacie z moimi siostrami i ich damą do towarzystwa? A potem brutalnie nakłoniono cię do zjedzenia kolacji, pokojówka zaprowadziła do łóżka, a wszystko to odbyło się bez słowa protestu z twojej strony? Spodoba im się taka opowieść.

- Co za ironia, milordzie. - Nell spojrzała na Marcusa, zastanawiając się, jak wybrnąć z tej krępującej i beznadziejnej sytuacji. - Teraz rozumiem, jak głupio się zachowałam, zostając w pańskim domu. Wyjdę frontowymi drzwiami i co pan mi zrobi?

Marcus wzruszył ramionami.

- Jeśli spróbujesz ucieczki, zamknę cię w powozie, przewiozę do Stanegate Court, ulokuję w jednym z wiejskich domków i każę pilnować. Ale przecież nie zrobisz nic równie niemądrego, prawda, Nell? - spytał już bez uśmiechu. - To z pewnością dałoby ci powód do złożenia skargi na policji, ale czy jesteś pewna, że ci uwierzą? A może wolisz iść do domu niechroniona i przekonać się, czego jeszcze będzie chciał od ciebie ów śniady mężczyzna?

- Uważasz, że to nie był zwykły żart, prawda? - powiedziała Nell, kiedy zastanowiła się nad słowami Marcusa. - Uważasz, że Salterton naprawdę chciał zaszkodzić twojemu ojcu, wysyłając ten dziwny podarunek. Hrabia Narborough nie dlatego przeraził się, że wziął sznur za węża. Ten jedwabny sznur ma jakieś znaczenie, a ty podejrzewasz, co się za tym może kryć.

Marcus milczał. Nell zastanawiała się, czy w ogóle zamierza jej odpowiedzieć, jednak wreszcie przemówił ponurym głosem:

- Może się mylę, ale jeśli mam rację, chodzi tu o starą sprawę, która powinna dawno zostać zapomniana. Przecież sporo wiesz o koszmarach z przeszłości, prawda? Czuję to.

Przeszedł ją tak silny dreszcz, że Marcus musiał to zauważyć. Nagle był tak skupiony, jakby chciał czytać jej w myślach. Oderwał od niej przenikliwe spojrzenie szarych oczu; wiedział, że uderzył celnie.

Koszmary z przeszłości... Tak, wciąż mnie prześladują, ale to zbieg okoliczności, że znalazłam się tutaj, uznała Nell. A jeśli nie? Jeżeli Salterton wiedział, kim jestem, i znał moje prawdziwe nazwisko?

- Ty się boisz. - To było stwierdzenie, nie pytanie.

- Tak - przyznała szczerze. - Nie lubię zagadek i tajemniczości, a także poczucia zagrożenia. Myśl o tym mężczyźnie przywołuje w mojej wyobraźni widok ostrza noża. - Boję się ciebie i twojej rodziny, ponieważ mama wymawiała twoje nazwisko z nienawiścią, dodała w duchu. - Nie podoba mi się, że cię nie rozumiem - wyjawiła, wywołując kolejny uśmiech Marcusa. - Nie chcę zostać porwana.

- Powinnaś zrozumieć, że chcę cię ochronić.

Pewnie przed Saltertonem. Czy tylko? Marcus Carlow chciał jej zapewnić bezpieczeństwo dla swoich własnych celów, a była pewna, że ich nie ujawnił.

- Nasze pojęcia bezpieczeństwa są różne, Marcusie.

Jak łatwo jej przyszło zwrócić się do niego po imieniu. Perspektywa znalezienia się w wiejskiej rezydencji była nieodparcie kusząca. Duży, bezpieczny, ciepły dom, pełen ludzi...

Nell starała sama siebie przekonać, że to tylko na kilka tygodni, a potem wróci do swojego starego świata, w którym znów będzie samotna. Co szkodziło wyrwać się z niego na trochę? Z pewnością nie pogorszy to jej życiowej sytuacji.

- Zgadzam się - oznajmiła, trochę tym zaskoczona.

- Dziś po południu, jak tylko wróci panna Price, pojedziemy do twojego mieszkania.

Z holu dobiegł ich gwar i śmiech młodej kobiety.

- Chyba właśnie wróciła - stwierdził Marcus.

Wyprawa na Dorset Street zaczęła się od tego, że panna Price usiadła wygodnie na poduszkach powozu po to tylko, żeby się za chwilę zerwać z krzykiem z małym pistoletem w dłoni.

- Co to jest?!

- Ach, to. - Marcus sięgnął po pistolet i wsunął go do kieszeni. - Broń rabusia.

- Rabusia o dobrym smaku, który posługuje się damską bronią z rękojeścią wyłożoną kością słoniową - zauważyła panna Price, znów zajmując miejsce na kanapie powozu.

- Z pewnością została skradziona poprzedniej ofierze - powiedział Marcus.

Nell skonstatowała, że rozmawiał z damą do towarzystwa żartobliwym tonem, jak z kimś dobrze znanym i z kim nawiązuje się nić porozumienia, mimo różnicy stanu. Marcus musiał być zadowolony, że zajęta chorowitym mężem hrabina Narborough mogła polegać na pannie Price, która sprawowała pieczę nad jego siostrami. Nell z zazdrością pomyślała o schludnym wyglądzie panny Price i jej wysokiej pozycji w rodzinie.

Nie szukała tego typu posady, jak uczyniła to Rosalind. Wspominając siostrę, poczuła niepokój, ponieważ od dawna nie miała od niej żadnej wiadomości. Może powinna była pójść w jej ślady, ale mama potrzebowała wsparcia i pomocy, zwłaszcza w tych koszmarnych chwilach, kiedy okazało się, że została sama, bez męża. Potem zrozpaczonej po śmierci matki Nell wydawało się, że najłatwiej i najprościej będzie wrócić do znanego i bezpiecznego, choć skromnego życia. Może kiedy to wszystko się skończy, porozmawia z panną Price, poprosi o radę, jak zdobyć podobną posadę. Oczywiście jedynie w tym wypadku, gdy jej tajemnice nie zostaną ujawnione, a reputacja pozostanie bez szwanku.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił w pewnym momencie Marcus i pomógł dwóm kobietom wysiąść z powozu. Nell, stojąc na chodniku, po raz pierwszy popatrzyła na zaniedbaną kamienicę oczami Marcusa i panny Price.

- Jestem szczęśliwa, że mam miłych i uczynnych sąsiadów - powiedziała, jakby chciała uzasadnić wybór takiego miejsca zamieszkania.

Jeden z lokatorów otworzył frontowe drzwi i doleciał do nich silny zapach duszonej baraniny i cebuli, rozległ się płacz dziecka z pokoi należących do rodziny Hutchinsów i donośny głos Billa Watkinsa, który śpiewał jedną z podwórkowych ballad.

- O, jest pani, droga panno Latham. - Pani Drewe najwyraźniej chciała wdać się w pogaduszkę, przyglądając się natarczywie dwóm nieznanym osobom. - Dopiero co był pan Westly po komorne.

- Byliśmy w jego biurze kilka minut temu - wyjaśniła Nell. - Dziękuję, pani Drewe. Wyjeżdżam na jakiś czas z wizytą do przyjaciół. Pan Westly zatrzyma dla mnie pokój, więc nie ma powodu do niepokoju.

Głowa pani Drewe zniknęła za uchylonymi drzwiami mieszkania.

- To bardzo porządni ludzie - powiedziała Nell, kiedy wchodzili po schodach.

- Jestem pewna, że tak jest - przytaknęła taktownie panna Price, kiedy doszli na ostatnie piętro.

W pokoju Marcus stanął przy oknie. Ręce założył do tyłu i starał się nie przyglądać pokojowi, który teraz wydał się Nell jeszcze mniejszy, ciemniejszy i bardziej zaniedbany. Zaczęła się pakować. Kilka ubrań, szczotka do włosów i przybory toaletowe znalazły się w dwóch sakwojażach, złoty łańcuszek i proste kolczyki z perłami zawsze miała na sobie, a w kolejnej torbie zmieściło się kilka książek. Nell zadała sobie w duchu pytanie: Czy powinna wziąć ze sobą starannie ukryte przedmioty, z którymi się na dłużej nie rozstawała?

- Milordzie, czy zechciałby pan pomóc mi odsunąć łóżko?

Na szczęście schowała nocnik pod szafką, więc wicehrabia nie był narażony na ten widok. Pomieszczenia służby w rezydencji hrabiostwa z pewnością były większe i lepiej wyposażone niż ten, pomyślała Nell.

- Dziękuję.

Wąskie łóżko bez problemu zostało przesunięte po dobrze nawoskowanych deskach podłogi. Nell sięgnęła do dziury po sęku w podłodze, wsunęła w nią palec i pociągnęła.

- Sprytne - zauważył Marcus, a potem taktownie odwrócił wzrok, kiedy Nell wyjmowała ze schowka swoje rzeczy. Torbę, w której trzymała pieniądze na czarną godzinę,

umieściła w jednym z sakwojaży. W skrytce znajdował się także zniszczony przybornik do pisania, w którym przechowywała listy ojca i pamiętnik matki. „Przeczytaj je" - nalegała matka w ostatnich dniach życia, kiedy choroba silnie zaatakowała jej płuca. „Przeczytaj je, a wtedy wszystko zrozumiesz. Jesteś już wystarczająco dorosła".

Jednak Nell zabrakło odwagi, żeby to zrobić. Uklękła na podłodze, uniosła wieczko i zajrzała do środka, zastanawiając się, czy znajdzie na pożółkłych kartkach nazwisko Carlow i czy naprawdę jest ciekawa, co zawierają. W końcu przekręciła kluczyk w zamku, zawiesiła go na wstążce ukrytej pod ubraniem, zasłoniła z powrotem skrytkę i podniosła się, trzymając w rękach przybornik.

- Wezmę to ze sobą, są tu listy mojej matki.

- Jest pani zupełnie samotna? - spytała panna Price, nie kryjąc współczucia.

Nell przytaknęła, niezdolna wykrztusić słowa i mając łzy w oczach. Zakłopotana panna Price odwróciła się pod pretekstem, że chce złajać Marcusa za wysunięcie ręki z temblaka.

- Panna Latham i ja damy sobie radę z dwoma sakwojażami i przybornikiem do pisania, a ty weź tę torbę - poleciła. - Czemu ten dżentelmen upiera się, żeby traktować nas jak słabeuszki, panno Latham?

- Dobre maniery, uprzejmość... - zaczął Marcus.

- Chęć pokazania siły wyćwiczonych mięśni? - wpadła mu w słowo panna Price.

Marcus w milczeniu wzruszył ramionami, wsunął rękę do temblaka i wziął torbę z książkami. Następnie, nie czekając na panie, ruszył do drzwi. Nell znieruchomiała, porażona nagłym przeczuciem, że już tu nie wróci. Panna Price musiała coś wyczytać z jej twarzy, ponieważ zdecydowanie ujęła ją wolną ręką pod ramię.

- Gotowa? Mam na imię Diana i tak się do mnie zwracaj.

- Dziękuję. Ty też mów mi po imieniu - odpowiedziała Nell, zdobywając się na uśmiech.

Kiedy dochodzili do frontowych drzwi, zobaczyli czekającą tam panią Drewe.

- Czy ten drugi dżentelmen znalazł panią, panno Latham? - spytała, bacznie obserwując Marcusa. - Zapomniałam spytać, jak wchodziliście.

- Drugi dżentelmen? - powtórzyła Nell, domyślając się, o kogo chodzi.

- Taki śniady. Wyglądał na obcokrajowca, jeśli chcesz wiedzieć, kochanieńka. Jeden z tych Włochów, założę się, ale dobrze ubrany jak na Włocha.

Świadoma, że Marcus podchodzi do niej coraz bliżej, Nell szybko zapytała:

- Czy zostawił jakąś wiadomość?

- Och, nie, kochanieńka. Powiedział tylko, że znajdzie cię, kiedy będzie trzeba.

TLR

Rozdział szósty

Do Stanegate Court Nell jechała wraz z Dianą Price i siostrami Marcusa. Lord i lady Narborough podróżowali osobnym powozem, a ciężkim pojazdem za nimi jechali lokaje, garderobiane i bagaże.

Mimo zimna Marcus dosiadał konia, dając Nell doskonałą okazję do podziwiania jego talentu jeździeckiego, lśniących butów i szerokich ramion ukrytych pod płaszczem do konnej jazdy. Nell uznała, że jeśli rana zacznie się jątrzyć po tych popisach jeździeckich, Marcus sam sobie będzie winien. Nic nie mogła poradzić na męską próżność.

- Marcus woli jeździć konno niż powozem - powiedziała w pewnym momencie Verity. Najwyraźniej siostry zwróciły uwagę, w którą stronę Nell spogląda. - Jest doskonałym jeźdźcem.

- Hal jest nawet lepszym - wtrąciła Honoria i wyjaśniła: - Hal jest naszym bratem i oficerem kawalerii, panno Latham.

- Marc jeździ lepiej niż Hal - zaprotestowała żywo Verity.

Diana spojrzała wymownie na Nell.

- Wasi bracia jeżdżą, jakby się urodzili w siodle - zawyrokowała. - Obaj uwielbiają się popisywać i nieraz byli transportowani z tego powodu do domu na prowizorycznych noszach. Chyba nie muszę ci przypominać, Honorio, żebyś nie próbowała ich naśladować.

- Panno Latham...

- Nell.

- Och, miło mi. Tak jest znacznie wygodniej. - Verity ze swoim ujmującym uśmiechem wyglądała niemal jak dziecko, a nie panna rozpoczynająca swój pierwszy sezon towarzyski. - Cieszę się, że mogłaś z nami pojechać. Nie wiedziałam, że Marc cię zna, więc jak...

- Verity... - zaczęła Diana.

- Nell uratowała Marca przed rabusiem - wyjaśniła siostrze Honoria, ze zdziwieniem zauważając nagły rumieniec na twarzy Nell. - Przyniosła przesyłkę dla papy, tylko...

- To okropne, że kiedy wasz brat poszedł jej podziękować, natknął się na uzbrojonego rabusia - powiedziała szybko Diana.

- Och, rozumiem. - Verity sprawiała wrażenie usatysfakcjonowanej wyjaśnieniem.

Honoria najwyraźniej umiała logicznie rozumować i nagle wyciągnęła z tych wyjaśnień własne wnioski. W kąciku jej ładnych warg pojawił się uśmieszek, a w oku błysk podobny do tego, jaki Nell widywała u wicehrabiego.

Ona przypuszcza, że Marcus i ja, że... coś nas łączy, przyszło do głowy Nell w nagłym przebłysku intuicji i poczuła się lekko zakłopotana. Czy to jednak możliwe, zreflektowała się po chwili, żeby Honoria sądziła, iż jej brat odważyłby się przywieźć kochankę do domu rodziców?

- Lord Stanegate obawia się, że napastnik może wziąć mnie na cel, ponieważ byłam świadkiem - odezwała się, nakazując sobie w duchu spokój i mówiąc sobie, że zbyt przejmuje się każdą zmianą tonu czy przelotnym spojrzeniem. - Możliwe, że ten przestępca mieszka gdzieś w pobliżu mojego domu.

Dalsza jazda minęła bezpiecznie dzięki podróżnym szachom panny Price i torbie Honorii wypełnionej magazynami o modzie, choć siostry trochę narzekały, że z powodu zdrowia ojca muszą jechać na wieś tuż przed rozpoczęciem sezonu towarzyskiego.

Posiadłość Stanegate Court zaskoczyła Nell. Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale zdumiał ją widok niskiego, rozłożystego budynku z czerwonej cegły, starych buków i dębów porastających pokryte teraz szronem wzgórza. Jeśli wyobrażała sobie Marcusa w jego posiadłości, to był to surowy imponujący dom w stylu Andrei Palladia z uporządkowanymi pokojami i szeregiem kolumn.

- Jest większy, niż się wydaje - odezwała się Honoria, kiedy powóz zajechał przed okazały drewniany ganek. - Z tyłu i za rozmaitymi dziwacznymi przybudówkami są dodatkowe skrzydła domu. Mama i ja uważamy, że należałoby to rozebrać i wybudować na nowo w nowoczesnym stylu, ale papa i Marc nie chcą o tym słyszeć.

- Ależ jest wspaniały! - Nell nie kryła entuzjazmu, kiedy towarzyszące jej panie żwawo ruszyły w stronę drzwi. - Wręcz doskonały.

- Naprawdę tak uważasz? - rozległ się głos Marcusa.

Odwróciła się i przystanęła, zobaczywszy, że był blady, a ranną rękę wsunął za pazuchę płaszcza.

- Nie powinieneś jechać konno - powiedziała karcąco, ignorując jego pytanie. - Z pewnością zaogniłeś ranę.

- Twoja troska byłaby bardziej na miejscu, gdybyś nie doprowadziła do wypadku.

Był zmęczony i cierpiał, była tego pewna. Naturalnie męska duma nie pozwalała mu się do tego przyznać.

- Czułabym się bardzo źle, gdybyś z powodu tej rany umarł - odparła oschłym tonem. - Poza tym to była twoja wina.

- Ty nosiłaś naładowany pistolet!

- Nie wiedziałam, że był naładowany! - oburzyła się, dotknięta do żywego.

- Daj spokój. Nie jestem naiwny. - Marcus przekazał wodze czekającemu koniuszemu. - Dziękuję, Havers. - Poczekał, aż koniuszy odprowadzi konia. - Inteligentna i rozsądna osoba nie nosi broni, jeśli nie wie, czy jest naładowana, czy nie. A już z pewnością nie celuje z niej do człowieka. Jestem przekonany, że jesteś inteligentna, Nell.

- Pociągnęłam za spust wtedy, gdy znalazłam pistolet. Na próbę chciałam strzelić, wycelowałam za okno i nic się nie stało. Spust pewnie odblokował się, kiedy starałam się wydostać klucze z torebki.

Ruszyli razem w stronę domu, ale Marcus nie wydawał się przekonany.

- Siedziałeś na koniu przez długi czas w zimnie i rana się zaogniła. Jesteś zbyt uparty, więc nie mogłeś tego przyznać - zauważyła Nell. - Powinieneś wsiąść do powozu. Fakt, że noszę broń, może wydać ci się podejrzany, bo pewnie uważasz, że powinnam poczekać, aż zostanę zaatakowana. Następnie krzyczeć, mając nadzieję, że jakiś przechodzący dżentelmen ruszy mi z pomocą. W moim świecie, milordzie, rycerze na białych koniach trafiają się rzadko i bezbronne kobiety muszą bronić się same - zakończyła Nell i zwróciła się do wyglądającego na zaskoczonego kamerdynera stojącego w drzwiach: - Dzień dobry.

- Watson, przygotuj błękitny pokój gościnny dla panny Latham i poślij tam pokojówkę.

- Tak, milordzie. Hrabia Narborough odpoczywa w swoim pokoju, a pani hrabina posłała po lekarza. Jednak wydaje mi się - dodał kamerdyner, kiedy Marcus ruszył w stronę schodów - że to raczej z nadmiaru ostrożności. Pan hrabia jeszcze przed chwilą wyglądał zupełnie dobrze.

- Wieś służy panu hrabiemu? - zagadnęła Nell, bardziej przejęta stanem zdrowia seniora rodu niż sprzeczką prowadzoną z jego synem.

- Mama woli, kiedy ojciec jest w Londynie, ponieważ ceni doktora Rowlandsa - odparł Marcus. - Ojciec jest szczęśliwszy na wsi. Naturalnie moje siostry są niezadowolone, że zostały oderwane od przygotowań do sezonu, a panna Price bez wątpienia nie jest zachwycona, że musi znosić ich humory.

Spojrzał na Nell spod zmarszczonych brwi. Kamerdyner, który wydawał się doskonale rozumieć panującą atmosferę, szybko wycofał się w stronę ogromnego, wyłożonego boazerią holu.

- A pan? - spytała Nell, zakłopotana złym nastrojem Marcusa i dręczącymi ją wyrzutami sumienia z powodu pistoletu. - Jest pan nieszczęśliwy, milordzie?

Przez chwilę Marcus nic nie mówił, najwyraźniej zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Ja? Zostałem zmuszony do opuszczenia miasta na początku czegoś, co miało być przyjemnymi negocjacjami z moją następną... jakbyś powiedziała...? Aha, bliską mi osobą. Nie rób takiej miny, bo sama poruszyłaś ten temat. W dodatku mam ranę w ramieniu, która nadal boli jak diabli.

Nell chciała coś powiedzieć, ale Marcus jej na to nie pozwolił.

- Nie powtarzaj, że nie powinienem jechać konno, bo się pokłócimy. Muszę znosić fumy sióstr, uspokajać wiecznie podenerwowaną matkę i opiekować się tajemniczą kłamliwą modystką. Tak, można powiedzieć, że nie jestem zbyt szczęśliwy.

- W takim razie powinien pan znaleźć w swoim położeniu liczne dodatnie strony. Tak jak ja to robię - odparła gniewnie Nell. - Proszę mi pokazać drogę do mojego pokoju. Nie wątpię, że spotkamy się przy kolacji.

- Albo wtedy, kiedy zdecydujesz się powiedzieć mi wszystko - rzucił ze złością.

Patrząc, jak Nell oddala się dumnie wyprostowana, Marcus przełknął cisnące się na usta przekleństwo i ze zdziwieniem stwierdził, że spogląda z podziwem na zachwycające kształty nieznośnej, mijającej się z prawdą modystki. Nawet stara i niemodna suknia nie przesłaniała ponętnej sylwetki. Odwrócił wzrok i zawołał lokaja.

- Pomóż mi zdjąć płaszcz.

Do diabła, miała rację. Nie należało jechać wierzchem, pomyślał, krzywiąc się z bólu, kiedy służący ściągał z niego płaszcz. Zachowywał się zupełnie jak Hal. Przypomniał sobie, jak często robił bratu wykłady, że powinien się oszczędzać, dopóki rany się nie wygoją.

Czas, by uświadomił sobie w pełni, że z konieczności jest człowiekiem, który ma za zadanie opiekować się rodziną. Nie powinien rzucać się na kobiety w powozach, pozwalać do siebie strzelać ani tracić opanowania. To Halowi udawało się z niebywałą zręcznością być jednocześnie przykładnym oficerem i hulaką.

- Przyślij mi Allsopa - polecił lokajowi, kierując się w stronę schodów. Marzyły mu się kąpiel, świeży opatrunek, zmiana bielizny i trochę spokoju. - Aha, Andrewes, musimy dbać o pannę Latham, która jest naszym gościem. Niech Wilkins i Trevor pilnują, żeby... się nie zgubiła. Jeśli zechce gdzieś wyjść, muszą ją obserwować. W tym domu łatwo się zgubić - dodał, widząc, jak Andrewes próbuje ukryć zdumienie.

Otworzył drzwi swojego pokoju i zobaczył matkę siedzącą przy kominku.

- Mamo?

- Ojciec odpoczywa, czytając książkę - wyjaśniła hrabina, układając fałdy swojej sukni. - Podróż dała mi czas na przemyślenie różnych spraw. Dlaczego zaprosiłeś pannę Latham?

- Dla jej dobra.

Marcus starał się zapanować nad głosem, idąc w stronę kominka i wyciągając rękę w kierunku ognia. Zauważył, że matka obserwuje go wyraźnie zaniepokojona. Och, do diabła z tym! Nie zamierza bawić się w domysły!

- Uważasz, że przywiozłem kochankę pod twój dach? - zapytał wprost.

- No cóż... Oczywiście, że nie, nigdy czegoś takiego byś nie zrobił. Tyle że to trochę dziwne. Ona jest dobrze wychowaną młodą kobietą, ale przecież to tylko modystka.

- Której grozi niebezpieczeństwo ze strony jakiegoś bandyty. Mamo, w innej sytuacji nie poruszałbym tego tematu z tobą, ale skoro sama zaczęłaś, to powiem, iż omawiałem szczegóły z pewną panią Jensen.

- Doskonale! - Hrabina wstała, kolory wróciły jej na policzki. - Wybacz mi, kochanie. Powinnam pamiętać, zanim przyszłam porozmawiać z tobą, że jesteś odpowiedzialnym synem.

- To prawda. - Zazwyczaj oschły i skryty, Marcus zaskoczył matkę i siebie, całując ją w policzek. - Bądź miła dla panny Latham. Chciałbym, żeby dobrze się tu czuła. Może moje siostry mogłyby jej pożyczyć jakąś suknię lub dwie?

Będąca w dobrym nastroju Nell będzie bardziej skora do wyznań, pomyślał, kiedy lokaj wszedł do pokoju. Widząc swojego pana w nie najlepszym humorze Allsop starał się być niezauważalny. Trzeba pozwolić Nell zachłysnąć się trochę luksusem, rozważał Marcus. On sam powinien być, jeśli nie czarujący, to przynajmniej uprzejmy. Z czasem Nell przestanie się pilnować, a wtedy on wkroczy do akcji.

Nell usiadła na krawędzi wielkiego, pokrytego adamaszkiem łóżka i starała się dyskretnie rozejrzeć po pokoju. Miriam, pokojówka, która została jej przydzielona, rozpakowywała skromny dobytek i rozmawiała z inną kobietą, która po chwili ukłoniła się i wyszła. Bez wątpienia, żeby podzielić się z resztą służby informacją, jak pospolity jest gość państwa domu, uznała Nell.

Aksamitne draperie zwieszające się u okien nieco zasłaniały widok na ogromny park pogrążający się w wieczornym zmierzchu, ściany zdobiły pejzaże i portrety w ozdobnych złoconych ramach. Meble były lekkie, francuskie, jakby stworzone do przeznaczonego dla kobiety pokoju, a kroki Miriam głuszył gruby dywan.

Do sypialni przylegał pokój służący jako garderoba, wyposażony w szafę mogącą pomieścić co najmniej sto sukien, toaletkę i umywalkę. To bogate i wygodnie urządzone wnętrze przywołało wspomnienia z wczesnego dzieciństwa. W równie eleganckim pomieszczeniu była młoda, ładna i uśmiechnięta mama oraz mężczyzna, który na pewno był ojcem Nell, a ona sama, Nathan i Rosalind wchodzili, żeby powiedzieć rodzicom dobranoc. Działo się tak codziennie, dopóki papa był z nimi. Nawet dający się wyczuć w

powietrzu zapach był podobny. Aromatyczne mieszanki ziół, bielizna pachnąca lawendą, woń palonego w kominku drewna... Znajome i dawno stracone. A to oznaczało, że jej rodzina naprawdę kiedyś należała do zamożnych. Uświadomiła sobie, że maniery mamy i jej nacisk na dobre wychowanie były odzwierciedleniem potrzeby życia zupełnie innego niż to, jakie prowadzili później, po śmierci papy.

Miriam położyła ostrożnie na stole zniszczony przybornik do pisania, jakby trzymała w ręku skarb. Nell poczuła kluczyk wiszący jej na szyi, wyciągnęła go i zaczęła obracać w palcach. Czy powinna otworzyć skrzyneczkę, przeczytać pamiętnik i listy? Czy bezpieczniej poznać prawdę, czy tylko ją sobie wyobrażać? Wróciła druga pokojówka.

- Lady Honoria i lady Verity pomyślały, że może zechce pani pożyczyć kilka sukien, panno Latham - powiedziała. - A tutaj, panienko, są pantofle domowe, które właśnie przysłano od szewca, i lady Verity uznała, że będą na panienkę dobre.

Klucz zawieszony na wstążce znów skrył się pod ubraniem, a Nell wstała z uśmiechem, usiłując nie okazać podekscytowania pięknymi sukniami, zwiewnymi tkaninami, ogromnym wełnianym szalem, nowiuteńkimi jedwabnymi pończochami i pantoflami.

- Kolacja będzie za półtorej godziny. Czy zechce panienka teraz wziąć kąpiel i przebrać się?

- Tak, dziękuję.

Czas przywyknąć do eleganckich strojów, uznała Nell. Powinnam nauczyć się w nich chodzić, uśmiechać, rozmawiać grzecznie o niczym i przetrwać pierwszy formalny posiłek w tym bajkowym świecie, do którego sprowadził ją Marcus Carlow.

Kiedy została ubrana i pozostawiona sama w pokoju, ponownie przykuł jej uwagę przybornik do pisania, leżący na wypolerowanym stole. Otworzyła go drżącymi rękoma. Dziennik czy listy? Tylko jeden list, ten napisany jako ostatni, na tyle się odważy, zdecydowała. Różowa jedwabna wstążka wyblakła z wiekiem. Nell rozwiązała ją, wzięła do ręki znajdującą się na samej górze pożółkłą kartkę. Pismo było czytelne, skreślone zamaszyście przy użyciu brązowego atramentu i piórem, jakiego się wówczas używało.

Na samej górze widniało słowo „Newgate". Ze zdenerwowania Nell upuściła list, a potem zmusiła się, żeby go podnieść i czytać dalej.

16 marca 1795 roku

Najdroższa!

Jutrzejszy dzień będzie dla mnie ostatnim na tej ziemi. Straciłem nadzieję, że George Carlow da się ubłagać i zrobi coś, żeby mnie uratować. Mógłby, gdyby zechciał. Wiem o tym. Zostałby wysłuchany, gdyby powiedział prawdę o tym, co się stało. Dlaczego tego nie robi, nie wiem. Czy z powodu grzechu, który Ty, najdroższa, wybaczyłaś mi? Czy jego nieprzejednana dezaprobata dla cudzołóstwa wystarczy, by pragnąć mojej śmierci na szubienicy, choć wie, że jestem niewinny i nie popełniłem zbrodni, o które zostałem oskarżony? A może jest jakaś inna przyczyna?

Trudno mi w to uwierzyć. Inni uwierzyli w moje zbrodnie. Jeśli to prawda, jeśli George stoi za tym gąszczem kłamstw, musisz zachować ostrożność. Nikomu nie ufaj, a już najmniej jemu. Będzie starał się przekonać Cię, że zachował się tak, jak mu kazał obowiązek i honor, czyli zdradzić najbliższego przyjaciela. Honor? Mam nadzieję, że starczy mu go, by trzymać się jutro z dala. Nie chcę stanąć przed stwórcą, mając przed oczami jego twarz.

Nie mogą tknąć Twoich pieniędzy. Zabrali mi tytuł, ziemie, bogactwo, nazwisko - moje życie to ostatnie, co do mnie należy. Twój posag jest bezpieczny. Nigdy, nawet kiedy prowadziłem najbardziej rozpustne życie, nie tknąłem go. Wiesz, dokąd się udać, gdzie ukryć, żeby zacząć wszystko od nowa.

Błagam, nie przychodź jutro. Chcę mieć pewność, że jesteś z dziećmi, że przynajmniej Ty jesteś bezpieczna. Ucałuj je ode mnie. Powiedz im, że ojciec je kocha, tak jak kocha Ciebie. Nie zawsze okazywałem tę miłość tak, jak powinienem, ale daję Ci ją teraz całym swoim sercem.

Twój oddany mąż, dopóki śmierć nas nie rozłączy

William

Ojciec został powieszony za coś tak okropnego, że odebrano mu tytuł! Stąd wziął się jedwabny sznur. Teraz pamiętała, że tak wieszano przedstawicieli arystokracji. Nie na zwykłym konopnym sznurze.

List upadł na haftowaną narzutę łóżka i tym razem go nie podniosła. Papa umarł w przekonaniu, że George Carlow - hrabia Narborough, ten sympatyczny schorowany starszy pan - mógł go uratować i nie zrobił tego.

Ojciec zdradził matkę z inną kobietą i mama mu wybaczyła. Nell wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w ścianę. Tyle spraw nagle ujrzała we właściwym świetle: małomówność matki, unikanie przez nią sąsiadów, życie w odosobnieniu, jej rozgoryczenie i smutek. A pieniądze ze stałego dochodu malały stopniowo i nieubłaganie w miarę dorastania trójki dzieci.

Czy Nathan i Rosalind znali prawdę? Nathan powinien odziedziczyć tytuł, ziemie. Zaczęła przeszukiwać listy, aż trafiła na jeden ciągle zalakowany, adresowany do hrabiny Leybourne. Nagle wróciło wspomnienie o kimś mówiącym o hrabim Leybournie, którego powieszono. Wiedziała, że śmierć jej ojca otoczona jest aurą skandalu i tragedii, ale nie miała pojęcia, że został powieszony. Już nie potrafiła płakać. Drżącymi dłońmi schowała oba listy i przekręcała klucz w zamku przybornika do pisania.

Odwagi, powiedziała sobie. Nagle wróciła do niej tragiczna historia własnej rodziny, a ona wcale nie przypadkowo została wciągnięta w sprawy Carlowów. Ktoś postanowił zaatakować ich przypomnieniem starego skandalu. Ktoś pociągał za sznurki, a ona nie wiedziała kto ani dlaczego.

Teraz musi zejść na dół, zasiąść przy jednym stole z człowiekiem, który stał bezczynnie, kiedy wieszano jej ojca. Jeśli podejrzenia papy były słuszne, hrabia Narborough mógł być winny znacznie gorszego przestępstwa niż porzucenie przyjaciela. Zatrzyma świeżo zdobytą wiedzę dla siebie, postanowiła. Jeśli Marcus Carlow dowie się, kim ona jest, będzie przekonany, że miała powód, by chcieć śmierci jego ojca i szukać zemsty na całej rodzinie Carlowów.

Może przyjdzie czas, kiedy będzie mogła dać ujście swoim emocjom i pretensjom... Na pewno jednak nie teraz, kiedy Marcus ją bacznie obserwuje, czyhając na każdą oznakę słabości.

Rozdział siódmy

Elegancki strój dokonał czarodziejskiej przemiany, uznał Marcus, obserwując Nell siedzącą przy stole. Z włosami uczesanymi przez pokojówkę i w jednej z wieczorowych sukni Honorii, której jedwab w odcieniu miodu podkreślał zieleń oczu i kasztanowy kolor włosów, Nell wyglądała jak młoda dama, niczym nieróżniąca się od jego sióstr. Chwilę później uświadomił sobie, że dotąd nie zwracał uwagi na jej sposób mówienia, świadczący niezbicie o starannym wychowaniu. Została przez okoliczności życiowe zmuszona do podjęcia pracy modystki, ale wiele wskazywało na to, że Nell Latham urodziła się i wzrastała w arystokratycznej rodzinie, doszedł do wniosku Marcus i uświadomił sobie, że coraz więcej tajemnic pozostaje do odkrycia.

Nell była blada i unikała jego spojrzenia, co było nie lada osiągnięciem, wziąwszy pod uwagę, że siedział naprzeciwko. Po obu stronach Marcusa zajęły miejsca Verity i Diana Price, a Nell i Honoria naprzeciwko. Hrabia Narborough zasiadł u szczytu stołu, a wytworna jak zawsze hrabina po przeciwnej stronie.

Nell, nie chcąc patrzeć na wprost, zwróciła wzrok na hrabiego i spoglądała na niego z powagą, badawczo. Czy obserwowała go, szukając oznak słabości, zaniepokojona skutkami dostarczenia fatalnej przesyłki? - zadał sobie w duchu pytanie Marcus.

Nell przygryzła dolną wargę i Marcus poczuł, jak ogarnia go niespodziewane pożądanie. W tym momencie ich spojrzenia spotkały się, wywołując u Nell rumieniec. Szybko zwróciła głowę w stronę Verity, słuchając jej paplaniny na temat planów związanych ze zbliżającym się balem. Mimo to Marcus czuł, że uwaga Nell skupiona jest wciąż na nim.

Przez cały wieczór prawie się nie odzywała. Mogło to był oznaką onieśmielenia, ale dla Marcusa było oczywiste, że Nell Latham doskonale wie, jak zachować się w towarzystwie. Przy stole zastawionym do oficjalnej kolacji nie wykonała żadnego niewłaściwego gestu, jej stosunek do służby wskazywał na uprzejmą pewność siebie kogoś, kto przywykł do tego, żeby mu usługiwano. A jednak mieszkała na poddaszu w odrapanej kamienicy. Tak, urodziła się w wyższych sferach, zdecydował Marcus, ale co sprawiło, że już do nich nie należy?

Obserwował ją, gdy uprzejmie podziękowała lokajowi za napełnienie szklanki z wodą. Uśmiech zniknął z jej twarzy, kiedy rzuciła kolejne spojrzenie na hrabiego.

- Pani Poulson mówi, że lady Wyveton wróciła do Hall - oświadczyła hrabina. - Jej ochmistrzyni powiedziała pani Poulson, że ta biedna kobieta jest bardzo przygnębiona. Mówię o tym, ponieważ nie wierzę w plotki rozpowszechniane za jej plecami. Wiadomo, co się stało, i lepiej dyskretnie i życzliwie obserwować, niż plotkować i snuć domysły - zakończyła, obrzucając wymownym spojrzeniem córki.

- Wyveton zasługuje na wychłostanie szpicrutą - orzekł stanowczo hrabia. - Prowadzał się z zamężną kobietą, i to na oczach żony. W dodatku to jej kuzynka. Oburzające!

Nell popatrzyła bacznie wprost na hrabiego, marszcząc brwi.

- Czy dojdzie do rozwodu, papo? - spytała zaciekawiona Honoria.

- Miejmy nadzieję, że nie. Niech to będzie dla was ostrzeżeniem, aby bardziej rozważnie dobierać sobie towarzystwo. To było bardzo nieroztropne, niezważające na opinię publiczną małżeństwo.

- Czy ten mężczyzna nie może liczyć na wybaczenie, milordzie?

Nell odezwała się po raz pierwszy na inny temat niż prośba o podanie masła czy soli. Wszyscy nagle odwrócili głowy w jej kierunku.

- Może zaszły okoliczności łagodzące, poza tym niewykluczone, że on wykazuje skruchę - mówiła śmiało dalej.

- To niewybaczalne, bez względu na okoliczności - podkreślił zdecydowanie hrabia. - Takie zachowanie prowadzi do upadku i klęski. Znałem kiedyś taki przypadek... - Urwał, a po chwili zwrócił się do żony: - Odwiedzisz lady Wyveton, moja droga?

Rozmowa zeszła na bezpieczniejsze tematy, ale Marcus nie spuszczał wzroku z Nell. Dziwne, że broni cudzołożnika, pomyślał. W takiej sytuacji większość kobiet bierze stronę żony i potępia męża. Czyżby Nell miała kiedyś romans z żonatym mężczyzną?

Obawiając się, że zbyt długie przesiadywanie po obiedzie i rozkoszowanie się winem może zaszkodzić ojcu, Marcus zaprowadził go do salonu po wypiciu jednego kieliszka i obiecał partyjkę tryktraka. W salonie Verity domagała się lekcji szachów, co

wzbudziło przyzwalający uśmiech hrabiego, więc Marcus mógł bez przeszkód obserwować Nell.

Hrabina, Diana Price i Honoria pogrążone były w dyskusji na tak ważny temat, jak suknie na bal urządzany przez rodzinę Carlowów. Nell siedziała obok z wyrazem grzecznego zainteresowania na twarzy, ale wyraźnie nieobecna duchem. Jakie myśli kłębiły się pod tą starannie ułożoną fryzurą?

- Panno Latham?

- Tak, milordzie. - Głos Marcusa wyrwał Nell z zadumy.

- Czy zechciałaby pani przejść się do Długiej Galerii? - spytał.

- Przyznam, że trochę ruchu przed snem dobrze mi zrobi po tylu godzinach spędzonych w powozie - odparła, wstając. - Czy jednak nie powinien pan odpocząć, milordzie? Pańska rana...

Podczas kolacji Marcus unieruchomił rękę między guzikami fraka, nie chcąc wystąpić z temblakiem i teraz rana dała o sobie znać.

- Tylko lekkie kłucie - skłamał.

Nell wydęła wargi z niedowierzaniem, ale ujęła podane sobie ramię i pozwoliła podprowadzić się do drzwi.

- To fascynujący dom - zauważyła, zdecydowana na towarzyską pogawędkę.

Marcus wiódł ją przez główny hol i potem w górę schodami ozdobionymi groteskowymi rzeźbami na każdym słupku balustrady.

- To styl Tudorów? - spytała.

- Głównie. Dwór zbudował mój przodek, pierwszy wicehrabia. Ziemie i tytuł zostały przyznane rodzinie przez Henryka VIII, więc fama głosi, że w nagrodę za poślubienie niewygodnej kochanki króla w czasie, kiedy zabiegał o Jane Seymour. Oczywiście w tej historii jest jeszcze jej dziecko.

Nell obrzuciła go taksującym spojrzeniem, jakby chciała porównać go z monstrualnym królem.

- Biedna kobieta. Mam nadzieję, że choć trochę lubiła twojego przodka.

- Jesteś wyrozumiała dla króla cudzołożnika - rzekł półżartem Marcus.

Nell potknęła się na najwyższym stopniu i Marcus podtrzymał ją, żeby nie upadła. Jest stanowczo zbyt szczupła, pomyślał, próbując zlekceważyć przeszywający go dreszcz podniecenia.

- Wyobrażam sobie, że brał wszystko, czego zapragnął - powiedziała z drżeniem, które zaskoczyło trzymającego ją wciąż za ramię Marcusa. - Miał w ręku całą władzę, a kobiety, które zaciągał do łóżka, niczego.

- A jednak w rozmowie z ojcem broniłaś cudzołożnika - przypomniał.

- Każdy przypadek jest inny, każdy człowiek też. Potępienie bez zrozumienia jest niesprawiedliwe - stwierdziła cierpkim tonem Nell.

- Mówisz tak z własnego doświadczenia? - spytał Marcus w nadziei, że sprowokuje ją do wyznań.

- Sugerujesz, że byłam czyjąś kochanką? - Nell uwolniła rękę, nagle uświadamiając sobie, że zbyt długo pozwoliła się trzymać tylko dlatego, iż dawało jej złudne poczucie bezpieczeństwa. - Uważasz, że jestem utrzymanką Saltertona? To chcesz zasugerować?

Myśl o śniadym mężczyźnie i zagrożeniu, jakie ze sobą niósł, sprawiła, że Nell zadrżała.

- Urodziłaś się w innym świecie niż ten, w którym teraz żyjesz - powiedział Marcus, obrzucając Nell bacznym spojrzeniem.

- I kim w ten sposób jestem? Kimś innym niż osoba, której się nie powiodło? - spytała gwałtownie. - Dostarczyłam przesyłkę, a ty uważasz, że z tego powodu wolno ci podważać moją moralność, prowadzić śledztwo w sprawie mojego życia? - Czy byłabym równie zła, gdybym nie odkryła złowieszczych więzi łączących rodziny? - zreflektowała się Nell. - Nie jesteś lepszy od Henryka VIII - ciągnęła. - Apodyktyczny, arogancki i gotów w każdej chwili poniewierać kobietą.

- Zrobię, co będę musiał, żeby chronić swoją rodzinę - oznajmił nagle poirytowany Marcus. - Wcześniej czy później wyznasz mi wszystko, co chcę wiedzieć.

- Będziesz mnie torturował, zgniatając mi palce średniowiecznymi narzędziami do wymuszania zeznań? - Nell otworzyła najbliższe drzwi. - Zamkniesz mnie w lochu? Z pewnością istnieją w tym domu. Już teraz jestem otoczona wartownikami, którzy pojawiają się, kiedy tylko zechcę gdzieś pójść sama.

- Lokaje mają cię chronić - wyjaśnił. - Bardzo żałuję, że w tym domu nie ma lochów - dorzucił.

- Jestem pewna, że żałujesz... O! - Weszli do galerii i Nell ujrzała jardy okien po lewej stronie i liczne obrazy po prawej, pomiędzy którymi wisiały kinkiety na świece.

- Zawrzyjmy rozejm i obejrzyjmy portrety - zaproponował Marcus. Zaczął iść wzdłuż ściany, przyglądając się portretom - To pierwszy hrabia. Nudny człowiek i geniusz w przypochlebianiu się królowej Annie. A to żona wicehrabiego z rodu Tudorów ze starszym synem.

- Który jest podobny do Henryka VIII - zauważyła Nell.

- Wszystkie dzieci przypominają Henryka VIII - powiedział Marcus. - To podobizny z początku XVIII wieku.

Nell posłusznie obejrzała wizerunki ponurych dżentelmenów w okazałych kamizelach i jeszcze bardziej okazałych perukach oraz wizerunki ich żon, które odkrywały więcej piersi, niż Nell uważała za stosowne.

- Mój ojciec. - Wskazał Marcus, stając przed naturalnych rozmiarów portretem młodego mężczyzny, trzymającego szpicrutę. W tle rozciągał się park, a w dali widać było konia.

- Hrabia Narborough był za młodu bardzo przystojny. Jesteś do niego podobny - zauważyła Nell.

- Dziękuję, ale schlebiasz mi. Mam tylko jego karnację. A tu jesteśmy wszyscy razem.

Obraz rodzinny ukazywał młodą parę; ona trzymała na ręku dziecko, musiała to być Verity, a mały chłopiec i dziewczynka bawili się ze szczeniaczkiem. To Honoria i nieobecny Hal. Obok stał poważny chłopiec oparty o poręcz fotela matki - Marcus, zamyślony nawet w wieku dziewięciu czy dziesięciu lat.

- Cudowny - mruknęła uprzejmie Nell.

W tym momencie przypomniała sobie, że podczas pozowania do portretu musiała siedzieć nieruchomo na matczynych kolanach, przekupiona słodkościami.

- Kiedy został namalowany?

- W tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym czwartym roku. Miałem dziewięć lat. Wkrótce potem mój ojciec... zaczął niedomagać.

Rok przed powieszeniem mojego ojca, pomyślała Nell. Czy zdradzał mamę nawet wtedy, gdy razem pozowali do portretu? Czy to do jej ojca robił aluzje hrabia Narborough podczas dzisiejszego obiadu? I czy hrabia tak stanowczo potępił jego grzech, że odmówił pomocy nawet w sytuacji zagrożenia życia? A może to nie była cała prawda? Muszę przeczytać wszystkie listy i pamiętnik mamy, choćby było to nawet bardzo bolesne, postanowiła Nell. Trzeba w końcu poznać prawdę.

- Co się stało, Nell? - Marcus musiał coś wyczytać z jej twarzy, kiedy odwróciła się od portretu przedstawiającego szczęśliwą rodzinę, siedzącą w zalanym słońcem ogrodzie. Wyciągnął rękę, żeby ująć jej dłoń.

- Wiesz, gdzie jest twoje miejsce na świecie, skąd pochodzisz, kim jesteś.

- Oczywiście - odparł zdziwiony. Żadna niepewność nigdy nie pojawiła się w uporządkowanym świecie Marcusa Carlowa. - A ty nie? - spytał i pociągnął łagodnie Nell, żeby stanęła przed nim.

Nie zaprotestowała. To, co zrobiła, wydawało się naturalne: wykonała tylko jeden krok i położyła mu rękę na piersi. W następnej chwili - nie wiedziała, jak to się stało - czołem dotykała chłodnego jedwabiu niebieskiej męskiej kamizelki.

Był taki pewny siebie, a ona marzyła o tym, by jakiś silny mężczyzna wziął ją w ramiona, pocieszył, uspokoił, że ona już nie musi walczyć o przetrwanie, że jest dość pieniędzy na jedzenie i mieszkanie. Chciała mieć przy sobie kogoś, kto powie, że całe zło należy do przeszłości i nie spotka jej żadna krzywda. Zdawała sobie sprawę z tego, że to mrzonki i może polegać jedynie na sobie, a jednak...

- Nell?

Poczuła, jak przyspiesza jej tętno, a ciało ogarnia drżenie.

- Chciałam tylko, żeby ktoś mnie przytulił - wyrwało się jej w chwili, gdy Marcus otoczył ją ramionami.

- Ćśśś... - Kołysał ją łagodnie, jedną ręką podtrzymując głowę, drugą obejmując ramiona. - Wyrzuć to z siebie, Nell. Nie musisz stale walczyć. - Rozumiał ją. Kobiecie trudno być samej i opuszczonej, zdanej wyłącznie na własną zaradność i siły.

Uniosła głowę, żeby spojrzeć na Marcusa. Właśnie zamierzała mu wyznać, jak bardzo jest samotna, ale przekonała się, że słowa są niepotrzebne. Usta Marcusa dotknęły jej warg, a pocałunek, który po tym nastąpił, pieścił i kołysał do snów o bezpieczeństwie i pewności.

Nell czuła napięte ciało Marcusa, przyciśnięte do swojego. Ręka spoczywająca dotąd na jej ramieniu zaczęła pieścić zaokrąglenie biodra, zagłębienie talii, krągłość piersi i nagle zobaczyła w nim kolejnego mężczyznę pragnącego wyłącznie jej ciała.

- Nie! - Odepchnęła go tak stanowczo, jak wówczas w powozie. - Proszę przestać! Natychmiast przestań!

Marcus cofnął ręce i się odsunął. Oczy mu pociemniały, rozchylone wargi były nabrzmiałe. Nell pomyślała, że musi podobnie wyglądać. Zmysłowy pocałunek sprawił, że ogarnęła ją namiętność. Szaleństwem było stracić czujność, zapragnąć móc zaufać komuś. Może polegać tylko na sobie i raz na zawsze zapamiętać, że wszystko inne to złudzenie. Nie wolno pozwalać sobie na słabość, ponieważ to może się źle dla niej skończyć.

- Nell? - Marcus wyciągnął rękę, a ona gwałtownie ją odepchnęła.

- Jestem bardzo zmęczona. Jak mogłam ci zaufać? Któremukolwiek z was? - rzuciła, odwróciła się i puściła biegiem, czując na sobie wzrok Marcusa.

Usiadł ciężko na jednej z sof stojących przy kominku, nie zważając na bolące ramię. Co się właściwie stało? - zadał sobie w duchu pytanie. Początkowo uległ odruchowi pocieszenia kobiety, która wydawała się nieszczęśliwa, zrozpaczona i zagubiona. To jeszcze nie było nic nadzwyczajnego. Gdy jednak pocałował Nell, zapragnął czegoś więcej, ponieważ obudziła się w nim namiętność i chęć podporządkowania sobie Nell, przeżycia wraz nią rozkoszy.

Zmusił się do opanowania reakcji własnego ciała, wyrównał oddech, poczekał, aż ból w lędźwiach osłabnie. Na szczęście ciało było posłuszne rozumowi. Zawsze umiał posługiwać się skutecznie umysłem.

Nell wyraźnie poruszył rodzinny portret. Zarzuciła Marcusowi, że wie, skąd pochodzi, do jakiego świata należy. To znaczy, że ona tego nie wie. Życie, które zapewniło jej elegancki sposób wysławiania się, doskonałe maniery i wykształcenie, odeszło w

przeszłość. Była zdana na łaskę losu i własne siły, walcząc samotnie i pragnąc wsparcia i spokoju.

A potem to stanowcze odtrącenie, a nie dziewicza obawa kobiety po raz pierwszy doświadczającej męskiego pożądania. Mimo wszystko nie wierzył, że wcześniej zdobyła miłosne doświadczenie. Pocałunki Nell były instynktowne, niewyuczone. Jedyne rozsądne wytłumaczenie, jakie przychodziło mu do głowy, to że zakochała się w tajemniczym mężczyźnie, a poddanie się pożądaniu innego uważała za zdradę.

Marcus wyciągnął nogi w stronę ognia płonącego na kominku i oparł głowę na poręczy sofy. Mimo starań o zachowanie panowania nad sobą wciąż był podniecony i nie wiedział, jak powinien postąpić z Nell.

Nie miał do niej zaufania, ale jej pożądał. Nell także go pragnęła, chociaż tego nie chciała. Ogarnęło go męskie zadowolenie i to sprawiło, że uśmiechnął się drwiąco. Kimkolwiek jest Nell Latham, idzie drogą oszustw i kłamstw. Nie znał jej sekretów, więc wciąż pozostawała zagrożeniem dla jego rodziny. Musi zachować czujność, zdecydował, i dążyć nieustannie do rozwiązania zagadki tajemniczej przesyłki oraz roli dziewczyny w tej całej sprawie.

Minęły cztery dni i Nell poczuła się swobodniej. Nawet nauczyła się nie zwracać uwagi na lokaja, który zawsze jej towarzyszył, kiedy wychodziła na zewnątrz, i nie odstępował na krok.

Hrabina Narborough okazywała mniejszy dystans i zachowywała się bardziej naturalnie. Honoria i Verity szybko zaakceptowały Nell. Pożyczały jej suknie i biżuterię, jakby była równym im w hierarchii społecznej gościem, którego bagaże zaginęły.

Marcus unikał wszelkich bezpośrednich kontaktów, ale Nell cały czas była świadoma, że jest obiektem jego zainteresowania. Kiedy wchodziła do ogrodu - odpowiednio ubrana, z rękoma ukrytymi w jednej z ogromnych modnych mufek Honorii - widziała go przechadzającego się na tarasie. Gdy w salonie zasiadała do fortepianu, starając się przypomnieć sobie dawno zapomniane lekcje gry, on już tam był, zasłonięty poranną gazetą. A kiedy prowokująco odwzajemniała spojrzenie, aby pokazać mu, że jest świadoma nadzoru, w jego oczach pojawiał się błysk, który potem prześladował ją w snach.

Nell z oddali obserwowała hrabiego Narborough. Czytała kilka listów dziennie - tyle tylko mogła znieść - starając się odkryć prawdę. W żadnym jednak nie znalazła informacji o tym, za co skazany został ojciec, czy kim była jego kochanka albo dlaczego hrabia Narborough ich opuścił. Ojciec był więziony przez wiele miesięcy. W listach wyrażał jedynie zaniepokojenie losem rodziny i podejmował odważne próby przekonania żony, że życie więzienne jest znośne.

Hrabia Narborough, którego widywała w jego własnym domu prawie dwadzieścia lat po tamtych wydarzeniach, był miły dla córek i najwyraźniej wciąż zakochany w żonie, a także dumny z synów. Do służby odnosił się stanowczo, ale przychylnie. Znał wszystkich po imieniu i nawet pamiętał szczegóły dotyczące ich rodzin. Nell musiała przyznać, że przynajmniej do tej pory dodatnie cechy przeważają szalę, bo po przeciwnej stronie było tylko jego potępienie dla cudzołożnych mężów.

Nell prowadziła rozmowy z hrabią, dawała się namawiać do gry w tryktraka i stwierdzała, że coraz bardziej lubi pana domu. Wyglądało na to, że on również darzy ją sympatią.

- Panna Latham z pewnością pokonałaby cię w tryktraku. - Któregoś wieczoru po rozegranej partyjce hrabia drażnił się z Marcusem. - Ma więcej cierpliwości niż ty, a także nie wzdycha, gdy zastanawiam się nad następnym ruchem.

- To nie kwestia cierpliwości, milordzie - zauważyła Nell, patrząc spod oka na Marcusa. - To strategia. Lord Stanegate chce pana wyprowadzić z równowagi.

- Niech spróbuje! Proszę, zajmij moje miejsce, chłopcze.

- O nie! - Marcus pokręcił głową. - Panna Latham zechce na mnie wypróbować swoje sztuczki.

- Nie stosuję żadnych - zaprotestowała.

- Nieprawda - stwierdził lekko i z uśmiechem, ale spochmurniał, kiedy zobaczył, że instynktownie drgnęła na te słowa. - Będzie pani siedzieć i patrzeć na mnie tymi swoimi zielonymi oczami, aż całkiem stracę rozeznanie na planszy.

Powiedziawszy to, wyszedł, prowokując hrabiego do żartobliwych uwag na temat niepoprawnych flirtów i pozostawiając całkowicie wytrąconą z równowagi Nell.

Tak minął pierwszy tydzień. Nell zaczęła przyzwyczajać się do rutyny życia tego domu, stała się jej częścią, wykonując drobne prośby hrabiny Narborough, składając z siostrami Marcusa wizyty, kiedy mróz zelżał na tyle, że można było korzystać z powozu, czytając wspólnie z panną Price lub grając w tryktraka z hrabią. Każdego ranka, zanim się ubrała, wyjmowała kluczyk wiszący na szyi i otwierała przybornik. Czytała trzy kolejne listy, co przypominało jej, kim są gospodarze i dlaczego nie powinna im ufać.

Marcus przestał ją obserwować, co było bardziej niepokojące niż jego pytania i poświęcana jej uwaga. Sobotniego poranka, rozczesując włosy, nagle rozmarzyła się, myśląc o jego objęciach i słodkim pocałunku. W końcu zaczęła się zastanawiać, jak by to było kochać się z nim.

Gra wstępna byłaby... przyjemna. Uśmiechnęła się do siebie na ten eufemizm. Sam akt niekoniecznie, ale może ból i bezwzględne męskie pożądanie były zapłatą za możliwość znalezienia się w męskich objęciach. Zamknęła oczy i przypomniała sobie, jakie to uczucie być tak blisko Marcusa, dotykać piersiami jego torsu.

Te rozmyślania nie opuszczały jej aż do chwili śniadania. Lord Stanegate, zupełnie nieprzypominający żarliwego kochanka z jej wyobraźni, był zajęty jedzeniem polędwicy wołowej i zatopiony w politycznej dyskusji z ojcem, który rzucał poirytowane spojrzenia na gazetę. Rzeczywistość była tak odległa od jej marzeń, że uśmiechnęła się, zajmując miejsce przy stole.

- Poczta, milordzie - zaanonsował Watson.

Hrabia Narborough położył gazetę i zaczął przeglądać listy, odkładając adresowane do żony i córek na tacę, żeby lokaj mógł je im podać, a przysłane do panny Price i Marcusa od razu przekazywał w ich ręce. Nell zajęła się jedzeniem omletu, podczas gdy pozostali stołownicy otwierali listy i wymieniali się nowinkami.

- Maria Hemmingford zachorowała na świnkę - oznajmiła hrabina Narborough. - Co za lekkomyślność. Tuż przed rozpoczęciem sezonu!

- Sukiennik nie może nic dobrać do tego prążkowanego jedwabiu, Honorio. - Diana pokazała kilka próbek. - Pyta, czy to będzie odpowiednie?

- Wiesz coś o rodowodzie koni powozowych Nutleya? - Marcus zwrócił się do ojca. - Mój agent twierdzi, że... Ojcze?

Pozostałe kobiety pogrążone w rozmowie o jedwabnych próbkach nie zauważyły nagłej zmiany głosu Marcusa, ale Nell słyszała już wcześniej ten ton. Hrabia wpatrywał się w trzymany w ręku list. Coś z niego wypadło: gałązka z liśćmi przypominającymi igły. A potem doleciał ją zapach - esencjonalny aromat upalnego lata.

- Rozmaryn - odezwała się. - Nazywany jest ziołem pamięci, prawda?

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią, ich podobieństwo było teraz bardzo wyraźne, kiedy dwie pary szarych oczu wpatrywały się w jej twarz.

- Co takiego pani pamięta, panno Latham? - zapytał Marcus.

Nell wiedziała już, że mimowolnie powiedziała coś bardzo niewłaściwego.

TLR

Rozdział ósmy

Hrabia Narborough siedział nieruchomo, trzymając w dłoni pachnącą gałązkę. Po chwili umieścił ją z powrotem w kopercie, zebrał swoje listy i wstał. Był blady, ale spokojny i Marcus, który początkowo chciał podtrzymać ojca, cofnął rękę.

- Wybacz, moja droga - hrabia zwrócił się do żony. - Zechcesz pójść ze mną do gabinetu, synu?

- Oczywiście, ojcze - odparł Marcus. Nell milczała. Jeśli wiedziała coś o liście, pomyślał, to jest świetną aktorką. Spojrzał na nią z dezaprobatą, jednocześnie zły na siebie, że wcześniej zamierzał jej zaufać. Podążył za ojcem, konstatując, że senior rodziny stał się stanowczy.

Gdy znaleźli się sami w gabinecie, Marcus zamykając drzwi, stwierdził:

- Jak mówi panna Latham, rozmaryn to zioło pamięci. Czy z czymś ci się to kojarzy, ojcze?

- O, tak. - Hrabia usiadł za dębowym biurkiem i wskazał Marcusowi stojący naprzeciwko fotel. - Tej nocy, kiedy umarł Kit Hebden, znalazłem go i Wardale'a razem, tuż pod oknem mojego gabinetu. Wkrótce przyszła burza, wręcz oberwanie chmury. Wszystko było mokre, ale powietrze było gorące i zapachy ogrodu nabrały wyjątkowej intensywności. Duży krzew rozmarynu rósł tuż pod oknem.

Marcus przypomniał sobie, że dawniej w ogrodzie miejskiej rezydencji rzeczywiście była taka roślina, i powiedział:

- Już go nie ma.

- Wyrwałem go. Nie byłem w stanie wdychać zapachu, który przywoływał tamte wspomnienia. - Hrabia wyjął gałązkę z koperty i powąchał, jakby chciał sprawdzić, czy nadal ma nad nim taką moc. - Sytuacja się skomplikowała, ponieważ wśród nas działał szpieg. Czekałem na Hebdena i Wardale'a przy Albemarle Street, żebyśmy mogli porozmawiać o wytropieniu znajdującego się między nami zdrajcy. Nie doczekałem się, a tymczasem dostałem wiadomość, że w domu był posłaniec. Zostawił notę, że mam stawić się w biurze służb specjalnych. Jakiś urzędnik popełnił błąd i wysłał ją za wcześnie lub była to intryga - do dziś tego nie rozstrzygnąłem.

- Wróciłeś do domu i zobaczyłeś, że okno gabinetu jest otwarte - podsunął Marcus.

Ojciec opowiadał mu tę historię przed świętami Bożego Narodzenia, kiedy Veryan przyprowadził z wizytą swojego nowego asystenta i młody człowiek wypytywał o dawną sprawę.

- Hebden umarł w moich ramionach. Zdołał powiedzieć tylko: „Verity, Veritas". To nie miało sensu, był już nieprzytomny. Verity była wówczas dzieckiem. Cały zakrwawiony i stojący z nożem w ręku Wardale twierdził, że Kit był ranny, kiedy on się pojawił i wyszarpnął nóż z rany w nadziei, że uda mu się uratować przyjaciela. Nie chciał wyjawić, gdzie był wcześniej. Mogłem się jedynie domyślić. Był z Amandą, żoną Kita.

- To jego miałeś na myśli, kiedy mówiłeś o cudzołożniku? To był William Wardale, hrabia Leybourne?

- Tak. Hebden też nie należał do świętych. Kiedy uznał, że jego żona nie może mieć dzieci, zmusił ją do wychowywania własnego nieślubnego syna, a to dobitnie świadczy o tym, jaki miał charakter. Był diabelnie inteligentny, ale żywił urazę do całego świata. Był baronem, a my dwaj mieliśmy tytuły hrabiowskie, i to go gryzło. Miał się za bardzo bystrego i uważał, że z naszym marnym intelektem nie zasługujemy na takie wyróżnienie.

Hrabia przerwał i się zamyślił. Podjął po dłuższej chwili:

- Matematyka i szyfry nigdy nie były moją mocną stroną. Mimo arogancji Hebdena, zaniedbywania przez niego żony i nieliczenia się z nią, był naszym kolegą, przyjacielem. Wardale nie miał prawa uwieść Amandy.

- Może szukała pociechy i znalazła ją w jego ramionach - powiedział Marcus, myśląc o Nell. - Czy to wystarczający powód do morderstwa? Wydawałoby się raczej, że Hebden był w stanie zadać śmiertelny cios.

- Jeśli Wardale rzeczywiście był zdrajcą, to mógł mieć motyw - rzekł hrabia. - Obaj wiedzieliśmy, że Kit był bliski odczytania przechwyconych zaszyfrowanych listów. Przynajmniej utrzymywał nas w takim przekonaniu. Gdyby odkrył szyfr, poznalibyśmy tożsamość szpiega. - Przysunął gałązkę rozmarynu do płomienia świecy i trzymał, dopóki nie zamieniła się w kupkę pachnącego popiołu. Potem skrupulatnie oczyścił palce. -

Po jego śmierci nigdy nie znaleźliśmy notesu Kita ani listów. Dochodzenie utknęło w martwym punkcie, a szpieg zakończył działalność.

- Można było się tego spodziewać, skoro był w więzieniu - zauważył Marcus.

- No właśnie. Jak mogłem stanąć w obronie Wardale'a? Miałem nie mówić o tym, co widziałem? Był moim najlepszym przyjacielem, ale zabił człowieka na moich oczach i zdradził swój kraj. Co miałem zrobić?

- Absolutnie nic - powiedział Marcus. - Nie mam wątpliwości, że jedwabny sznur, na którym wiesza się arystokratów, i gałązka rozmarynu przypominająca ostatnią rozpaczliwą walkę odnoszą się do śmierci Hebdena, poszukiwania zdrajcy i egzekucji Wardale'a.

- Ale kto to przysyła i dlaczego? - Hrabia znużonym gestem przeciągnął ręką po włosach.

- Wracamy znów do syna Wardale'a, prawda? To jedyne wytłumaczenie, jakie w tej chwili przychodzi mi do głowy. Chłopieć wyrósł na mężczyznę, długo przechowywana uraza zmieniła się w obsesję i chęć zemsty.

- A panna Latham jest jego wspólniczką? Trudno mi w to uwierzyć. To zachwycająca młoda kobieta.

- Lukrecja Borgia podobno też była nad wyraz zachwycająca - zauważył Marcus. Nie mógł pozwolić sobie na utratę czujności, zwłaszcza że jego ciało podpowiadało mu, by zaufał Nell, a umysł gotów był podążać za tym podszeptem. - Ona coś ukrywa, więcej niż jeden sekret - dokończył.

- Na liście nie ma znaczka - hrabia przyjrzał się kopercie - ani pieczątki poczty.

- Zatem doręczono go przez kogoś. To mogła być ona, bo krzewy rozmarynu rosną w całym ogrodzie. Wypytam Watsona.

- Marcusie, matka nie powinna o wszystkim wiedzieć.

- Oczywiście, ojcze. Mam nadzieję, że dobrze się czujesz?

- Jestem silniejszy. - Hrabia pokiwał głową z uśmiechem. - To tak, jakby wróciły dawne dni, kiedy miałem się komu zwierzyć, z kim się wspólnie zastanowić. Cieszę się, że tu jesteś.

Marcusa ogarnęło wzruszenie.

- Zawsze byłem, ojcze.

- Wiem. Opierałem się na tobie bardziej, niż powinienem. Tym razem nie chodzi o sprawy posiadłości; lecz o mroczną tajemnicę, zagrożenie. Choć to bolesne wspomnienia, odczuwam przypływ energii.

- To dobrze - mruknął Marcus, bojąc się, że w jego oczach mogą pojawić się łzy. Wyszedł z gabinetu, póki jeszcze panował nad emocjami.

Nell cicho zamknęła za sobą drzwi oranżerii. Udało jej się pozbyć nieustannej eskorty lokaja i mogła spokojnie pomyśleć o gałązce rozmarynu, która tak poruszyła hrabiego Narborough. O co tu chodziło? To nie miało żadnego sensu. Znając okoliczności sprawy, ostatecznie była w stanie zrozumieć przysłanie jedwabnego sznura. Ale zupełnie nie wiedziała, po co ktoś miałby terroryzować rodzinę Carlowów przywoływaniem śmierci jej ojca. Po co przypomniała to stare powiedzenie, skoro wyraźnie widać było po twarzy hrabiego, że zaszło coś bardzo złego. Marcus niewątpliwie będzie ją obwiniał.

- Watson?

Nell schowała się za dużym posągiem, kiedy Marcus zatrzymał kamerdynera w głównym holu.

- Słucham, milordzie.

- Domyślam się, że list, który hrabia dostał dzisiaj rano, został dostarczony przez kogoś.

- Tak milordzie. Odebrał go w kuchennych drzwiach młody Francis, syn Pottera.

- Łowczego? Dowiedz się, kto go przyniósł.

- Już to ustaliłem, milordzie. Nie podoba mi się, kiedy listy są dostarczane w ten sposób. Andrewes, który wziął list od chłopaka, mówi, że tego ranka dał mu go z małym napiwkiem jakiś mężczyzna.

- Nieznajomy.

- Tak, milordzie. Czy mam przepytać chłopaka?

- Gdybyś mógł. Dobrze by było, gdyby dokładnie opisał nieznajomego.

Nell już chciała się po cichu wycofać, kiedy usłyszała, że Marcus mówi o niej.

- Czy panna Latham wstała dziś wcześniej? Może wyszła zaczerpnąć świeżego powietrza jeszcze przed śniadaniem?

- Myśli pan, że widziała doręczyciela, milordzie? Z tego co wiem, panna Latham nie opuszczała pokoju między wczorajszym udaniem się na spoczynek a dzisiejszym śniadaniem, ale dowiem się tego.

Nell odczekała, aż kamerdyner się oddali, i nie dając sobie czasu do namysłu, wyszła z ukrycia.

- Marcusie!

Odwrócił się do niej z zagniewaną twarzą.

- Zawsze musisz być taki niezadowolony? - spytała, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

Ku jej zaskoczeniu, roześmiał się i z przystojnego, despotycznego mężczyzny zmienił się w czarującego, młodego człowieka.

- Mam do tego wiele powodów.

- Czy pan hrabia znów źle się czuje? Gałązka rozmarynu to kolejna groźba, prawda?

- Tak. I co dziwne, ta zagadka bardzo go ożywiła.

- Milordzie.

Oboje odwrócili się na widok Watsona zbliżającego się do nich korytarzem.

- Rozmawiałem z młodym Potterem osobiście; przesiadywał w kuchni. Mówi, że nie zna tego mężczyzny, ale z ubrania, wymowy i zachowania wywnioskował, że to był koniuszy. „Muskularny człowiek z ciemnymi włosami", tak go określił.

- Dziękuję, Watson. - Marcus ujął Nell pod łokieć i wprowadził ją przez najbliższe drzwi do małego pokoju. - To nie twój śniady mężczyzna.

- Może jego pomocnik? - Nell przycupnęła na brzegu ogromnego fotela. - Milordzie... Marcusie, co mam zrobić, żeby przekonać cię, że nic więcej nie wiem? - spytała.

Poznała bolesne wydarzenia z przeszłości Carlowów. Wiedziała, że hrabia Narborough znał jej ojca, że w jakiś sposób był wplątany w jego skazanie i śmierć. Czy hrabia Narborough szedł przez życie, robiąc sobie wrogów? Z pewnością nie było przypadkiem, że ona została posłańcem. Jeśli powie Marcusowi, kim naprawdę jest, ułatwi to rozwią-

zanie zagadki, ale też da mu do ręki najbardziej przekonujący argument, że ona jest zamieszana w tę tajemniczą historię.

- Jestem tylko modystką - stwierdziła. - Gdybym mogła ci pomóc, to bym nie zwlekała.

Prawie uwierzyła w to, co właśnie powiedziała. Wszystko zależy od tego, co przeczyta w listach. Czy hrabiemu Narborough nie udało się pomóc jej ojcu, czy też przyczynił się do jego śmierci? - to zasadnicza kwestia.

- Pozwól mi wrócić do domu.

Marcus wyglądał przez okno, nie zwracając uwagi na słowa Nell.

- Muszę zarabiać na życie. Nie mogę tu zostać.

- Chcesz wrócić na to swoje poddasze? - spytał, odwracając się do niej. - Wiązać koniec z końcem, pracując całymi dniami, póki masz sprawne palce i dobry wzrok? A co potem? Co będzie za dziesięć, dwadzieścia lat, Nell?

- Dam sobie radę tak jak tysiące kobiet w podobnej sytuacji.

Nell starała się nie przywoływać podszytych lękiem myśli, które wracały podczas bezsennych nocy, kiedy to poczucie osamotnienia i braku bezpieczeństwa, a także lęk przed biedą przechodzącą w nędzę nie dawały jej spać.

- Jest inne wyjście - powiedział Marcus.

- Jakie?

- Jesteś atrakcyjną kobietą.

Usłyszała w jego głosie nutę pożądania, która wywołała w niej falę gorąca.

- Sugerujesz zatem, że powinnam sprzedać swoje ciało? - zapytała szorstko.

- Żebyś znalazła protektora.

Nell zmusiła się, żeby spojrzeć Marcusowi w oczy.

- Oferuje mi pan siebie, milordzie?

- Może. - Podszedł bliżej.

Nell toczyła ze sobą walkę. Marcus Carlow był zamożnym, władczym arystokratą i z łatwością mógł ją chronić, przynajmniej dopóki byłaby jego kochanką. Z pewnością byłby hojny i gdyby była rozsądna, mogłaby zaoszczędzić. Poza tym był młody i przy-

stojny, a ona była zmęczona samotnością i zmaganiem się z trudnościami, codziennym zabieganiem o chleb i szacunek, zmęczona walką o godne życie.

- Dlaczego ja? Myślałam, że masz kochankę.

- Jeszcze nie. - Marcus stanął tak, że dotykał jej kolan. - Dlaczego ty? Sam chciałbym to wiedzieć. Powtarzam sobie, że nie powinienem ci ufać. W twoich oczach czai się strach. Jesteś za szczupła, nie roztaczasz wdzięków, żeby mnie uwieść, a jednak kiedy cię pocałowałem, połączył nas taki żar, że omal nie spłonąłem.

Kiedy Nell spojrzała w poważne szare oczy, serce zaczęło jej bić szybciej. Czuła, jak pod wpływem bliskości Marcusa Carlowa jej ciało przeszywa rozkoszny dreszcz.

- Jest w tobie coś czystego, Nell - powiedział cicho, gładząc wierzchem dłoni jej policzek.

Bezwolnie poddała się tej pieszczocie, starając się zapanować nad oddechem i pożądaniem. Pragnę go. Czy to coś złego? Muszę mu powiedzieć, postanowiła.

- Marcusie... Nie jestem dziewicą.

Przez długą chwilę stał nieruchomo, potem odsunął się gwałtownie, pozostawiając ją drżącą i bezbronną.

- Miałem rację. Jesteś jego kochanką - stwierdził wyraźnie rozgoryczony.

Nell, przygotowująca się na wyjawienie mu tego, co się stało, nagle została wytrącona z równowagi.

- Czyją kochanką? - spytała i po chwili zrozumiała, o czym mówił. - Uważasz, że jestem dziwką Saltertona?

- Nie używaj tego słowa! - rzucił ze złością Marcus. - Nigdy tak o sobie nie mów!

- Dlaczego? Przecież tak właśnie uważasz, czyż nie? A może jesteś zbyt wielkim hipokrytą, żeby to przyznać? Wyciągnąłeś wnioski, oskarżyłeś bez powodu, nie dałeś czasu na wyjaśnienie. Ty chcesz dziewicy, prawda? Tego zawsze chcą mężczyźni. Nie jestem dziewicą - mówiła dalej. - Wracaj do kosztownej kochanki i jej przedstaw swoją propozycję, po czym ciesz się jej doświadczeniem i miłosnymi sztuczkami. Nie tak podniecające, budzące strach, krzyk bólu jak u dziewicy, ale z pewnością warte swojej ceny.

- Nell, na litość boską! - Marcus wyciągnął rękę w jej stronę.

Wstała zdenerwowana, ale i zadowolona, że w końcu zdobyła się na szczerość.

- Nell, podejdź do mnie.

- Nie! - Rzuciła się na Marcusa, bijąc na oślep i uderzyła go niechcący w twarz. Patrzyli na siebie, a w małym pokoju wciąż rozbrzmiewał pogłos tego uderzenia. - Nie!

„Strach i krzyk bólu..." Słowa dźwięczały mu w uszach i bolały bardziej niż uderzenie. Została zmuszona? Czy wściekłość, z jaką broniła się w powozie, potem odtrąciła go w galerii, była spowodowana przerażeniem, a nie obawą, że zdradza kochanka?

- Do diabła! - powiedział głośno w pustym pokoju, w którym ucichło echo zatrzaskiwanych z hukiem drzwi.

Co on najlepszego zrobił? Przywołał straszne wspomnienia. Zaproponował współżycie, a to była ostatnia rzecz, jakiej Nell pragnęła. W swojej męskiej pysze wykorzystał siłę, uniemożliwiając ucieczkę, uświadamiając jej nieuchronnie, że może zrobić z nią, co zechce.

Marcus ruszył do drzwi i nagle zatrzymał się. Nie może ścigać Nell po całym domu. Nie miała tu nikogo, z kim mogłaby szczerze porozmawiać. Była otoczona obcymi ludźmi, którym nie mogła ufać. Właśnie udowodnił jej, że nie powinna wierzyć również jemu.

Nell wbiegła po schodach, ocierając łzy z twarzy, jakby mogło to powstrzymać płacz. Do diabła z nim! Teraz wiedział, co się jej przydarzyło, i z pewnością nią gardzi. Oczywiście, to zawsze wina kobiety, która potem ma zrujnowane życie.

Z trudem opanowała płacz, zdławiła duszące ją łzy i rozejrzała się wokół. Znalazła się na pierwszym piętrze, ale w zdenerwowaniu minęła przejście do skrzydła, w którym był usytuowany jej pokój, i zgubiła się w tym wielkim domu. Przejścia między korytarzami, drzwi prowadzące do pokoi lub na kolejne schody czy następne korytarze. A potem nagle schodki najwyraźniej prowadzące donikąd.

Otworzyła jakieś drzwi i znalazła się w małej bibliotece. Przy oknie stało biurko, w kominku płonął ogień i po całym pokoju rozchodził się zapach palonego drewna owocowego i oprawionych w skórę książek. Książka powinna pomóc mi zapanować nad emocjami, uznała Nell i zaczęła przechadzać się wzdłuż półek i odczytywać na grzbietach woluminów ich tytuły.

To było bardzo męskie zachowanie, uznała biorąc do ręki almanach wyścigów z 1810 roku i otwierając go na chybił trafił, a potem odkładając na miejsce. Nie skusiło jej też wytworne wydanie dzieł klasycznych. Na jednej ze ścian zobaczyła oszkloną biblioteczkę. Spróbowała ją otworzyć. Była zamknięta na klucz. Książki nie wydawały się specjalnie wartościowe: rząd podobnych tomów, każdy z datą na pozłacanym grzbiecie. Pomyślała, że to pewnie dzienniki.

- Jeśli szuka pani poezji lub powieści, to znajdzie je pani w głównej bibliotece na dole, panno Latham - usłyszała za sobą głęboki głos.

- Och! - krzyknęła przestraszona, odwracając się gwałtownie. - O, pan hrabia. Przepraszam bardzo. Nie wiedziałam, że ktoś tu jest, ja...

- Szukałam miejsca, żeby się ukryć? - Odłożył książkę, wstał z głębokiego fotela i podał jej dużą białą chusteczkę do nosa. - Proszę.

Nell wzięła chusteczkę i wytarła swój, jak sądziła, mocno zaczerwieniony od płaczu nos.

- Dziękuję.

- Tęsknota za domem?

Nell pokręciła przecząco głową.

- Marcus?

- Tak, nie ufa mi i obawiam się, że się posprzeczaliśmy. W dodatku uderzyłam go w twarz - wyznała.

- Dobrze mu to zrobi. Może pani zadzwonić na lokaja? Potrzebujemy mocnej kawy. A teraz usiądź tutaj, moja droga.

- Panie hrabio, pan nie rozumie... - Co takiego zamierzała powiedzieć? Że jego syn chciał, by została jego kochanką, a ona najpierw przez chwilę się wahała, a potem mu odmówiła?

- Czy ma pani coś wspólnego ze sznurem albo gałązką rozmarynu? - zapytał wprost hrabia.

- Nie! - stanowczo zaprzeczyła Nell. - Są w moim życiu sprawy, o których nie chcę mówić, i lord Stanegate wie o tym. Dlatego jest wobec mnie podejrzliwy. Daję panu sło-

wo, panie hrabio, że nie wiem nic więcej o powodach przysłania panu tych zagadkowych przedmiotów, niż to, co powiedziałam.

- W takim razie nie będziemy do tego wracać. O, Andrewes. Poprosimy kawę i herbatniki. Aha, a gdyby ktoś pytał o pannę Latham, to nie widziałeś jej od śniadania.

- Oczywiście, milordzie.

- A teraz - hrabia Narborough umościł się w fotelu, skrzyżował ręce i spojrzał na nią życzliwie - powiedz mi, jak się robi kapelusz.

- Nie chce pan przecież tego naprawdę wiedzieć, milordzie.

- Ależ oczywiście, że chcę. Masz pojęcie, ile rocznie wydaję na kapelusze dla trzech dam?

- Sto gwinei? - spróbowała zgadnąć Nell.

- Prawie trzysta. A teraz oświeć mnie, co jest potrzebne do zrobienia kapelusza. Chcę wiedzieć, na co idą moje pieniądze.

Zanim zabrzmiał gong na obiad, Nell zapomniała o Marcusie, własnym zdenerwowaniu, a nawet o tym, kim jest człowiek, w którego towarzystwie tak dobrze się czuła. Pili kawę i jedli herbatniki. Hrabia wypytywał o kapelusze, droczył się z nią, opowiadał o ostatnim miocie psów myśliwskich. Natomiast ona zagadnęła go o historię domu i posiadłości.

- Naprawdę? Jest tajemne przejście? - zapytała z szeroko otwartymi z niedowierzania oczami.

- I oczywiście ukryty pokój wykorzystywany w czasie wojny domowej. My staliśmy po stronie króla. - Hrabia spojrzał na nią z uśmiechem. - Przypominasz mi kogoś. Tylko nie pamiętam kogo. Jest coś w twoim uśmiechu...

Nell mówiono, że jest bardzo podobna do matki, z wyjątkiem karnacji, którą odziedziczyła po ojcu. Jeśli hrabia Narborough tak dobrze znał ojca, uświadomiła sobie Nell, wracając do rzeczywistości, to z pewnością znał również jej matkę.

- Czy to nie gong na lunch?

Nie myśląc już o zaprzątającym go podobieństwie, hrabia Narborough wstał z fotela.

- Tak, z pewnością.

Nell trzymała się blisko hrabiego, kiedy schodzili na dół, a potem znalazła schronienie, siadając przy stole między Verity a Honorią. Marcusa nie było. Po półgodzinie, kiedy z obawą patrzyła na drzwi za każdym ich otwarciem, usłyszała, jak Honoria mówi:

- To bardzo niełądnie ze strony Marcusa - perorowała oburzona - wybrać się do Aylesbury, nic nikomu nie mówiąc i nawet nie pytając, czy chcemy coś ze sklepów.

- Pojechał do banku, kochanie - wyjaśniła spokojnie hrabina. - Zje obiad u Wallace'ów. Nie możesz oczekiwać, że będzie robił dla ciebie pasmanteryjne zakupy.

- Skoro pojechał do Wallace'ów, mógł mnie ze sobą zabrać - zgłosiła pretensję Honoria. - Wieki całe nie widziałam się z Georginą.

- To była nagła decyzja. Wpadnie do nich bez uprzedzenia - powiedział hrabia Narborough. - Zaprosimy Georginę i Harriet w przyszłym tygodniu, jeśli pogoda pozwoli.

Marcus wybrał się z nieplanowaną wizytą tylko po to, żeby uniknąć spotkania ze mną, pomyślała Nell. Starała się wyobrazić sobie jego spojrzenie, kiedy znów się spotkają. Zobaczy w jego oczach litość czy pogardę?

Tego wieczoru Nell wcześnie poszła do swojego pokoju, a mieszane uczucia, jakie wzbudził w niej hrabia Narborough, sprawiły, że znów sięgnęła do przybornika matki. Polubiła hrabiego, instynktownie mu zaufała. Czyżby tak bardzo się myliła? Dziennik leżał na dnie przybornika. Nell zawahała się, ale wyjęła go. Czerwona safianowa okładka była zniszczona i spłowiała, a kiedy Nell otworzyła dziennik, wypadł z niego brązowy zasuszony kwiat i rozpadł się na kawałki. Zaczęła czytać, w jednym ręku ściskając dużą chusteczkę do nosa hrabiego.

Godzinę później odłożyła lekturę. Była zdumiona i wstrząśnięta. W 1795 roku jej ojciec William Wardale, hrabia Leybourne, został skazany za zamordowanie Christophera Hebdena, barona Framlinghama, którego zabił w ogrodzie londyńskiej posiadłości rodziny Carlowów. Został złapany z rękami we krwi przez hrabiego Narborough. Kobieta, z którą miał romans, to była Amanda, żona Hebdena. Chyba najgorsze ze wszystkiego było to, że, jak jej matka napisała na skropionych łzami stronicach, ojciec był podejrzany o szpiegostwo na rzecz Francji, choć nigdy nie podano tego do publicznej wiadomości. Udało się utrzymać tę sprawę, tak jak i nazwisko kochanki, w tajemnicy. Został pozba-

wiony tytułu i ziem, a to oznaczało, że jej brat Nathan nigdy ich nie odziedziczy. Następnie William Wardale został skazany na śmierć przez powieszenie.

Nell odłożyła dziennik do przybornika i zamknęła go na klucz. Nie, to niemożliwe, żeby jej nieświadomy udział w całej sprawie był dziełem przypadku. Ktoś celowo właśnie ją wybrał za narzędzie. Ale dlaczego? Jeśli ojciec był winny, to ona zapłaciła straszną cenę za jego zbrodnie. Cała rodzina zapłaciła. Dlaczego ktoś chciałby teraz, żeby znów ta sprawa do niej wróciła? Jeśli zaś ojciec był niewinny, to dlaczego ten ktoś nie przyszedł do niej i nie powiedział tego? To tak, jakby szukał zemsty na obu rodzinach.

Zegar zaczął wybijać godziny. Północ. Hrabia Narborough chodził późno spać, słyszała, jak jego żona często się na to skarży. Może nie śpi jeszcze i będzie mogła mu powiedzieć, kim jest, domagać się prawdy o tym, co się stało. Nie czekając, aż opuści ją odwaga, Nell zawiązała szlafrok, wsunęła domowe pantofle, wzięła świecznik i wyszła na ciemny korytarz.

Pod drzwiami pokoju hrabiego nie widać było smużki światła. Nie dochodził też zza nich żaden dźwięk. Przygnębiona Nell bezradnie oparła czoło o ścianę. Głupotą byłoby prowadzić taką rozmowę w środku nocy, nie mówiąc już o składaniu wizyty w męskim pokoju o jakiejkolwiek porze. Lepiej będzie, jeśli porozmawia z nim rano, postanowiła, drżąc z zimna i zdenerwowania.

Kiedy oddalała się od drzwi, z pokoju dobiegł dźwięk tłuczonego szkła. Potem zapadła cisza. Spojrzała na drzwi. Być może hrabia potrącił szklankę z wodą. A może upadł powalony atakiem serca? Nie wolno tak tego zostawić. Klamka ugięła się pod jej dotknięciem i Nell weszła do środka. Słyszała jedynie ciężki oddech dochodzący z zasłoniętego łóżka. Potem poczuła powiew od okna, kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Świeca zgasła, ale blade światło pozwoliło jej zobaczyć sylwetkę, którą już wcześniej widziała.

Nell chciała chwycić intruza, zobaczyła w ciemności błysk metalu i została brutalnie odepchnięta. Zachwiała się, wyciągnęła rękę, nie trafiła nią na żadne oparcie i upadła. Pokój zaczął jej wirować przed oczami, a potem zapadła całkowita ciemność.

Rozdział dziewiąty

- Dobranoc, Andrewes. - Marcus zostawił pełniącego nocną służbę lokaja, by ten zamknął za nim drzwi.

Wesoły wieczór, który spędził z sir Jamesem Wallace'em i jego rodziną, nie pomógł mu uporać się z problemem Nell, a także w podjęciu decyzji, jak ma się w stosunku do niej zachować. Nie uciszył również wyrzutów sumienia. Przecież nie zawsze był tak bezmyślny, powtarzał sobie, idąc po schodach, a odgłos jego kroków na drewnianych deskach rozlegał się po domu.

Musiał przyznać przed sobą, że Nell od pierwszej chwili podobała mu się i nie był w stanie oceniać jej obiektywnie. Pragnął jej, choć wiedział, że nie powinien. W Londynie byłaby to wczesna godzina, jego matka i siostry pewnie byłyby jeszcze na przyjęciach, a on w jednym z klubów. Tutaj najwyraźniej wszyscy już poszli spać. W domu panowała cisza i kiedy mijał pokój matki, nie zobaczył pod drzwiami smużki światła.

Marcus zatrzymał się, gdy spostrzegł, że drzwi pokoju ojca są uchylone. Nagle dobiegł go cichy jęk. Wbiegł do środka, otwierając szeroko drzwi. Zasłony okna falowały w zimnym styczniowym powietrzu, płomień trzymanej przez niego lampy migotał, a na podłodze obok komody leżała skulona Nell.

Szarpnął gwałtownie zasłony łóżka i zobaczył ojca w szlafmycy. Pochrapywał z głową wtuloną w poduszki. Obok łóżka stała buteleczka z lekarstwem przyniesionym z domowej apteczki. Powąchał jej zawartość. Napar koperkowy mamy, zapach znany mu z dzieciństwa, kojarzący się z gorączką i bólem zębów.

Po cichu zaciągnął z powrotem zasłony i podszedł do Nell. Obok jej ręki leżał przypominający węża zwój... jedwabny sznur. Poczuł przeszywający go chłód, kiedy schylał się, żeby unieść dziewczynę. Była bezwładna, ramiona jej opadały.

- Powtarzałem sobie, że powinienem ci ufać - rzekł, potrząsając nią. - Po to tylko, żeby przekonać się, że jesteś wspólniczką. Gdzie on jest?

Nell powoli otworzyła oczy. W słabym świetle lampy jej tęczówki wydawały się czarne, jakby była pod wpływem środków nasennych.

- Dlaczego otworzyłam okno? - odezwała się cicho. - Dlaczego na piętrze?

Marcus spojrzał na okno, zostawił Nell i podszedł je zamknąć. Mała szybka w pobliżu klamki była stłuczona. Pod stopami zachrzęściło szkło. Za oknem pnącza glicynii tworzyły drabinę, a najwyższe gałęzie były świeżo ucięte.

- Nie otworzyłaś... - zaczął.

Odwrócił się do Nell i zobaczył, jak powoli osuwa się na podłogę, jedną rękę przyciskając do skroni. I wtedy ujrzał krew. Ręka, którą dotknęła głowy, była cała we krwi.

- O Boże! - Chwycił ją w ramiona i oparł o siebie. - Gdzie jesteś ranna? Pokaż?

- Głowa, tutaj - wyszeptała.

Zaczął przeczesywać palcami jej gęste włosy, aż w końcu trafił na duży guz. Wzdrygnęła się, kiedy dotknął bolącego miejsca, i Marcus szybko cofnął rękę. Nie zauważył żadnej groźnej rany na głowie i Nell wciąż była przytomna. Nie mógł mieć pewności, że rana jest powierzchowna, musiał obejrzeć ją w lepszym świetle. Jego pokój był najbliżej. Allsop na wpół drzemał w fotelu. Na odgłos kroków zerwał się na równe nogi.

- Milordzie, wezwać lekarza?

- Panna Latham została uderzona w głowę. Nie wiem jeszcze, jak poważna jest rana. Przynieś lampę i więcej świec.

Nell leżała bezwładnie w jego ramionach i Marcus nie był pewien, czy to z powodu szoku, osłabienia, czy też traciła świadomość. Na włosach widział krew, a kiedy delikatnie je rozchylił, zobaczył guz wielkości kurzego jaja.

- To tylko draśnięcie, nie ma głębokiego rozcięcia, więc nie trzeba zszywać. Podaj mi ciepłą wodę, lniane ręczniki i zasypkę.

Nell otworzyła oczy i zamrugała powiekami, kiedy Marcus układał ją na poduszkach.

- Popatrz na mnie, muszę zobaczyć twoje źrenice.

Posłusznie spojrzała na Marcusa.

- Ile palców widzisz?

- Trzy.

Nell nie spuszczała teraz z niego wzroku.

- To był Salterton... Poznałam go po sposobie poruszania się... Hrabia Narborough...

- Przyjął środki nasenne. Spał - powiedział Marcus, kiedy lokaj stawiał obok niego wodę. - Allsop, ktoś włamał się do sypialni pana hrabiego. Na szczęście panna Latham przechodziła tamtędy i usłyszała dźwięk tłuczonego okna. Wystraszyła napastnika, ale ten zdążył zadać jej cios w głowę. Myślę, że uciekł i jest już daleko, więc nie warto wszczynać alarmu. Połóż się spać na wysuwanym łóżku w sypialni hrabiego. Weź ze sobą pistolet, jest w szkatułce w mojej szafie.

- Tak, milordzie. - Nie okazując emocji, lokaj ukłonił się i wyszedł.

Marcusa nagle ogarnęły wątpliwości, czy poradzi sobie z opatrunkiem, nie powodując większego cierpienia Nell.

- Czy chcesz, żebym posłał po doktora?

- Nie. - Pokręciła głową, zamykając oczy. - Za dużo zamieszania.

Przez chwilę leżała nieruchomo, a potem uśmiechnęła się słabo.

- Nie lubię lekarzy.

Na myśl o tym, że delikatna skóra Nell została rozcięta i trzeba będzie wyciąć część jej włosów, Marcus aż się wzdrygnął. Stwierdził, że nie może patrzeć jej w twarz; widoczny na niej wyraz bólu był dla niego nie do zniesienia.

- Myślę, że niczego się nie boisz, Nell - powiedział, starając się, żeby jego głos brzmiał pokrzepiająco. - Zobaczę, czy uda mi się oczyścić ranę i zatrzymać krwawienie, a rano przekonamy się, jak to wygląda.

Nagle uderzyła go niestosowność wypowiedzianych słów.

- Czy chcesz, żebym obudził pannę Price lub mamę? - dodał szybko.

- Zaczną się martwić o hrabiego - wyszeptała, z trudem otwierając oczy. - W środku nocy wszystko zawsze wydaje się bardziej przerażające. To nieważne. Ufam ci.

- Zmarzłaś - powiedział, widząc, że cała drży w cienkim szlafroczku. - Zdejmij to i włóż mój szlafrok, Allsop ogrzał go przy kominku.

Pomógł jej rozwiązać szlafrok, zsunął go z jej ramion, zwrócił uwagę na pospolity materiał miejscami poprzecierany, w którym każda dziurka czy rozdarcie były starannie zacerowane. Dotknął drobnych ściegów, wyobrażając sobie Nell w ciemnym ponurym małym pokoiku, cerującą ubrania.

Do diabła, jak mógł choć przez chwilę podejrzewać, że jest czyjąś kochanką? Wszystko, co miała, świadczyło o jej długiej samotnej walce z biedą. Bez względu na to, jak bardzo było to niestosowne, obiecał sobie, że kupi jej elegancki, a wręcz luksusowy strój, jak tylko będzie miał okazję wstąpić do sklepów przy Bond Street.

Nell była zbyt oszołomiona i słaba, by martwić się tym, że leży w łóżku Marcusa w jego jedwabnym szlafroku, a w pokoju poza nimi nikogo nie ma. Ostrze małego noża, którym Marcus ciął opatrunki, błysnęło w jego dłoni.

- Miał nóż...

- Oczywiście - odpowiedział, łagodnie głaszcząc ją po głowie.

- Myślisz, że chciał zabić twojego ojca?

- Na podłodze leżał kolejny jedwabny sznur. Może się mylę, ale uważam, że chodzi o zastraszenie, nie chęć zamordowania. Wziął broń na wszelki wypadek, na przykład gdyby odkryto jego obecność.

Ciepła woda kapnęła jej na ucho, kiedy Marcus zaczął czyścić ranę. Nell przygryzła wargę i starała się leżeć nieruchomo.

- Sprawiam ci ból?

- Piecze - przyznała.

Marcus delikatnie przesuwał dłońmi po jej głowie. Obserwowała, jak zanurza płótno w ciepłej wodzie. Zdjął płaszcz i podwinął rękawy koszuli, odsłaniając silne ramiona pokryte ciemnymi włosami. Zapragnęła go dotknąć, ale uznała, że nie powinna tego robić.

- Wiem, że wygląda to podejrzanie, ale nie mam z tym nic wspólnego.

- A dlaczego tam byłaś?

Nie widziała jego twarzy, tylko pierś, ponieważ pochylił się nisko, opatrując jej ranę.

Czy uwierzy w jej niewinność, jeśli powie mu teraz, tuż po całym zdarzeniu? Gdy wyznała, że nie jest dziewicą, podejrzewał, iż jest kochanką Saltertona. Kiedy ją przed chwilą znalazł, bez wahania oskarżył ją o współudział. Jak miała przekonać Marcusa o swoich dobrych intencjach, jeśli on dowie się, kim był jej ojciec? Przy tym nie chciała już go okłamywać.

- Nie mogłam zasnąć. Wcześniej twój ojciec zapoznał mnie z dziejami domu i posiadłości i ta historia wydawała mi się romantyczna. Chciałam przejść się przez galerię portretów. Kiedy mijałam drzwi hrabiego Narborough, usłyszałam dźwięk tłuczonego szkła. Weszłam, żeby sprawdzić, czy nic się nie stało. Bałam się, że hrabia znowu ma atak serca. Wtedy ten człowiek się na mnie rzucił. Moja świeca zgasła, ale poznałam go. Salterton porusza się jak kot.

- Będzie się wił jak piskorz, kiedy go wreszcie dopadnę - orzekł groźnym tonem Marcus. Posypywał talkiem ranę na głowie Nell. - Przyłożę opatrunek, a potem zabandażuję. Rana nie jest groźna, to raczej głębokie draśnięcie, a nie rozcięcie. Jesteś bardzo dzielna, Nell.

Poczuła pulsowanie w głowie.

- Rzeczywiście mnie boli - przyznała - ale myślę, że to nic w porównaniu z twoim ramieniem.

- Mężczyźni zwykle lepiej radzą sobie w takich sytuacjach - powiedział skupiony na zabandażowaniu. - Co za drań podnosi rękę na kobietę?

Czy robił aluzję do porannej sprzeczki i swoich podejrzeń, że ma kochanka? Marcus skończył opatrywanie; nie mógł już dłużej udawać, że całkowicie pochłania go zajmowanie się raną. Wstał, odstawił naczynie z wodą, a potem przysiadł obok łóżka.

- Jestem ci winien przeprosiny, Nell.

- Naprawdę?

Mimo że rozczulała ją bliskość Marcusa, nie zamierzała ułatwiać mu zadania.

- Wtedy rano nie powinienem był tego mówić. Doszedłem do wniosku, że było to całkowicie bezpodstawne. Obraziłem cię i nie zorientowałem się, że doświadczyłaś czegoś... strasznego.

- To prawda.

Chciała zamknąć oczy i spać, ale Marcus przepraszał i nie mogła tego lekceważyć.

- Miałam... mam brata i siostrę. Mama i ja straciłyśmy z nimi kontakt, kiedy skończyłam siedemnaście lat. Pewnego dnia brat po prostu zniknął. Mama ogromnie się zmartwiła, w dodatku była bardzo chora. Zostałyśmy bez pensa przy duszy. Właściciel

domu powiedział, że pozwoli nam mieszkać za darmo, jeśli ja... jeśli mu się oddam. Oczywiście nie chciałam się zgodzić, ale... Resztę możesz sobie wyobrazić.

- Jak się nazywał?

Nell poczuła, że Marcus ściska jej dłoń. Powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem, zwolnił uścisk i mruknął jakieś przekleństwo pod nosem.

- Dlaczego pytasz?

- Ten mężczyzna musi ponieść karę, żeby więcej nie skrzywdził bezbronnej kobiety.

- Harris. Z pewnością już go tam nie ma. Kiedy stan zdrowia mamy się poprawił, a ja zyskałam pewność, że nie noszę dziecka Harrisa, wyprowadziłyśmy się. Rodzeństwa już wtedy z nami nie było. Moja siostra, wciąż mam taką nadzieję i modlę się o to, ma szanowaną posadę. Może mój brat nie żyje, nie wiem.

- Och, Nell! Tak mi przykro! W powozie, potem w galerii... okazałem się bezwzględny. Nie dziwię się, że po tym, co przeszłaś, nie możesz znieść dotyku żadnego mężczyzny - powiedział Marcus, wstając gwałtownie.

- Do niedawna tak uważałam - odparła, coraz bardziej senna. - Jednak dużo zależy od tego, jaki to mężczyzna.

Marcus, słysząc ostatnie słowa Nell, odwrócił się i pochylił nad łóżkiem, po czym delikatnie pogładził pierś dziewczyny. Otworzyła oczy, a on szybko cofnął rękę. Wydawało się, że na chwilę oboje wstrzymali oddech. Nell poczuła napływające do oczu łzy i przełknęła je, starając się zachować spokój.

- Wiesz, bardzo dawno nikt mnie nie przytulał. Myślę... że to byłoby miłe.

- Chcesz, żebym cię objął?

- Uhm. Czułabym się bezpieczna i mogłabym spokojnie zasnąć.

Nell niemal natychmiast zapadła w sen. Marcus wiedział, że teraz powinien zanieść ją do jej pokoju i wezwać pokojówkę. A jeśli Nell obudzi się nagle w środku nocy sama i pełna lęku, że napastnik powróci?

- Niech diabli wezmą etykietę - mruknął, zsuwając buty i zdejmując kamizelkę i fular. Zostanie z nią na noc i udowodni, że mężczyzna może być delikatny i dotykać ciała kobiety bez ukrytych motywów.

Nell wydawała się pogrążona w głębokim śnie, kasztanowe włosy rozrzucone były na poduszce, na głowie miała krzywo zawiązany opatrunek i była bardzo blada. Odchylił kołdrę, przykrył Nell, a potem położył się obok wciąż w bryczesach i koszuli.

Objął Nell, starając się nie dotykać jej piersi i ułożyć jej głowę na swoim ramieniu. Wiedział, że do rana ręka mu zdrętwieje, ale chciał czuć ciało Nell.

- Śpisz? - zapytał cicho.

- Tak - odpowiedziała, wywołując uśmiech na jego twarzy. - Jesteś taki ciepły, Marcusie.

- A ty masz lodowate stopy.

W chwilę potem Nell zasnęła. Nigdy wcześniej nie leżał tak z kobietą. Czuł małe zimne stopy, biodro stykające się z jego ciałem, widział cienie pod opuszczonymi powiekami, a wszystko to przypominało mu, że

Nell potrzebuje odpoczynku i spokoju. Zapragnął się nią opiekować, rozpieszczać ją. Chciał się z nią kochać.

- Niech to diabli! - zaklął ze złością, czując na samą tę myśl erekcję.

Mały francuski zegar wskazywał czwartą, kiedy Nell się obudziła się i leżała, mrużąc oczy z powodu światła lampy, której nie zgasił Marcus. Spał, prawą ręką przytulając ją do siebie. Zarumieniła się, przypomniawszy sobie, że prosiła, żeby trzymał ją w ramionach. Marcus był ubrany. Jej nagie stopy dotykały jego bryczesów, bokiem przywarła do jego piersi. Instynktownie ufała mu, a on był delikatny i czuły.

Zauważyła, że Marcus zmarszczył brwi przez sen, i uśmiechnęła się na widok bruzdy widocznej na jego czole. Zaczynał jej się podobać ten wyraz zadumania na jego twarzy. Nell obróciła się i skrzywiła, czując sztywność karku i przeszywający ból głowy. Przesunęła delikatnie palcami po torsie Marcusa.

- Kochany... - wyszeptała znowu senna.

Rozdział dziesiąty

Uderzenie zegara wyrwało Marcusa ze snu o Nell, o jej upojnych pieszczotach i słodkich pocałunkach, o słowach miłości... Przekręcił głowę i stwierdził, że minął kwadrans po czwartej. Wiedział, że musi wcześnie wstać, tylko nie pamiętał dlaczego.

Koło niego ktoś się poruszył, ciepły, miękki, pachnący... To Nell. Spędziła noc w jego łóżku. Poprosiła go o to, kiedy na wpół przytomna i wciąż przestraszona po niedawnych przeżyciach, pragnęła jedynie odpoczynku i poczucia bezpieczeństwa. Nie zastanawiała się nad tym, że spędzenie nocy w łóżku mężczyzny zrujnuje jej reputację.

Byłaby skompromitowana, gdyby była damą, ale była modystką, która nie należała do sfery rządzącej się ściśle określonymi regułami. Z jej punktu widzenia nic takiego się nie stało, bo przecież do niczego między nimi nie doszło, rozmyślał Marcus. Natomiast dla niego stanowiło pewien problem. Znane mu zasady głosiły, że jeżeli mężczyzna przyczynia się do skompromitowania panny, to powinien ją poślubić. A przecież on - wicehrabia odpowiedzialny za rodową spuściznę - nie ożeni się z kobietą spoza swojej sfery.

Przede wszystkim, uznał, musi przenieść Nell do jej łóżka i sypialni tak, żeby nikt z domowników ani służby tego nie zauważył. Następnie trzeba zlikwidować wszelkie ślady jej obecności w tym pokoju, upewnić się, że Allsop będzie milczał, znaleźć wiarygodne wyjaśnienie na to, skąd się wzięła rana Nell, powiedzieć ojcu prawdę, zabezpieczyć skutecznie dom. Do diabła!

Nell poruszyła się i przysunęła bliżej, a Marcusa momentalnie ogarnęło podniecenie, odsuwając w cień poczucie winy. Przeklinając pod nosem, wysunął się z pościeli i znalazł swój szlafrok.

- Nell.

- Uhm?

- Wstawaj, musisz wracać do swojego pokoju.

Czy ona miała pantofle? - zadał sobie w duchu pytanie Marcus. Znalazł je, odwracając spojrzenie od Nell siadającej na łóżku i przecierającej oczy. Westchnęła i dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, gdzie jest.

- O Boże!

Gdyby sytuacja nie była skomplikowana, Marcus roześmiałby się na to połączenie kobiecego zakłopotania i dość zawadiacko zsuniętego z głowy opatrunku.

- O mój Boże!

Marcus starał się zachować poważny wyraz twarzy, nie chciał, żeby Nell myślała, że się z niej śmieje.

- Nie powinno mnie tu być.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. Uważasz, że możesz pójść sama, czy mam cię zaprowadzić?

- Jestem pewna, że dam sobie radę, dziękuję. Lepiej będzie, jeśli włożę szlafrok.

Podał jej go i odwrócił się, kiedy wstawała i się ubierała. Wsunęła na nogi pantofle.

- Gotowa?

- Mogę iść sama, dziękuję.

- Ale twoja głowa...

- Boli, ale pewnie nie bardziej niż twoja.

- Moja?

- Przypuszczam, że za dużo wypiłeś ostatniego wieczoru, bo inaczej nie znalazłabym się w twoim łóżku, milordzie - powiedziała szorstko.

- Chciałaś tu zostać, panno Latham.

- Zostałam uderzona w głowę i nie mogłam w tym momencie podejmować słusznych decyzji - odparowała. - Natomiast ty nie dostałeś ciosu w głowę. Komu zamierzasz o tym opowiedzieć?

- Że spędziłaś noc w moim łóżku?

Nie tak wyobrażał sobie poranną rozmowę z Nell. To z pewnością nie była trzymająca się go kurczowo, krucha młoda kobieta, jak tego oczekiwał.

- Nie. - Obrzuciła go pogardliwym spojrzeniem. - O nieproszonym gościu.

- Tylko ojcu. Allsop jest dyskretny.

- Doskonale. Wyjaśnię Miriam, że poślizgnęłam się i uderzyłam głową w komodę.

- Zrobiłaś opatrunek, nie prosząc jej o pomoc?

Nie marzył o egzaltowanej kobiecie, rzucającej mu się na szyję i domagającej się nieustannej adoracji. Mimo to rzeczowość Nell go zirytowała. Przecież spędziła noc w jego ramionach!

Nell odwinęła i zdjęła ostrożnie opatrunek, krzywiąc się z bólu, kiedy pociągnęła za włosy.

- Zmoczę to miejsce chusteczką, zacznie wystarczająco krwawić, a to przekona Miriam, że sama chciałam sobie poradzić. Poza tym nie przywykłam do życia w luksusach i w otoczeniu służby. Dlatego nie chciałam niepokoić pokojówki o takiej porze.

- Zostaniesz dzisiaj w łóżku - orzekł Marcus, hamując rosnące rozdrażnienie.

Najchętniej przerzuciłby sobie Nell przez ramię i zaniósł ją do pokoju, zanim znów usłyszy jedną z tych rozsądnych uwag.

- To brzmi jak polecenie, a nie sugestia - zauważyła z przekąsem Nell, najwyraźniej się z nim drażniąc. - Nie zamierzam martwić hrabiny Narborough. Spotkamy się przy śniadaniu - dodała, podchodząc do drzwi. - Dziękuję za opiekę. Byłeś bardzo delikatny.

Marcus spojrzał na zegar. Młodsza podkuchenna powinna zaraz zacząć się krzątać, rozpalać ogień w kuchni i nakrywać stół do śniadania. Postanowił zejść na dół i zażądać filiżanki kawy. Wiedział, że tej nocy nie zaśnie.

Hrabia Narborough zaniepokoił się, widząc syna z podkrążonymi oczami. Wszedł do pokoju za Fellingiem niosącym tacę ze śniadaniem.

- To wszystko, Felling. Dziękuję. - Hrabia poczekał, aż lokaj opuści pokój, a potem spojrzał pytająco na syna. - Dlaczego szyba w oknie jest wybita, a twój lokaj spędza noc w mojej garderobie? I dlaczego wyglądasz, jakbyś nie zmrużył oka przez całą noc?

Marcus podszedł do komody i wziął do ręki leżący na niej jedwabny sznur. Czepek nocny Nell, tak brzydki i wielki, że mógłby być czepkiem pokojówki kwakra, leżał w rogu pokoju. Podniósł go szybko i schował do kieszeni.

- Miałeś w nocy nieproszonego gościa, ojcze, który wspiął się po pędach glicynii - powiedział, kładąc sznur na łóżku.

- Tymczasem smacznie spałem po jednym z tych nasennych likierów twojej matki i przegapiłem całe wydarzenie. Przespałbym burzę z piorunami po tym środku. - Hrabia

spojrzał na małą okienną szybkę. - To nie narobiło wielkiego hałasu, więc pewnie nawet bez środków nasennych bym się nie obudził. Kto podniósł alarm?

- Panna Latham przechodziła akurat korytarzem; chciała się przejść w nocy po galerii. Najwyraźniej twoje opowieści, ojcze, rozbudziły jej wyobraźnię i nie mogła zasnąć.

Hrabia gwałtownie odstawił filiżankę z kawą.

- Czy panna Latham zetknęła się z tym łotrem?

- W ciemności. Uderzył ją i popchnął przez całą szerokość pokoju, ale, na szczęście, przechodziłem niedługo po tym, idąc do swojego pokoju. Trochę boli ją głowa, ale to nic poważnego. Powie mamie, że upadła i sama się uderzyła. To bliskie prawdy, a przecież nie chcemy martwić pozostałych domowników. - Marcus spojrzał na ojca i przekonał się, że starszy pan dobrze przyjął te wiadomości. - Panna Latham uważa, że intruz miał nóż.

- Naprawdę? Żeby wbić mi go między żebra? - Hrabia powiedział to beztroskim tonem.

- Jak na zabójcę zbyt łatwo dał się wystraszyć. Nie, uważam, że chciał jedynie zostawić sznur - Marcus wyjrzał przez okno. - Uważam, że nasz wyjazd z Londynu go zaskoczył.

- Gdyby chodziło tylko o nas, moglibyśmy go zwabić. - Hrabia odstawił tacę, wstał z łóżka i w koszuli nocnej podszedł do stojącego przy oknie Marcusa. - W domu pełnym kobiet to nie wchodzi w rachubę.

- Też jestem tego zdania. Musimy zapewnić ochronę domownikom. Porozmawiam z dozorcami i ogrodnikami i zorganizuję całonocne patrole.

- Doskonale, jednak to nie rozwiązuje problemu i nie wyjaśnia, kto i dlaczego to robi.

- Istotnie. Wiemy jedynie, że poczynania nieznajomego mają związek ze sprawą Wardale'a i Hebdena - odparł Marcus, podchodząc do fotela.

Hrabia Narborough wrócił do łóżka i sięgnął po filiżankę z kawą.

- Musimy się zastanowić, kto mógłby to być.

- Sądzę, że krewny Wardale'a - orzekł hrabia, słodząc kawę. - Oprócz syna miał jeszcze dwie córki. Prawdopodobnie do tego czasu wyszły za mąż. Syn Hebdena zmarł

niedługo po morderstwie. Jego żona Amanda ponownie wyszła za mąż za jakiegoś właściciela ziemskiego. Niewykluczone, że wdowca z dziećmi, ale dlaczego ktokolwiek z tej rodziny miałby żywić urazę?

- A może Wardale z kimś współpracował? - zasugerował Marcus.

- Nic na to nie wskazywało. O wszystkim na bieżąco informowaliśmy Johna Reevesa, który wtedy kierował wydziałem specjalnym, oraz Johna Kinga, który był podsekretarzem w ministerstwie spraw wewnętrznych. Veryan był młodszym zaufanym sekretarzem Kinga. Będzie wiedział, jak dotrzeć do dokumentów.

- Napiszę do niego. - Marcus wstał z pragnieniem zrobienia czegoś pożytecznego. Nie znosił bezczynności. - Porozmawiam z dozorcami.

- Napisanie listu zostaw mnie - zdecydował hrabia, dzwoniąc na służbę.

- W takim razie ja zawiozę list na stację postojową dyliżansu pocztowego.

Przejażdżka konno dobrze mi zrobi, uznał Marcus. Ramię dało o sobie znać, kiedy zamykał drzwi, ale postanowił się tym nie przejmować.

Nell siedziała w fotelu przy oknie w sypialni Honorii, błądziła wzrokiem po parku i dalej aż do rzeki, niewiele uwagi poświęcając siostrom Carlowa i Dianie Price. Ból głowy przeszedł w uciążliwy szum, ale udało jej się przekonać hrabinę Narborough, że guz nie wymaga opatrunku.

Verity pochyliła się nad biurkiem. Pisała list, jak poinformowała siostrę, do Rhysa Morgana.

- Nie dostałam od niego wiadomości już od co najmniej dwóch miesięcy - narzekała. - Mam nadzieję, że nic mu nie jest.

Honoria przerwała przeglądanie ubrań.

- Wciąż jesteś w nim zakochana, Verity? On nie odwzajemnia twoich uczuć, wiesz o tym.

- Nie jestem - odparła wyniośle Verity, choć się zarumieniła. - Już dawno z tego wyrosłam. Jest synem chrzestnym lorda Keddintona - wyjaśniła, zwracając się do Nell. - Przywykłam do myśli, że chcę wyjść za niego za mąż - mówiła dalej. - Uważałam, że wygląda nieziemsko przystojnie w mundurze, ale teraz jesteśmy po prostu przyjaciółmi.

- Verity pisze do wszystkich - drażniła się z siostrą Honoria. Wynurzyła się z szafy i przymierzając żakiet do konnej jazdy, na próżno próbowała go zapiąć. - Nie mogę już tego nosić. Zbyt urosły mi piersi.

- Możemy go powiększyć - zaproponowała Diana, odwracając się, żeby spojrzeć na szwy.

- Nigdy nie podobał mi się ten pomarańczowy kolor. - Honoria zdjęła żakiet i podała go Nell. - Tobie będzie w nim do twarzy. Jeździsz konno?

- Tak - odparła Nell, za późno uświadamiając sobie, że modystki rzadko uprawiają jeździectwo. - Nie siedziałam na koniu już ponad dziesięć lat.

- Och, tego się nie zapomina - powiedziała beztrosko Honoria. - Przymierz to i jeśli będzie pasował, możemy później się wybrać na przejażdżkę.

Nell posłusznie wykonała polecenie.

- Musisz mieć też spódnicę do konnej jazdy - zauważyła Diana, wyciągając strój z szafy.

Co powiedziałby Marcus, widząc mnie udającą damę na końskim grzbiecie? - zadała sobie w duchu pytanie Nell. Byłby mocno niezadowolony, uznała ze smutkiem, wciąż pamiętając jego zachowanie tego ranka. Obudziła się z myślą, że ktoś się o nią troszczy, czuła lekkie podniecenie jego bliskością, a napotkała nieufne spojrzenie i chłodny głos. Z pewnością żałował serdecznego gestu i spędzenia z nią nocy w jednym łóżku. Pewnie oczekiwał, że będzie miała pretensje, stawiała żądania. Poza tym wyjaśnienie, co robiła pod drzwiami hrabiego Narborough w nocy, musiało mu się wydać podejrzane.

- ...może będą na ciebie dobre. - Honoria trzymała parę butów do konnej jazdy. - Mam je od lat i jestem pewna, że będą pasowały na twoje małe stopy.

- Przepraszam, zamyśliłam się. - Nell założyła buty i stanęła, próbując się uśmiechnąć do swojego odbicia w lustrze.

Nawet w czasach, kiedy mieszkali w skromnej willi, mama zachęcała ich do uprawiania konnej jazdy, jednak wynajęte konie starzały się i stawały się powolne, a pieniądze topniały. Teraz, patrząc na siebie taką, jakiej nie widziała od dziesięciu lat, Nell niemal spodziewała się zobaczyć mamę, poprawiającą jej spódnicę, okazującą lekkie znie-

cierpliwienie zadraśnięciem na skórze rękawiczki, ostrzegającą, żeby nie skakała przez płoty.

- Dziękuję - powiedziała.

Pochyliła się, żeby zdjąć buty i wtedy usłyszała pannę Price.

- Wygląda na to, że hrabia Narborough i lord Stanegate wybierają się na przejażdżkę. Koniuszy wyprowadza Corintha.

- Wspaniale, wszyscy pojedziemy. Właśnie skończyłam pisanie listu. - Verity dołączyła do pań wyglądających przez okno.

Pociągnęła za sznurek z dzwonkiem na służbę.

- Słucham, lady Verity. - Lokaj odwrócił wzrok od leżącego na łóżku stosu damskiej bielizny.

- Trevor, poślij do stajni i każ przygotować Firefly, Sapphire i jedną osiodłaną klacz. Będziemy towarzyszyć panom.

- Pan hrabia nie wybiera się na przejażdżkę. Lord Stanegate jedzie do punktu postojowego dyliżansów pocztowych.

- Verity - odezwała się Diana Price. - Ty i Honoria obiecałyście pomóc hrabinie Narborough w trakcie wizyt u chorych.

- Och! - Verity posmutniała. - To prawda. Nie szkodzi. Nell, możesz jechać. Weź Firefly, moją klacz. Jest urocza. Powiedz o tym w stajni, Trevor.

- Ja... - Nell powstrzymała instynktowny protest.

Przejażdżka do punktu postojowego dyliżansów nie mogła być długa. Z pewnością sobie poradzi, a, co ważniejsze, będzie miała okazję wyjaśnić z Marcusem wszelkie niedomówienia, nawet jeśli będzie musiała przyznać, że była głupia, prosząc go o spędzenie z nią nocy.

- Kapelusz! - Honoria dogoniła ją przy drzwiach, trzymając w jednej ręce fantazyjny kapelusik z niskim denkiem, a szpilkę do kapelusza w drugiej. - Jeszcze rękawiczki i szpicruta.

Nell szła do stajni, zastanawiając się, czy nie za pochopnie się zgodziła. Co będzie, jeśli okaże się, że zapomniała, jak się jeździ wierzchem? A jeśli Marcus zupełnie ją zlekceważy?

- Proszę, panno Latham. - Havers, koniuszy Marcusa, trzymał za uzdę ładną gniadą klacz. - Milord wyjechał, zanim dostaliśmy polecenie od lady Verity, ale jeszcze go widać.

Rzeczywiście. Nell zobaczyła w pewnej odległości Marcusa jadącego drogą dla powozów na szarym koniu z długim ciemnym ogonem. Koniuszy złożył dłonie, robiąc z nich dla Nell podpórkę, i pomógł jej usiąść w siodle.

- Ma dobre maniery, proszę się nie bać.

Ciało Nell pamiętało, co powinno robić, i szybko złapała równowagę na grzbiecie wierzchowca.

- Jak panienka ruszy kłusem, wkrótce dogoni milorda. Klacz jest trochę żywa! - krzyknął koniuszy za oddalającą się Nell.

Trochę żywa? Z pewnością, pomyślała Nell. Klacz zobaczyła przed sobą wałacha i ruszyła galopem. Nell trzymała się łęku siodła i zwalczyła pokusę chwycenia konia za grzywę, powtarzając sobie, że lekki galop jest lepszy niż trzęsący trucht. Na pewno się uda, już prawie go dogoniłam...

Marcus dojechał do bramy i zamiast ruszyć w dół ścieżką, skierował konia w stronę niskiego płotu po drugiej stronie. Corinth przeskoczył i Nell zobaczyła tylko błysk denka kapelusza Marcusa, znikający za linią ogrodzenia.

Płotek ma nie więcej niż jard wysokości, oceniła Nell. Dam sobie radę! Chwyciła mocno cugle i ściągnęła. Klacz nie zareagowała. Firefly najwyraźniej uznała, że jeździec nie wie, czego chce, i przejęła stery. Zastrzygła uszami, wyrównała krok. Nell zdążyła tylko kątem oka zauważyć dozorcę w bramie i po chwili była razem z koniem w powietrzu.

- Oooo!

Klacz zgrabnie wylądowała na ziemi, czego na pewno nie można było powiedzieć o Nell. Złapała łęk, przechyliła się bezwładnie, kapelusz zsunął jej się na czubek nosa i przez kilka sekund była pewna, że spadnie na ziemię.

Ku własnemu zdumieniu, stwierdziła, że wciąż trzyma się w siodle, poprawiła kapelusz i mocniej chwyciła wodze. Firefly szła spokojnie i Nell ujrzała przed sobą sylwet-

kę Marcusa. Zmierzał przez łąkę w stronę strumienia. Jego wierzchowiec już nie poruszał się truchtem, ale pełnym galopem.

Firefly zwolniła i Nell rozważała różne możliwości. Ściąganie cugli nie działało i wciąż groził jej upadek z konia. Postanowiła, że będzie troszczyć się jedynie o utrzymanie w siodle i cieszyć się jazdą. Spostrzegła, jak koń Marcusa skacze przez strumień z jeźdźcem przyklejonym do grzbietu i ląduje po drugiej stronie.

- Tylko nie próbuj skakać! - krzyknęła Nell, zaciągając z całych sił wodze. Klacz zastrzygła uszami, wierzgnęła, jednak nie zwolniła, ale przynajmniej nie zamierzała skoczyć. Poruszała się równym galopem i obie przekroczyły strumień w płytkim miejscu, rozbryzgując fontanny na wpół zamarzniętego błota, wody i rosnącej wszędzie rzeżuchy.

- A teraz dogoń go - poleciła Nell.

Mała klacz nie mogła dogonić dużo większego konia Marcusa, ale Firefly robiła, co mogła, i Nell cudem utrzymywała się w siodle, zachowując równowagę. Firefly przegalopowała przez przerwę w ogrodzeniu i po chwili była na dobrze ubitej drodze. Daleko przed nią, porośniętym trawą poboczem, Marcus galopował na swoim koniu. Nagle posłuszna Firefly wykonywała polecenia i Nell odważyła się poprawić jedną ręką kapelusz.

W pewnym momencie zobaczyła budynki. Wierzchowiec Marcusa zwolnił i skręcił pod szyldem gospody. Nell doszła do wniosku, że tam mieści się stacja postojowa dyliżansów pocztowych. Firefly ruszyła kłusem, a kiedy skręciły w podwórze gospody, pozwoliła się zatrzymać.

Wyczerpana Nell zsunęła z głowy kapelusz i włosy rozsypały się jej na ramiona. Ludzie, stojący w podwórzu, odwrócili się i popatrzyli na nią zdumieni. Stajenny zatrzymał się w pół kroku z wiadrem w ręku, otworzył usta i przeżuwany właśnie kawałek słomy wypadł na ziemię. Kilku małych chłopców przestało ganiać kurczaki i też wpatrywało się w Nell. Marcus odwrócił się w siodle, żeby sprawdzić, co tak ich zainteresowało.

- Wybrałam się na przejażdżkę - oznajmiła Nell.

Poczuła, że coś bardzo boleśnie wbija jej się w pierś. Okazało się, że była to szpilka do kapelusza, która teraz zsunęła się po umazanej błotem spódnicy i spadła na bruk. Nell roześmiała się w głos. Kiedy ostatnio pozwoliła sobie na niepohamowany, radosny

śmiech? Nie grzeczny uśmiech, zdawkowe wykrzywienie warg, ale szczery, prawdziwy śmiech? Zbyt dawno, odpowiedziała sobie w duchu. Marcus siedział sztywno na koniu, nieskazitelny nawet w bryczesach i zwykłym płaszczu i zupełnie nie wiedział, co ma począć z Nell. Pochyliła się nad łękiem i zaśmiewała się do łez.

Rozdział jedenasty

- Nell?

- Słucham? - udało jej się wykrztusić.

Marcus zsiadł z konia i stanął obok niej z rękoma na cuglach.

- Z czego tak się śmiejesz?

- To szalenie zabawne - powiedziała Nell, ocierając łzy śmiechu. - Wyglądasz tak... a ja... - Najwyraźniej zabrakło jej słów.

- Rzeczywiście. Nie potrafię znaleźć właściwego określenia na twój wygląd - rzekł surowo, ale zaraz potem Nell zobaczyła błysk w jego oku i uśmiech pojawiający się w kąciku warg, choć robił wszystko, by zachować powagę. - Obawiam się, że klacz Verity chciała się ciebie pozbyć. Nie miałem pojęcia, że to koń tak pełen werwy.

- Albo ja jestem tak słabym jeźdźcem - zauważyła Nell, przekładając nogę przez siodło i pozwalając Marcusowi pomóc jej zeskoczyć na ziemię.

Marcus postarał się o osobny pokój w gospodzie. Dopiero teraz, gdy byli sami, wybuchnął gromkim śmiechem.

- Wyglądasz, jakby koń przeciągnął cię przez płot. I ten przekomiczny kapelusz!

- To kapelusz Honorii - wyjaśniła Nell.

- Obawiam się, że nie nadaje się do noszenia. Kupię jej inny, nie przejmuj się. Co skłoniło cię do myślenia, że umiesz jeździć? I jak ci się udało wyprowadzić konia ze stajni?

- Umiem jeździć - oznajmiła urażona Nell - tylko dawno tego nie robiłam. Verity i Honoria pomyślały, że mogę ci towarzyszyć, dały mi odpowiedni strój i konia. Dzięki tej przygodzie przeszedł mi ból głowy - odkryła nagle z zaskoczeniem, ostrożnie dotykając guza.

- Jak to się stało, że modystka nauczyła się jeździć konno?

- To było dawno temu, kiedy mieliśmy trochę pieniędzy. Wszyscy jeździliśmy. - Zawahała się. - Nie zawsze musiałam zarabiać na życie. Mama miała niewielkie oszczędności.

- Nigdy nie pytałem cię o ojca.

- Umarł dawno temu. Zanim... zanim zaczęło być bardzo źle.

Nie było powodu podejrzewać, że Marcus może to zakwestionować; takie historie zdarzały się często.

- Miał ziemię - dodała, chwytając się czegoś, co było bliskie prawdy.

Czasem wydawało jej się, że pamięta rozległy park, zagajniki, sarny. Bywało, że wspominała zapach róż rozchodzący się w gorące czerwcowe dni.

- Przykro mi, Nell.

Spojrzała na Marcusa, zastanawiając się, jak to się dzieje, że szare oczy mogą patrzeć z taką czułością, a pełne wargi mogą być tak delikatne.

- Ja...

Marcus ujął jej rękę i przyciągnął do siebie.

- Kochana Nell - powiedział to lekko ochrypłym głosem, pochylając głowę i szukając wargami jej ust.

Nell przeszył rozkoszny dreszcz. Pragnęła być jeszcze bliżej Marcusa, ale trzymał ją w ramionach i nie mogła wykonać żadnego ruchu. Z pasją oddawała pocałunek, odpowiadając pożądaniem na pożądanie. Kiedy Marcus uniósł głowę i uwolnił usta Nell, z trudem chwytała oddech.

- Chciałam z tobą porozmawiać i przeprosić - zaczęła, zbierając się na odwagę. - Wiem, że postawiłam cię w trudnej sytuacji. Zapewniam, że nie ośmieliłabym się... Nie myśl, że czegoś w związku z tym oczekuję.

Marcus wziął w palce pasemko jej włosów.

- Wiem o tym. Potrafię stwierdzić, czy kobieta jest niewinna.

- Nie jestem niewinna.

- Niewinna - powtórzył. - To, co robią inni ludzie, nie ma na to wpływu.

- Wierzysz mi?

- Niesłusznie oskarżyłem cię, że jesteś czyjąś kochanką. Jestem przekonany, że nie wpuściłaś ostatniej nocy Saltertona. - Pogłaskał ją po policzku. - Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że wciąż coś ukrywasz.

- Jestem pewna, że ty też. Każdy ma jakieś tajemnice. - Musiała zadać to pytanie: - Dlaczego mnie pocałowałeś?

- Nie wiem. - Poruszył się gwałtownie. - Może z głupoty. Chyba zgubiłaś wszystkie spinki do włosów?

Nagła zmiana tematu i powrót do przyziemnych spraw spowodowały, że Nell lekko zesztywniała.

- Rzeczywiście. Związę włosy chusteczką.

Nad kominkiem wisiało poplamione lustro. Nell odwróciła się i przeczesała palcami zmierzwione loki. Przynajmniej był szczery, pomyślała. Przyznał, że nie do końca jej wierzy. Pocałował ją, nie wiedząc dlaczego? Wątpliwe. Marcus Carlow nie mógł działać pod wpływem impulsu. Pożądał jej, ale nie chciał jej przestraszyć, wyjawiając prawdę. Cokolwiek nim kierowało, udało się wyjaśnić sytuację.

- Jak twoja głowa? Powinienem spytać wcześniej, ale kiedy zobaczyłem cię, jadącą konno, zupełnie o tym zapomniałem.

- Boli jedynie przy dotyku, to wszystko. Teraz będą się trzymać. - Z włosami zawiązanymi chustką wyglądała niemal jak Cyganka.

- Jesteś zmęczona?

- Niewątpliwie dopiero jutro rano odczuję skutki przejażdżki.

- Możemy wrócić do domu powoli i dłuższą trasą. Przez las i potem w górę przez Beacon Hill. Spodoba ci się widok.

Wyszli przed gospodę. Nell podprowadziła Firefly do stopnia ułatwiającego dosiadanie i nie czekając na pomoc Marcusa, podciągnęła ubłoconą spódnicę i wskoczyła na siodło. Klacz zachowywała się teraz tak, jakby galop przez łąki był wyczynem zupełnie innego konia.

- Wreszcie wyglądamy przyzwoicie - zauważyła Nell, kiedy wyjeżdżali z podwórza na drogę.

- Ja tak - potwierdził Marcus. - Dobre wychowanie nie pozwala mi powiedzieć, jak wyglądasz, moja panno Latham.

Powoli zaczynała rozpoznawać dobry humor Marcusa, kryjący się pod cierpkimi uwagami i zobaczyła coś więcej niż tylko zmarszczone brwi, kiedy odwrócił się w jej stronę.

- To są zwykłe wykręty - orzekła i ujrzała wyraz rozbawienia na twarzy Marcusa.

Skręcili przed rogatkami i jechali teraz przez pola w kierunku skraju bukowego lasu porastającego strome zbocze. Brązowozłote liście pokrywające poszycie lasu przylepiały się koniom do kopyt.

Nad ich głowami przeleciała sójka. Potem rozbawił ich dochodzący z daleka dźwięk szukającego w pniu pożywienia dzięcioła, a w chwilę później do uszu Nell doleciał dźwięk siekiery.

- Ktoś rąbie drewno na opał - zauważył Marcus - albo na budowę płotu. Teraz tędy.

Skierował Corintha w stronę brzegu strumienia i przeskoczył na drugi brzeg, a potem patrzył, jak Firefly zwinnie pokonała przeszkodę, zapadła się w dywan opadłych liści, a Nell kurczowo przylgnęła do łęku siodła.

Teraz zagłębili się w las i poruszali wąską ścieżką między strzelistymi szarymi pniami buków, których gałęzie zwieszały się nad nimi niczym sklepienie katedry. Powietrze było świeże i rześkie, pełne zapachu liści i butwiejącego drewna. Potem wyjechali na otwartą przestrzeń pokrytą trawą i porośniętą krzewami janowców, wciąż żółto kwitnących mimo mrozu.

- To jak wspinanie się na łysą głowę - powiedziała Nell, kiedy dotarli na szczyt łagodnie zaokrąglonego wzgórza.

- Nie lekceważ naszego Beacon Hill - skarcił ją Marcus. - Stąd prowadzone były działania wojenne. Spójrz, widok roztacza się na kilka mil przez całą dolinę Aylesbury.

Siedział teraz z jedną ręką opartą nonszalancko na biodrze, wyraźnie odprężony. Corinth, któremu to miejsce nie było obce, wierzgnął i przyjął postawę znacznie mniej wytworną niż jeździec.

Nell zwróciła twarz do chylącego się ku zachodowi słońca. Nie dawało ciepła, ale zachwyciło ją czyste niebo.

- Zacznie padać śnieg, jak tylko dogoni nas ta chmura. - Marcus wskazał na ogromny, skłębiony obłok. - Ochłodzi się.

Byli na krawędzi skarpy. Nell czuła się tak, jakby stała na klifie, a w dole nie widać było doliny, tylko morze.

- Ktoś rozpalił ogień. - Nell wskazała na smużki dymu, unoszące się prosto w niebo. - To drwale?

- Możliwe. Albo Cyganie. Stale tędy wędrują. Niektóre grupy już znamy, innych nie - odparł Marcus i spojrzał na przelatującego myszołowa.

Nagle gałęzie po drugiej stronie poruszyły się i spomiędzy drzew wyszedł ciemnowłosy mężczyzna. Poruszał się zwinnie, miał na sobie luźne spodnie i ciemny płaszcz. Szedł szybkim krokiem, ale w pewnym momencie zatrzymał się, czujny niczym jeleń, i odwrócił. Nell wydało się, że patrzy jej prosto w oczy. Wstrzymała oddech, zacisnęła ręce na wodzach i Firefly cofnęła się, potrząsając łbem. Marcus chwycił uzdę. Kiedy Nell odwróciła się, na wzgórzu nikogo nie było.

- Co się stało?

- Ja... nic. Byłam nieuważna i chyba uraziłam ją w wargę.

Dlaczego skłamała? Mężczyzna zniknął i Marcus mógłby pomyśleć, że cos jej się przywidziało. A może rzeczywiście to tylko jej wyobraźnia? Z lasu wyszły trzy sarny w tym samym miejscu, gdzie spostrzegła mężczyznę. Z pewnością nie byłoby ich tam, gdyby czuły bliskość człowieka. A może to z powodu ciosu w głowę? Tyle że mogłaby przysiąc, iż mężczyzną w dziwacznym stroju był Salterton.

Śniady mężczyzna. Marcus był pewien, że go widział. Nie zareagował, więc Nell nie mogła się zorientować w sytuacji. Przekonał się, że go okłamała. Dlaczego? W pierwszym odruchu chciał ją o to spytać, ale się rozmyślił. Może uda mu się dowiedzieć czegoś więcej, jeśli będzie udawał, że nic nie widział. Czy Salterton, jeśli to było jego prawdziwe nazwisko, śledził ich, czy spotkali się przypadkiem? Przeczucie podpowiadało mu, że w tej tajemniczej sprawie nic nie działo się przypadkowo.

Był ubrany jak jeden z Romów. Dobre przebranie dla każdego, kto chciał się stać niewidoczny. Miejscowi trochę obawiali się wędrownych grup, bo nie odróżniali ich członków.

- Czas wracać - powiedział, odwracając Corintha i oddalając się od zbierających się chmur zapowiadających śnieg.

Nell lekko opadła w siodle. Marcus obserwował ją kątem oka i dostrzegł, jak po chwili wyprostowała ramiona i uniosła się. Nie powinna jeździć konno, zwłaszcza z bolącą głową, pomyślał. Obawiał się, że odpokutuje tę przejażdżkę następnego dnia, ale był zadowolony, że spędzili razem czas. Od jak dawna nie śmiał się tak beztrosko? - zadał sobie w duchu pytanie. Od czasu kiedy Hal wyjechał z domu - brzmiała odpowiedź.

Podczas pobytu na wsi Nell nieco przytyła, a policzki nabrały rumieńców. Była bardzo ładną kobietą, może nie w konwencjonalny sposób jak wystudiowane piękności bywające na balach, ale to właśnie jej naturalność miała w sobie urok.

Corinth skorzystał z okazji, że Marcus poluzował nieco cugle, i szturchnął nosem Firefly, a ta pochyliła łeb i parę razy stuknęła kopytem.

- Przestań flirtować, stary rozpustniku - upomniał konia Marcus, ściągając wodze.

Nell wybuchnęła krótkim śmiechem i Marcus zareagował na to uśmiechem. Do diabła, przecież ona jednak mnie uwodzi, skonstatował. Nie robi tego celowo, nie stosuje sztuczek. Za każdym razem, kiedy dochodził do wniosku, że niesłusznie ją podejrzewa, działo się coś takiego, co na nowo budziło jego podejrzenia, a mimo to nie przestawał o niej myśleć. A to było bardzo niemądre. Tak jak i jego postępowanie. Dlaczego pocałował ją w gospodzie? Sam chciałby to wiedzieć.

Nell nie przyznała tego głośno, ale widok domu przyniósł jej ulgę. Nogi jej zesztywniały, miała obolałe siedzenie i czuła w nim każdą kostkę, choć wcześniej nawet nie pamiętała, że w tym miejscu również je ma, ramiona zdrętwiały z bólu. Uniosła podbródek, kiedy wjeżdżali na podwórze stajni, i zmusiła się do uśmiechu do koniuszego, który podszedł, żeby wziąć od niej cugle Firefly.

Kiedy Havers zbliżył się do Corintha, Marcus zeskoczył na ziemię i pomógł Nell zsiąść z konia. Było coś tak intymnego w jego dotyku, kiedy objął ją w pasie, że zabrakło jej tchu, choć skarciła się za taką reakcję. Damy pozwalały, żeby panowie ułatwiali im zejście z konia, i na pewno nie budziło to w nich takich emocji.

To niewątpliwie nic dla niego nie znaczyło, zapewniała siebie, wyciągając nogę ze strzemienia. Zanim stanęła na ziemi, ich spojrzenia się spotkały i Nell z wrażenia

wstrzymała oddech. Kto by pomyślał, że szare oczy mogą płonąć takim ogniem? Mimowolnie rozchyliła wargi i nie mogła oderwać wzroku od Marcusa. Po chwili zmusiła się do wzięcia głębszego oddechu.

- Marcusie? Coś się stało?

- To nic, nadwyrężyłem tylko ramię, powinienem pozwolić Haversowi, żeby pomógł ci zsiąść.

Kłamał, pomyślała zaskoczona Nell. Jeśli czegoś dowiedziała się o Marcusie Carlow, to z całą pewnością tego, że nie przyznałby się do fizycznej słabości. Czy zauważył tę zagadkową postać na szczycie wzgórza? Jeśli tak, to czemu nic nie powiedział? Postanowił ci nie ufać, stwierdziła w duchu. Nie jesteś damą, więc oczywiście jesteś podejrzana.

Kiedy zeszła na dół przed obiadem, wykąpana, przebrana i wypoczęta, zauważyła, że nastrój Marcusa znów się zmienił. Cała rodzina wydawała się radosna i zgodna i Nell szybko zorientowała się, że to poprawa stanu zdrowia hrabiego Narborough tak na wszystkich wpłynęła.

- Papa czuje się znacznie lepiej - szepnęła Verity, ujmując Nell pod ramię i prowadząc w stronę kanapy. - Słyszałam, jak mówił Marcusowi, że odrobina niebezpieczeństwa zawsze działa orzeźwiająco, a ja zupełnie tego nie pojmuję. Jakie niebezpieczeństwo? Chyba że miał na myśli postrzał Marcusa, ale trudno nazwać to orzeźwiającym wydarzeniem.

- Rzeczywiście - zgodziła się z przekonaniem Nell. - Kto zrozumie mężczyzn? Może mówili o niebezpiecznym zakładzie albo walce kogutów.

- Och, tak - odpowiedziała żywo Verity, zawsze gotowa myśleć dobrze o wszystkich i wszystkim. - Podobała ci się przejażdżka?

Przy obiedzie panowała ożywiona atmosfera, co umożliwiło Nell niezauważenie pogrążyć się w rozmyślaniach. Stopniowo przywykała do myśli o tym, co stało się z jej ojcem. Kiedy dorastała, towarzyszyła jej świadomość, że wydarzyło się coś bardzo złego. Nawet nie była tak bardzo zaskoczona, dowiadując się, w jaki sposób umarł. Być może, gdy była bardzo mała i nie rozumiała, o czym się mówi, ktoś coś powiedział, co z czasem zaczęło nabierać znaczenia, którego nie chciała przyjąć do wiadomości, uznała. Podjęła

niemy, hipotetyczny dialog z hrabią Narborough zajętym rozmową z Honorią. Co robisz, jeśli twój przyjaciel jest oskarżony o morderstwo i szpiegostwo? Czy ułatwiasz mu ucieczkę? Ale jeśli ofiara morderstwa to również przyjaciel, a ty jesteś przekonany, że ten pierwszy to zdrajca? Czy honor pozwala ci udzielić pomocy? Powoli zaczynała rozumieć, przed jakim dylematem stanął hrabia Narborough.

Po obiedzie panowie szybko zakończyli pogawędkę przy porto i dołączyli do pań w salonie. Honoria właśnie grała na fortepianie żywy ludowy taniec. Verity dołączyła do siostry i po chwili rozległy się nuty romantycznej ballady, która wzruszyła hrabinę Narborough. Hrabia zamknął tablicę do gry w tryktraka i rozsiadł się wygodnie, cały zasłuchany.

Potem poproszono hrabinę o zagranie jakiegoś utworu Mozarta. Natomiast prośby sióstr nie skłoniły Marcusa do zaśpiewania.

- A panna Latham? - spytał hrabia, patrząc w stronę Nell. - Nie zagra pani dla nas?

- Obawiam się, że nie umiem, milordzie. - Nell pamiętała, że w salonie stał fortepian, lecz zawsze był zamknięty.

- A umie pani śpiewać?

- Tak - przyznała niechętnie - ale mam niewyszkolony głos i dawno nie śpiewałam... - Urwała, dodając w myślach: od choroby mamy.

Wcześniej siadywały z Rosalind i mamą, śpiewając razem. Mama miała wspaniały głos, Rosalind melodyjny. Swoich wykonań Nell wolała nie oceniać.

- Proszę spróbować - nalegał hrabia Narborough. Nell wstała. Byłoby niegrzecznie odmówić.

- Dobrze, ale nie ręczę za rezultaty.

Na fortepianie leżał plik nut z piosenkami. Nell przejrzała je, szukając czegoś prostego i znanego sobie. W końcu znalazła. Podała nuty Honorii, która od razu zaczęła grać. Nell nabrała głęboko powietrza, skupiła wzrok na kominku i zaczęła śpiewać.

Kiedyś wczesnym rankiem, gdy słonko wstawało
Usłyszałem dziewczę, co rzewnie śpiewało.
Ach, nie opuszczaj mnie i nie okłamuj mnie.

Bo zostawiłeś mnie na rozpaczy dnie.

Twoja słodka Mary, jeszcze tak niedawno

Dawała się uwieść przysięgom solennym.

Ach, nie opuszczaj mnie i nie okłamuj mnie...

Gdy Nell zaczęła śpiewać refren, dołączyły do niej Honoria i Verity, ale zamilkły przy kolejnej zwrotce. Wybrzmiały ostatnie dźwięki melodyjnej piosenki I zachwycona hrabina Narborough zaczęła bić brawo. Natomiast hrabia wpatrywał się uporczywie w Nell. Zdumiony Marcus przenosił wzrok z ojca na Nell.

- Ojcze?

- Czarujące, panno Latham. Naprawdę czarujące - odezwał się w końcu hrabia, jakby wyrwany z transu. - Przypomniała mi pani dawne dzieje. - Wstał i zwrócił Nic do żony: - Wybacz mi, najdroższa, ale udam się na spoczynek.

Nell wytrzymała podejrzliwe spojrzenia Marcusa przez dziesięć minut, po czym powiedziała:

- Jestem wyczerpana dzisiejszą przejażdżką. Mam nadzieję, że mi państwo wybaczą.

Dawne dzieje, wróciła w myślach do wypowiedzi hrabiego, idąc po schodach. To była jedna z ulubionych piosenek matki. Czy śpiew przypomniał hrabiemu jej mamę? Dlaczego Marcus podejrzewał ją o złą wolę? Coraz bardziej raniły ją te jego uważne, przenikliwe spojrzenia. Chciała, żeby jej zaufał. Mało tego, pragnęła, by ją pokochał.

Świeca w jej ręku drgnęła tak silnie, że płomień zachybotał i zgasł. Nell stanęła na pogrążonym w mroku podeście. Najwyraźniej groziło jej zakochanie się w Marcusie Carlowie, a przecież nie mogła zrobić nic głupszego.

Jestem ubogą córką skazanego i pozbawionego czci człowieka. Równie dobrze mogę marzyć o księciu z bajki, przywołała się do porządku. Tyle że taki książę nie staje tak blisko, że można go dotknąć, a on może pocałować. Książę z bajki nie spędziłby z nią nocy pocieszając i trzymając w ramionach. Upewniła się w postanowieniu, że nie wyjawi Marcusowi, kim jest. Nie stać jej było na narażenie się na całkowite odrzucenie przez Marcusa.

Rozdział dwunasty

17 stycznia

Minęło dwanaście dni od czasu, gdy jej świat został przewrócony do góry nogami, i mniej niż dwa tygodnie, od kiedy po raz pierwszy zobaczyła Marcusa Carlowa i niemal od pierwszego wejrzenia się w nim zakochała, z czego początkowo nie zdawała sobie zupełnie sprawy. Nell naszła ta refleksja, gdy wychodziła z pokoju śniadaniowego.

- Dzień dobry, panno Latham. Ostry mróz chwycił dzisiejszego ranka - zauważył lokaj, poprawiając kalendarz i srebrną tacę. - Jest bardzo zimno, jeśli chce panienka wybrać się dzisiaj na...

Na dźwięk podjeżdżającego powozu lokaj podbiegł do drzwi.

- Kto to? - Honoria z nieodłącznym magazynem mody w ręku pojawiła się za plecami Nell, uniemożliwiając jej wycofanie się.

- Nie wiem... - zaczęła.

Trevor otworzył drzwi i w progu pojawił się mężczyzna zakutany w obszerny płaszcz z kapturem. Rozebrał się z okrycia wierzchniego i Nell ujrzała eleganckiego, mniej więcej czterdziestoletniego dżentelmena.

- Lord Keddinton - powiedziała Honoria, ale bez widocznego entuzjazmu. - Czy nie za zimno dziś na wychodzenie z domu? Papa jest w gabinecie.

- Ojciec chrzestny! - Verity powitała gościa znacznie bardziej wylewnie. - Skąd przyjechałeś? Chyba nie z Wargrave?

- Witam, moje drogie. - Nowo przybyły ucałował Verity w policzek, uśmiechnął się do Honorii i obrzucił spojrzeniem Nell. - Wróciłem z miasta wczoraj po południu i zatrzymałem na noc w Berkhamsted wraz z przyjacielem Brownlowem. Chciałbym omówić kilka spraw z waszym ojcem, zanim wyruszę do Warrenford Park.

- Jeśli śnieg nadal będzie tak obficie padał, będziesz musiał zostać, a to będzie cudownie - orzekła Verity. - Och, przepraszam. Jak ja się zachowuję! Nell to mój ojciec chrzestny, Robert Veryan, wicehrabia Keddinton. Przedstawiam ci pannę Latham. Zatrzymała się u nas na jakiś czas.

- Dzień dobry, milordzie. - Nell dygnęła.

- Witam, panno Latham. Wybrała pani zimny miesiąc na pobyt na wsi - stwierdził wicehrabia i podążył za lokajem.

- Jaka cudowna niespodzianka - stwierdziła Verity, siadając z tamborkiem przy kominku i przeglądając jedwabne nici. - Przypuszczam jednak, że nie zostanie dłużej w obawie, że drogi staną się nieprzejezdne. Ładnie się ukłoniłaś, Nell - pochwaliła, zmieniając temat. - Nie sądziłam, że modystki uczą się ukłonów.

Nagle zarumieniła się, uświadamiając sobie, jak nietaktowna była ostatnia uwaga.

- Rzeczywiście nie ma takiej potrzeby - przyznała Nell. Zrobiło jej się przykro z powodu zakłopotania Verity. - Nauczyłam się, kiedy... Nie zawsze byłam biedna.

Honoria odłożyła magazyn z modą. Jak zawsze szukała w nim najbardziej szokującego stylu, co wywoływało nieodmiennie poważne spory z matką podczas wizyt u modystki.

- Wiesz co? Zastanawiałyśmy się nad tym, bo masz nienaganne maniery i bardzo ładnie się wysławiasz. Mama nie pozwoliła nam o nic pytać, bo to takie nietaktowne.

- Dorastałam w pewnym komforcie - wyjaśniła Nell. - Mama zachorowała i, no cóż, skończyły się pieniądze, a ja musiałam zarabiać na utrzymanie.

- Jaka szkoda, że nie masz tytułu - kontynuowała Honoria, nie zważając na pełną dezaprobaty minę Verity. - Mogłabyś otworzyć własną pracownię kapeluszniczą. W każdym razie słyszałam, że postępują tak francuskie arystokratki.

Przecież mam tytuł, uprzytomniła sobie Nell, tyle że został mi odebrany. Hrabianka Helena Wardale. Nie pamiętała już, kiedy go używała. Wtedy, dawno temu, była zupełnie inną osobą.

- No cóż, nawet gdybym miała tytuł, to i tak nie dysponuję pieniędzmi niezbędnymi do otwarcia pracowni - powiedziała, starając się mówić lekkim tonem. - Trzeba zainwestować w takie przedsięwzięcie sporo kapitału. Musiałabym wynająć sklep, kupić materiały i wyposażenie, zatrudnić modystki.

- Wyobrażam sobie, że potrzeba dużo pieniędzy - wtrąciła Verity, nawlekając igłę i rozpoczynając wyszywanie liści obok już wyhaftowanych różyczek. - Może Marcus wy-

śle nową kochankę do zakładu, gdzie pracujesz, a twoja chlebodawczyni będzie tak wdzięczna, że podniesie ci pensję.

- Verity! Nigdy nie sądziłam, że usłyszę, jak mówisz o takich sprawach - odezwała się ze śmiechem Honoria.

- Kochanki są bardzo drogie, prawda, Nell? - spytała Verity.

- Skąd mam to wiedzieć? - odparła Nell, wywołując po raz kolejny rumieniec na twarzy Verity.

Sama też miała rozpalone policzki, kiedy pochyliła się nad koszykiem Verity i zaczęła odwijać motek bladoniebieskiego jedwabiu. Przypomniała sobie rozmowę z Marcusem, podczas której o mało nie zgodziła się zostać jego utrzymanką. Czy już wtedy była zakochana, tyle że nie była tego świadoma?

- Do diabła! - Hrabia Narborough uderzył pięścią w biurko, wprawiając w niebezpieczne drżenie stojący na nim kałamarz. - Chcesz powiedzieć, że Wardale nie popełnił zbrodni i że wysłałem na śmierć niewinnego człowieka?

- Nie, mój drogi, oczywiście, że nie. - Robert Veryan, wicehrabia Keddinton, starał się załagodzić sytuację. - Pytałem po prostu, czy pomyślałeś o innym wyjaśnieniu tych wydarzeń. To były czyste spekulacje. Przypomnij sobie, że kiedy ostatnim razem odwiedziłem cię w Londynie, nawet nie wspomniałeś o... mówiłeś, że sznur to żart, a rana Marcusa wzięła się ze starcia z rabusiem. Po otrzymaniu twojego listu nie wiedziałem, co o tym myśleć, a teraz jestem niewiele mądrzejszy. Oczywiście, że był winien, ale najwyraźniej jest ktoś, kto sądzi inaczej. Pamiętasz, rozmawialiśmy o tym przed świętami Bożego Narodzenia.

- Odniosłem wrażenie, że chciałbyś, aby okazał się niewinny - powiedział hrabia. Ręce wciąż mu drżały, kiedy chwycił poręcze fotela i Marcus, obecny podczas rozmowy w gabinecie, wstał, nalał brandy do kieliszka i postawił przed ojcem na biurku.

- W głębi ducha pragnąłem, żeby okazał się niewinny - mówił dalej hrabia. - Na Boga, przecież Wardale był moim najlepszym przyjacielem! Gdyby okazało się, że był niesłusznie oskarżony, to do morderstwa i zdrady trzeba by dodać głęboką krzywdę.

- Drogi stają się nieprzejezdne - odezwał się Marcus, żeby przerwać milczenie, które zapanowało w gabinecie. - I jest coraz zimniej.

Veryan rzucił mu przenikliwe spojrzenie i Marcus ledwie zauważalnym skinieniem głowy wskazał gościowi drzwi.

- No tak, czas już na mnie. - Veryan zaczął zbierać się do wyjścia.

- Szkoda - powiedział Marcus, prowadząc go w stronę drzwi. - Byłoby miło, gdybyś został na obiedzie, ale myślę, że mama zrozumie sytuację.

- Może innym razem. - Veryan spojrzał na przyjaciela. - Posłałem Gregsona, mojego zaufanego sekretarza, żeby przejrzał stare dokumenty. To bystry młody człowiek. Zobaczymy, co uda mu się znaleźć. Miłego dnia, Carlow.

Veryan zatrzymał się w bezpiecznej odległości od zamkniętych drzwi gabinetu i zauważył:

- Cała ta historia nie wpływa dobrze na twojego ojca. Na szczęście, tego wybuchu nie słyszał nikt w domu; mógłby zostać opacznie odczytany jako wyraz poczucia winy.

- Do diabła, Veryan!

- Powiedziałem „opacznie zrozumiany". Czy jest coś jeszcze, co możesz powiedzieć mi o tych nieszczęsnych wydarzeniach?

- Prawdopodobnie tak. - Marcus otworzył drzwi biblioteki i gestem zaprosił Veryana. - Miałem nadzieję, że wszystko wpłynie na ojca raczej pobudzająco, a nie przygnębiająco. Wzmianka o tym, że mogą być wątpliwości w kwestii winy Wardale'a bardzo go zabolała.

- Co jeszcze zaszło? - Veryan podszedł do globusa i wprawił go w ruch obrotowy, jednym palcem przesuwając po kontynentach, jak władca szukający nowych ziem, które mógłby zdobyć. - Czy to ma związek z tą czarującą młodą damą, którą spotkałem w holu?

- Z panną Latham? Ona dostarczyła przesyłkę uruchamiającą lawinę wydarzeń.

- I to pewnie do niej należał pistolet?

- Oczywiście, że nie. - Marcus ufał Veryanowi, ale tożsamość właściciela broni nie mogła być znana nikomu spoza rodziny.

Palec Veryana zatrzymał się na granicy Rosji i wpatrzony w globus wicehrabia nie podniósł głowy.

- Panna Latham twierdzi, że mężczyzna, który przysłał paczkę, poprosił jej chlebodawczynię, żeby ktoś dostarczył przesyłkę, a ona wybrała Nell, bo ma do niej zaufanie.

- Możliwe.

- Nell jednak coś ukrywa - powiedział Marcus bardziej do siebie niż do Veryana. - Chciałbym wierzyć, że mówi prawdę, ale nie potrafię.

- Zaufaj swoim przeczuciom - poradził Veryan, podnosząc głowę i patrząc na Marcusa jasnymi oczami. - Przy takich podejrzeniach są proste metody dojścia do prawdy, niestety, niektóre z nich dość brutalne. W stosunku do kobiety trzeba być nieco bardziej subtelnym. - Uśmiechnął się, ale jego oczy nie zmieniły wyrazu.

Z uczuciem niesmaku Marcus patrzył przez okno na oddalający się powóz Veryana. Zawoalowana sugestia, że uwodząc Nell, mógłby dowiedzieć się prawdy, była zbyt bliska jego własnym chęciom, żeby mógł poczuć się z tym dobrze. Miał uczucie, że zdradził Nell, mówiąc o niej doświadczonemu szpiegowi, jakim był Robert Veryan, wicehrabia Keddinton.

Opanował własne rozdrażnienie i wrócił do gabinetu, zdecydowany wyrwać siebie i ojca z rozważań o zagadkowych zdarzeniach i skierować rozmowę na wycinkę lasów, a także problem zalewania terenów w West Meadow.

Nell usiadła przy oknie. Ośnieżony krajobraz był piękny i czysty; widać było tylko ślady pozostawione przez powóz lorda Keddintona i małych ptasich pazurków wydreptujących swoje ścieżki.

- Cudowny widok, prawda? - rozległ się za jej plecami głos Marcusa.

- Tak, w Londynie śnieg szybko zamienia się w błoto - odparła, nadal wpatrując się w okno.

- Wybierzesz się ze mną na przejażdżkę?

Odwróciła się, przytrzymując spódnicę, żeby zasłonić kostki nóg, i uśmiechnęła się. Spędziła noc z tym mężczyzną, a teraz martwi się, że on zobaczy jej kostki.

- Widzę, że spodobał ci się mój pomysł - powiedział, widząc jej uśmiech, choć nie rozumiał nagłych rumieńców.

- Ziemia jest chyba zbyt zmarznięta dla koni?

- Nie, jeśli pojedziemy powoli. Jest pewien zagajnik, który wzbudza spory między mną a ojcem. On uważa, że należy wyciąć wszystkie drzewa, a ja chcę tylko częściowej wycinki. Dobrze byłoby rzucić na to okiem. - Marcus czekał na reakcję Nell, ale ponieważ ona milczała, dodał: - Miło mi będzie, jeśli zechcesz mi towarzyszyć.

- Dziękuję za zaproszenie. Musisz chwilę zaczekać, aż znajdę płaszcz i buty.

- Pożycz też mufkę - doradził Marcus oddalającej się Nell.

Jechali kariolką.

- Jesteś bardzo cicha - zauważył Marcus, spoglądając na Nell. - Nie możesz mówić zakutana w te wszystkie ubrania?

Miała na sobie płaszcz, nogi owinęła pledem, a na szyi zamotała szal. Modną futrzaną mufkę, własność Honorii, położyła na kolanach. Ogromny futrzany kapelusz opadał jej niemal na nos, więc musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć na Marcusa.

- Zbyt wiele jest widoków do podziwiania - wyjaśniła. - Wszystko wygląda jak bajkowa dekoracja w teatrze Astleya.

- Bywałaś tam?

Nell za wszelką cenę starała się zachować spokój. Przecież nawet modystki mogą od czasu do czasu chodzić do teatru.

- Tak, ale niezbyt często.

Kiedy przyjechali do Londynu po sprzedaży willi w Rye i zaczęli wynajmować mieszkania, pozwalali sobie czasem na drobne przyjemności. Przypomniały jej się światła, panie w lśniących strojach, białe konie i akrobaci.

- A jak twoja głowa? Trochę lepiej?

- Tak, dziękuję. Umiejętnie się mną zająłeś.

- Miło mi, że najgorsze minęło. Miałem wyrzuty sumienia, że nie nalegałem na przywiezienie lekarza.

- Najwyraźniej mam twardą głowę.

- To szczęście, że cię nie zabił. Jak on mógł uderzyć kobietę?

- Może nie wiedział, że ma do czynienia z kobietą - podsunęła Nell. - Świeca zgasła niemal natychmiast, jak tylko weszłam. Aby w to uwierzyć, musisz przyjąć do wiadomości fakt, że nie jestem w zmowie z napastnikiem.

- Wierzę w to.

Konie ruszyły kłusem, ale Marcus je przystopował.

- Wciąż mi nie ufasz.

- Daj mi słowo, że niczego przede mną nie ukrywasz, Nell, a ja ci zaufam.

Zapadło milczenie. Wyjechali z parku i skierowali się w stronę lasu.

- Tak myślałem - mruknął Marcus. - Nie ufasz mi tak samo, jak ja tobie.

- Może nie zawierzyłam ci swoich tajemnic, ale cię nie okłamałam - powiedziała gorzko. - Przyjmij to w końcu do wiadomości.

Pragnęła zarówno jego zaufania, jak i tego co niemożliwe: miłości. Chciała wierzyć, że jej ojciec był niewinny i postępował zgodnie z nakazami honoru. Nell obróciła się na swoim siedzeniu w stronę Marcusa. Słowa zamarły jej na ustach na widok wyrazu jego twarzy. Malowały się na niej cierpienie i niepewność.

- Marcusie - szepnęła.

Ściągnął lejce i spojrzał jej prosto w oczy, ale żadne z nich się nie odezwało.

Dotarli do rozstaju dróg. Marcus skierował konie pod górę. Z trudem wspinały się po zamarzniętej ścieżce. Po chwili znaleźli się na polanie z widokiem na leżącą poniżej dolinę. Nell zauważyła wieżę zbudowaną z łupanego kamienia, o pokruszonych blankach. Jedyne okno i drzwi skierowane były na wschód.

- Malownicze ruiny - powiedział Marcus, kierując konie do małej chatki stojącej z boku wieży. - Urządzamy tu pikniki niemal przez cały rok.

Pomógł Nell wysiąść z kariolki, okrył konie derkami, a potem sięgnął po klucz ukryty na szczytowej belce. Z bijącym sercem Nell weszła za nim przez drzwi stworzone na wzór średniowiecznego wejścia i znalazła się w pomieszczeniu urządzonym w stylu gotyckim, z kamienną podłogą, sklepionym łukowym sufitem i kominkiem.

Marcus ukląkł przy kominku i zajął się rozpalaniem ognia. Wkrótce buchnął płomień. Kiedy wstał z kolan, w milczeniu odwrócił się do Nell. Wiedziała, dlaczego Mar-

cus ją tu przywiózł. Wiedziała też, że jeśli zechce wyjść, nie będzie protestował. Odłożyła mufkę i kapelusz na stół, odwinęła z szyi szal i ściągnęła rękawiczki.

Pragnęła bliskości Marcusa i była znużona samotnością. Przelotna przygoda nie zmieni się w długotrwały romans; była o tym przekonana. Nie miała doświadczenia, nie znała sztuki miłości, nie wiedziała, jak utrzymać przy sobie mężczyznę. Przynajmniej będzie wiedziała, jak to jest kochać się z kimś, kogo pożąda się z wzajemnością, i wspomnienie zabierze ze sobą na resztę życia.

Marcus uniósł wieko jednej ze skrzyń i wyjął z niej pledy i poduszki, które rozrzucił przy kominku, tworząc z nich ogromne łoże, a potem powoli, patrząc Nell prosto w oczy, ściągnął płaszcz. Nell uczyniła to samo i położyła płaszcz na oparciu fotela obok okrycia Marcusa, potem zajęła się trzewikami, a on usiadł i zdjął swoje błyszczące brązowe buty. Miał na sobie więcej ubrań niż Nell, ale łatwiej było je zdjąć.

W pewnym momencie Marcus wstał, obszedł prowizoryczne łoże i podprowadził Nell do kominka. Następnie ukląkł, pociągając ją za sobą. Niecierpliwie odpięła mu koszulę i zobaczyła jego umięśnioną pierś, którą widziała już wcześniej przez ułamek sekundy tej nocy, kiedy go postrzeliła. Wciąż miał na ramieniu lekki opatrunek, siniaki zbladły, ale szrama na piersi była widoczna.

- Skąd ta blizna? - spytała, delikatnie dotykając szramy.

- Wypadek powozu, kiedy miałem osiemnaście lat. Wpadłem na płot z plecionych kolczastych gałęzi. Miałem szczęście, że nic więcej mi się nie stało; pełno tam było kolców i ostrych palików.

Przycisnęła rękę do blizny, jakby chciała złagodzić dawny ból. Pogłaskała ciemne włosy porastające tors, dotknęła ramienia, szyi, potem bruzdy na czole.

- Nie marszczysz teraz brwi.

- Nie. - Marcus uśmiechnął się, poddając się oględzinom, jakby rozumiał, że musiała upewnić się, że to on, a nie mężczyzna z jej koszmarów.

- Mogę? - Dotknął zapięcia sukni, a ona potaknęła, czując, jak jej ciało drży ze zdenerwowania i pożądania. - Och, Nell.

Patrzył teraz na jej nagie ramiona, krągłe piersi. Wodził ręką wzdłuż jej ciała, ale go nie dotykał, nieznacznie unosząc dłoń. Nell szarpnęła brzydką zniszczoną koszulkę,

nagle uświadamiając sobie, że pewnie przywykł do gładkich jedwabi i batystów na wypieszczonych ciałach swoich kochanek.

- Nell - szepnął Marcus, ujmując jej dłoń. - Mogłabyś mieć na sobie siermiężny worek. I tak byłabyś cudowna.

Zarumieniła się, ale była pewniejsza siebie.

- Och, nie wiem, co powinnam zrobić - szepnęła.

- Ja wiem. - Z uśmiechem zsunął ramiączko jej koszulki. - Zaufaj mi.

- Ufam.

Marcus pochylił się i pokrywał pocałunkami jej ciało aż do miejsca, gdzie kończył się jej gorset.

- Och! - jęknęła, kiedy wargami i językiem zaczął pieścić jej piersi. - Och, tak!

TLR

Rozdział trzynasty

Podekscytowana i pełna oczekiwania Nell leżała na rozrzuconych poduszkach i czuła w całym ciele przyjemne mrowienie wywołane delikatnymi dotknięciami palców Marcusa. W pewnym momencie odnalazł jej usta, a ona nabrała odwagi i odwzajemniła długi, namiętny pocałunek.

Marcus uniósł się i oparł na łokciu. Drugą ręką pieścił jej piersi, brzuch i uda, powoli zbliżając się do źródła kobiecej rozkoszy.

- Marcusie? - wyszeptała z trudem Nell.

- Mam przestać?

- Nie! Tylko ja... Och!

Nell poddała się zniewalającej pieszczocie, ogarnięta dojmującym pragnieniem osiągnięcia spełnienia. Instynktownie sięgnęła do bryczesów Marcusa, usiłując je rozpiąć.

Jęknął, pomagając Nell.

Poddała się wszechogarniającej namiętności, wyginając i prężąc. Zamarła, gdy poczuła jego męskość między udami.

- Och, Marcusie...

Patrzył na nią oczami pociemniałymi z pożądania. Po szyi spływały mu kropelki potu.

- Nie! - rzucił. Usiadł z podciągniętymi kolanami i oparł czoło na skrzyżowanych ramionach. - Nie mogę tego zrobić. Nie z tobą.

Nell też się podniosła i położyła Marcusowi rękę na ramieniu.

- Co się stało? Czy ja...

- To nie twoja wina. Pragnę cię i chcę cię posiąść, ale to jest nieuczciwe. Jesteś damą, a ja zrobiłbym z ciebie kurtyzanę.

- Gdyby życie potoczyło się inaczej, byłabym damą, ale jestem modystką ze zrujnowaną reputacją - powiedziała, naciągając na siebie pled.

- Nie masz zrujnowanej reputacji. Zostałaś wykorzystana, zmuszona siłą. To, co ja chciałem zrobić, zniszczyłoby twoje dobre imię. Uczyniłbym z ciebie swoją kochankę. Od tego nie ma odwrotu.

Pragnął jej, a jednocześnie obchodziła go na tyle, że nie pozwolił, by żądza wzięła nad nim górę. A skoro tak...

- W takim razie, co do mnie czujesz?

Marcus spojrzał jej w oczy.

- Pragnę cię, pożądam. Wątpisz w to?

- Nie - odparła cicho, nagle przygnębiona.

Czego się spodziewałaś? - zadała sobie w duchu pytanie Nell. Że wyzna ci miłość? Zaproponuje małżeństwo? W oczach Marcusa Carlowa, wicehrabiego Stanegate'a, jesteś kobietą z innej sfery. To oczywiste, że nie mógł ci zaoferować niczego innego niż krótkotrwały romans. Co będzie, jeśli Marcus odkryje, kim ona jest i z jakiej rodziny się wywodzi? Co się wtedy stanie? Nic się nie zmieni, oprócz tego, że Marcus uzna, iż udało mu się uniknąć skandalicznego związku z córką człowieka skazanego kiedyś za zdradę i morderstwo. Dowie się także, ile przed nim ukrywała.

- Przepraszam. - Marcus wstał, wsuwając koszulę w spodnie. - Nie powinienem dopuścić, by sprawy zaszły tak daleko. Chyba się ze mną zgodzisz?

Nell spojrzała na swoje leżące w nieładzie ubrania. Ogarnął ją przenikliwy chłód. A wraz z nim przyszła złość i to głównie na siebie, choć nie umiałaby powiedzieć dlaczego. Kiedy Marcus odwrócił się, żeby podnieść swoje buty, Nell wstała, włożyła suknię i zapięła ją, szarpiąc z wściekłością guziki.

- Pewnie spodziewasz się, że będę ci wdzięczna? - odezwała się gniewnym tonem.

- Wdzięczna? Nie. Po prostu jedno z nas musi myśleć rozsądnie, i to powinienem być ja - powiedział szorstko.

- A gdybym chciała zostać twoją kochanką? - zapytała, walcząc z wywróconymi na lewą stronę rękawami żakietu.

Marcus nie odpowiedział. Z zaciętym wyrazem twarzy zaczął zakładać buty.

- Oczywiście - mówiła dalej. - Dżentelmen właśnie tak się zachowuje, wycofuje się bez słowa i nie zajmuje się tym więcej. To dopiero szlachetne postępowanie - dodała z przekąsem.

- Do diabła! - Marcus postawił z głośnym tupnięciem prawą nogę na podłodze. - Czy naprawdę chciałabyś zostać moją kochanką? Gdybym ci to teraz zaproponował, to byś się zgodziła?

- Prawdopodobnie tak. - Zapięła żakiet pod samą brodę. - Jesteś czułym kochankiem, więc byłoby to przyjemne. Choć nie mam wielkiego porównania i trudno mi to oceniać.

- Dziękuję. Rzadko słyszę narzekanie w tym względzie.

- Musisz być z siebie dumny. Praktyka czyni mistrza. - Nell nie potrafiła odmówić sobie ironii. Zaczęła szukać swoich trzewików, zobaczyła je pod stołem, usiadła mało wytwornie, by je zasznurować. - Jestem przekorna, że zapewnienie sobie środków do życia w ten sposób i podporządkowanie się tobie byłoby znacznie przyjemniejsze niż wyczerpujące robienie kapeluszy za groszową zapłatę.

- Nie wymagam od moich kochanek podporządkowywania się - powiedział gniewnym tonem Marcus. Zawiązał fular w niezgrabny węzeł i wsunął jego końce pod kamizelkę. - Chcę ci przypomnieć, że kochanki źle kończą, kiedy ich uroda gaśnie.

- Nie, jeśli są przezorne - odparowała. - To taka sama forma zarabiania na życie, jak każda inna. Trzeba znać swoją cenę i rozsądnie inwestować zarobione pieniądze. - Nagle, ku jej własnemu zdumieniu i przerażeniu, taka wizja wydała się jej bardzo atrakcyjna. Oczywiście pod warunkiem, że utrzymanka się nie zakocha.

- Przestań opowiadać bzdury. - Marcus stracił panowanie nad sobą i chwycił Nell za ramiona. - Nie masz pojęcia, o czym mówisz i jak niebezpieczne jest takie życie.

Patrzyli sobie głęboko w oczy.

- Nonsens.

- Zapewnię ci własną pracownię. To przynajmniej będzie bezpieczne.

- Dlaczego chciałbyś to zrobić? - spytała Nell. - Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań. Jako kochanka dawałabym ci coś w zamian za twoje pieniądze. Mam swoją dumę, niezależnie od tego, co o mnie myślisz.

- Masz niewiele więcej.

Oboje byli wściekli. Nell nie chciała wysłuchiwać umoralniającego kazania. Pewnie Marcus miał rację, ale to nie ukoiło jej zranionych uczuć.

- Wracam do Londynu i postaram się znaleźć protektora. Będzie to wymagało kupienia nowych ubrań, ale trochę oszczędziłam.

- Jeśli chcesz sama znaleźć zamożnego protektora, to będziesz potrzebowała większej kwoty - powiedział Marcus. - Ubrania, pantofle, wachlarze, perfumy, fryzjerka, pokojówka... Musisz się pokazywać w odpowiednich miejscach, urządzać przejażdżki po parku.

- Wiesz o tym tak dużo, że możesz zostać moim doradcą - odparła zjadliwie Nell. - A może zechcesz we mnie zainwestować?

Marcus odsunął ją od siebie, jakby go uderzyła.

- W ten sposób stałbym się twoim stręczycielem - wycedził lodowatym tonem. - A ponieważ wymagasz kilku lekcji uprawiania miłości, zanim staniesz się wartościową inwestycją, nie będę ryzykował swojego statusu społecznego wdawaniem się w taką transakcję.

- Ty... - Nell zarzuciła na siebie płaszcz, założyła kapelusz i zbierając po drodze rękawiczki, mufkę i szal, ruszyła do drzwi.

- Nell, wracaj!

- Nie! Pójdę piechotą - rzuciła przez ramię.

Skierowała się w stronę wąskiej ścieżki prowadzącej w stronę domu, ignorując dobiegające jej uszu przekleństwa Marcusa.

Przez chwilę myślała, że pójdzie za nią, ale po kilku minutach usłyszała dźwięk końskich podków na zamarzniętej ziemi i zobaczyła oddalającą się kariolkę z niebezpieczną na oblodzonej drodze prędkością.

Poczuła łzy spływające jej po policzkach. Położyła mufkę i szal na pniu drzewa i znalazła chusteczkę. W taki mróz nikt nie płacze na dworze, powiedziała do siebie, zakładając rękawiczki, owijając się szalem i otrzepując mufkę ze śniegu i drobnych patyków. Nikt.

Zanim dotarła do domu, policzki jej się zaróżowiły od wysiłku i mrozu, nogi zamieniły się w lodowe sople, a włosy wysunęły spod futrzanego kapelusza, ale przynajmniej odzyskała spokój. Wysiłek fizyczny okazał się najlepszym lekarstwem zarówno na seksualne niespełnienie, jak i zły nastrój. Nadal nie miała pojęcia, co powie Marcusowi, kiedy znów się zobaczą.

- Dziękuję, Andrewes - rzekła, gdy lokaj otworzył drzwi.

Służący poprowadził ją do holu zastawionego walizkami. Płaszcz leżał przewieszony przez fotel. Usłyszała podekscytowany głos Verity.

- Nowy gość? - zgadła.

- Porucznik Carlow - wyjaśnił lokaj z szerokim uśmiechem. - Panicz Hal. Odesłano go do domu na wyleczenie rany.

Do ich uszu doszedł wybuch śmiechu i lokaj uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Panie są szczęśliwe, że przyjechał. Może to sobie panienka wyobrazić.

- Pójdę się przebrać - powiedziała Nell, spoglądając przez okno. Na podjeździe nie było śladów kariolki. - Z pewnością w tej sytuacji rodzina woli spędzić czas bez towarzystwa obcych. Możesz kazać podać mi herbatę?

Mniej niż dwa tygodnie temu sama napełniałam czajniczek wodą z cebrzyka, a teraz swobodnie domagam się podania herbaty od lokaja w liberii, pomyślała Nell, wchodząc po schodach. Czy rzeczywiście brała pod uwagę bycie utrzymanką w zamian za życie w luksusie? Wszystko wskazywało na to, że tak, i nie była to budująca refleksja. Luksus wydał się jeszcze bardziej kuszący, kiedy w drzwiach pojawiła się nie tylko pokojówka niosąca tacę, ale także lokaj taszczący dwa wiadra gorącej wody.

- Andrewes uznał, że musiała pani zmarznąć, panienko - wyjaśniła Miriam, wieszając płaszcz Nell. Z garderoby dobiegł plusk wody nalewanej do balii. - Umyć pani głowę? Lady Verity dała mi dla pani swój rumiankowy płyn do mycia włosów.

- Och, tak. To dobry pomysł.

Nell popijała herbatę i podziwiała delikatne ręczniki, różane mydło i ogień płonący w kominku. Miała świadomość, że za korzystanie z takich luksusów musiałaby zapłacić utratą reputacji. Odstawiła filiżankę i wstała, zastanawiając się, jak by to było, gdyby została kurtyzaną. Gdy już zanurzyła się w ciepłej wodzie w balii, wyobraziła sobie, jak

przyjemne i wygodne mogłaby wtedy wieść życie. Leniwie namydlała ramiona, wyciskała z gąbki strumienie ciepłej wody na piersi i przypomniała sobie, jak to jest czuć wargi Marcusa na swojej skórze. Zakochała się w nim. Czy dlatego była tak zmieszana jego bliskością? Czy gdyby była z innym mężczyzną, wypadałoby podobnie? Oczywiście, że nie. Pogardzałaby sobą. Powinna być wdzięczna, że Marcus powstrzymał się, zanim zrobili coś nieodwracalnego. Jednak oznaczało to powrót do losu szanowanej ubogiej wyrobnicy. No cóż, im szybciej wróci do swojego dawnego życia, tym lepiej, uznała.

Ponure rozmyślania niemal sprowokowały Nell do wyciągnięcia z szafy starej brzydkiej sukienki i zawiązania włosów w węzeł. W ostatniej chwili zmieniła zdanie i pozwoliła Miriam zająć się swoją fryzurą, posmarować ręce pachnącym kremem i posłuchała sugestii pokojówki, że powinna włożyć najładniejszą popołudniową suknię, jaką pożyczyła jej Honoria.

To, co zobaczyła w długim lustrze w holu, zaskoczyło Nell. Miała szeroko otwarte, lśniące oczy, włosy jej błyszczały, a usta były wygięte w prowokacyjnym grymasie. To przez pocałunki Marcusa, pomyślała, zastanawiając się jednocześnie, czy inni dostrzegą w niej odtrąconą kobietę, jaką się czuła.

W holu nie było już bagaży porucznika Carlowa, ale z salonu wciąż dobiegały rozbawione głosy i śmiech. Nell otworzyła drzwi i zawahała się, niepewna, czy nie należy poczekać na zaproszenie.

- Nell! - Verity zerwała się pierwsza, wykrzykując z podniecenia. - Wchodź i poznaj Hala. Hal, to panna Latham.

Nie było wątpliwości, że mężczyzna, który wstał, należał do rodziny Carlowów. Bardziej podobny do Honorii niż do Verity, był równie wysoki, jak Marcus, ale masywniejszy. Jego włosy miały bardziej złotawy odcień brązu, oczy były niebieskoszare, a na czole nie było śladu głębokiej zmarszczki, tak charakterystycznej dla jego starszego brata.

- Panno Latham. - Podszedł do Nell i wyciągnął rękę z uśmiechem, który sprawił, że nagle poczuła się w tym pokoju jedyna i najważniejsza. - Rozumiem, że powinienem podziękować za uratowanie Marcusa.

- Zapewniam pana, że lord Stanegate nie potrzebował pomocy - zaprotestowała Nell, ujmując dłoń o długich palcach, którą porucznik trzymał dłużej, niż wypadało. - Doskonale poradził sobie z sytuacją.

- W to wierzę - odparł, obrzucając Nell przeciągłym spojrzeniem.

Zapewne nie może się opędzić od kobiet! - pomyślała Nell. Gdybym nie kochała jego brata, niewykluczone, że straciłabym dla niego głowę.

- Proszę usiąść blisko kominka, panno Latham.

- Uważam, że najwyższy czas, byśmy udali się do jadalni - oznajmiła hrabina Narborough, wstając i uśmiechając się do syna. - Panno Latham, pewnie zastanawia się pani, czy w ogóle kiedykolwiek siądziemy do obiadu. Powinnam dać znać gongiem co najmniej pół godziny temu, ale byłyśmy wszystkie zbyt zachwycone przyjazdem Hala. Bardzo się o niego niepokoiłyśmy.

- Zdaje się, że był pan ranny?

Teraz, kiedy wyrwała się spod czaru jego spojrzenia, zobaczyła, że miał lekką nadwagę, a pod oczami szare cienie spowodowane bezsennością lub bólem.

- Niedorzeczne cięcie szablą, które wywołało trudną do zbicia gorączkę. Oficer dowodzący odesłał mnie do łóżka, a kiedy byłem w stanie z niego wstać, kazał jechać do domu. Mój pułk tu stacjonuje. Mam nadzieję dołączyć do niego w ciągu tygodnia lub dwóch.

- Musi być pani szczęśliwa, mając syna znów przy sobie, pani hrabino - zauważyła Nell.

- Jestem zachwycona, mając ich obu w domu - odparła hrabina, zajmując miejsce przy stole i wskazując Halowi krzesło obok siebie. - Muszę wyznać, że wolałabym, żeby byli w lepszej formie.

- Obaj wychodzą z tego, moja droga - odezwał się hrabia z drugiego końca stołu.

- Hm. - Najwyraźniej hrabina miała wątpliwości. - Przynajmniej tak mówią.

Apetyt porucznika nie ucierpiał z powodu odniesionej rany, a jego umiejętność prowadzenia towarzyskiej rozmowy była bez zarzutu. Uspokajał matkę, dzielił się z ojcem wojskowymi nowinkami, droczył z siostrami, a mimo to Nell odniosła wrażenie, że nie spuszcza z niej oka. Nie miała co do niego złudzeń. Była jedyną niespokrewnioną z

nim kobietą w jadalni, a Hal Carlow był bawidamkiem, któremu flirtowanie przychodziło równie łatwo, jak oddychanie.

- Musimy zaprosić do nas kilka osób - zwrócił się do hrabiny. - Urządzić przyjęcie, potańczyć trochę. Jestem pewien, że panna Latham lubi tańczyć, prawda?

- Nie tańczę, poruczniku.

- Z zasady? Tylko proszę mi nie mówić, że należy pani do sekty kwakrów.

- Z powodu braku umiejętności. Jestem pewna, że pani hrabina wyjaśni to panu. Nie należę do sfer towarzyskich.

- Ależ ja mogę panią nauczyć. - Ta propozycja zawierała sugestię, że Hal Carlow może Nell niejednego nauczyć.

- Dziękuję, poruczniku, ale nie sądzę, żeby to był dobry pomysł - powiedziała skromnie, przekonując się chwilę później, że on potraktował to jak wyzwanie.

Niebieskoszare oczy śmiały się do niej i Nell poczuła, że się rumieni. Kiedy po skończonym posiłku wrócili do salonu, wciąż przyprawiał ją o rumieńce i rozbawiał.

- To spod pani rąk wychodzą te cudowne kapelusze noszone przez moje siostry? - zapytał.

- Wykonuję podobne, poruczniku.

- Te drobne paluszki są tak zręczne? - Uniósł rękę Nell, jakby chciał ją obejrzeć, a ona cofnęła ją, splatając dłonie na kolanach.

- To kwestia wprawy i wrodzonych umiejętności. Lady Verity ma równie wiele doświadczenia z igłą i w dodatku o wiele bogatszą wyobraźnię niż ja - zauważyła Nell, starając się skierować rozmowę na sprawy rodzinne i korzystając z okazji, że Verity wyjęła tamborek z najnowszym haftem i usiadła obok matki. - Musi być pani dumna ze swoich synów - dodała, zwracając się cicho do hrabiny.

- To prawda. - Hrabina obserwowała Hala. - Jednak bardzo bym pragnęła, żeby się ustatkowali. Panno Latham, wiem, że ma pani doskonałe wyczucie koloru. Jakie pani zdaniem powinnam tu powiesić zasłony? Zielony wypłowiał i wcale teraz nie jestem pewna, czy to był dobry wybór.

Prawie godzinę później, kiedy wniesiono tacę z herbatą, dźwięki dobiegające z holu oznajmiły powrót Marcusa. Nell pomagała paniom i właśnie podawała herbatę porucznikowi, kiedy otworzyły się drzwi.

- Hal! - Marcus przywitał brata serdecznym uśmiechem i posłał Nell niechętne spojrzenie.

Rozdział czternasty

- Hal!

Nic nie ucieszyłoby Marcusa bardziej niż widok jego żądnego przygód brata, ale chwilowo miał ochotę go udusić. Od jak dawna był w domu? Od kilku godzin? I proszę, jak uśmiecha się do Nell! W dodatku popatruje na nią tym swoim uwodzicielskim spojrzeniem i trzyma jej rękę. A czy ona cofnęła dłoń zawstydzona zachowaniem mężczyzny, w którym musiała od pierwszego rzutu oka rozpoznać hulakę? A może wciąż była poruszona tym, co wydarzyło się w romantycznych ruinach? Skądże! Nell Latham śmiała się do jego brata. Wyglądała zjawiskowo: włosy lśniły w blasku świec, skórę miała aksamitną i gładką, a doskonałą figurę cudownie podkreślała suknia w odcieniu jej oczu. Wargi, delikatne i pełne, układały się w zalotny uśmiech. Te wargi, które tego ranka całował i które rozchylały się, by odwzajemniać pieszczotę jego ust!

Marcus był zbulwersowany, mimo to uśmiechnął się, podając rękę Halowi. Nell odstawiła filiżankę z herbatą i szeleszcząc spódnicą, wycofała się, żeby zająć miejsce koło hrabiny. Usiadła ze spuszczonymi powiekami, dłońmi złożonymi na kolanach; ucieleśnienie skromności.

- Hal - powtórzył Marcus, ściskając opaloną rękę brata.

Objęli się mocno. Nie potrzebowali słów. Marcu! wyczuł, że brat, pozornie w dobrej kondycji, jest osłabiony. Odczytał nieme polecenie w oczach Hala: nie rób zamieszania, nie pytaj. Oczywiście, że spyta, ale dopiero wtedy, kiedy zostaną sami i nikt nie będzie mógł ich usłyszeć.

- Świetnie wyglądasz - powiedział głośno wbrew temu, co myślał, poklepując brata po ramieniu i zajmując miejsce obok niego. - Pewnie dlatego, że sporo czasu spędziłeś w łóżku?

- To prawda. Piekielna nuda, ale nadrobiłem zaległości w czytaniu - odparł lekceważąco Hal.

Marcus nie dał się zwieść. Jeśli Halowi polecone leżeć, a on posłusznie to wykonał, musiał być naprawdę chory. Wiedział, że niezdolność do pełnienia służby źle wpływała na Hala. Niewątpliwie były i rozrywki, Marcus nie miał co do tego złudzeń. Ładne dziewczyny gotowe w każdej chwili obetrzeć spocone w gorączce czoło Hala, butelki z winem przeszmuglowane choremu wbrew surowym zaleceniom lekarza.

- Dzieła strategiczne i klasyka? - spytał Marcus.

- Francuskie powieści - odparł lekko ściszonym głosem Hal.

Z uśmiechem odwrócił się znów do pozostałych członków rodziny. Wziął filiżankę i podszedł do matki i sióstr, żeby zabawiać je opowieściami o Lizbonie i drocząc się z nimi, każąc zgadywać, jakie przywiózł prezenty.

Marcus uchwycił pytające spojrzenie ojca i kiwnął głową uspokajająco. Na ten znak hrabia wyraźnie się odprężył. Nie miał najlepszych relacji ze swoim młodszym synem, który nie pamiętał ojca sprawnego i energicznego. Hrabia i Hal rzadko ze sobą rozmawiali, a dezaprobata ojca dla wybryków latorośli wpłynęła na ochłodzenie stosunków.

Marcus pogrążył się w rozmyślaniach. Po niefortunnych wydarzeniach poranka wrócił do domu z mocnym postanowieniem, że przeprosi Nell, zaproponuje udział finansowy w otwarciu pracowni. Jej talent i praca, jego pieniądze. Sprawiedliwy podział bez żadnych zobowiązań z wyjątkiem czysto zawodowych. Umożliwiłoby to jej prowadzenie bezpiecznego i wygodnego życia i nie musiałaby szukać opieki jakiegoś bogatego mężczyzny. Takiego, na przykład, jak jego brat. Lub on sam. Wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju. O czym myślał, kiedy chciał zrównać Nell z kobietami typu pani Jensen? Jest inteligentna, pracowita, rozważna. Z czasem stałaby się cudowną kochanką. Nie dlatego, że jest rozwiązła, ale dlatego, że należy do kobiet, w towarzystwie których mężczyźni dobrze się czują.

Nagły wybuch zaraźliwego śmiechu Hala rozbawił wszystkie damy.

Wrócił do domu przekonany, że zobaczy rozzłoszczoną, zalaną łzami istotę, rozmyślał dalej Marcus, a tymczasem po porannych przeżyciach, które tak głęboko go poruszyły, ona nie tylko nie była pogrążona w rozpaczy, ale wręcz rozkwitła. Marcus popijał zimną herbatę i przyglądał się herbacianym liściom na dnie filiżanki, jakby chciał wyczytać w nich przyszłość. Co się stało tam, w lesie? Powiedziała, że go nie okłamuje, i jak mu się wydawało, z nutą goryczy. Nie kryła, że go pragnie... Na myśl o tym chciał kochać się z nią, mieć tylko dla siebie. Zapomniał o całym świecie i wszelkich hamulcach aż do chwili, kiedy było niemal za późno, gdy niemal posiadł Nell. Zawiódł jej zaufanie.

Dlaczego miałaby teraz poświęcać mu uwagę? Był tu przecież Hal: przystojny, roześmiany, zabawny. I dobrze. Pod warunkiem, że Hal jej nie uwiedzie. Musi z nim o tym porozmawiać, wyjaśnić okoliczności, opowiedzieć o tajemniczych zdarzeniach.

Marcus uniósł głowę zadowolony, że już wie, jak powinien postąpić. Odbędzie rozmowę z bratem, by ten zachował się odpowiednio. Trudno, niech będą oboje razem i niech Hal dostarcza Nell różnych przyjemności, tylko po wszystkim musi zapewnić jej odpowiednią pracownię w szanowanej dzielnicy. To dobre rozwiązanie. Uchwycił wzrok Hala i lekkim skinieniem głowy wskazał drzwi.

- Pójdę trochę... chwilę odpocząć, zanim przebiorę się do kolacji - oświadczył Hal, wstając. - Dotrzymasz mi towarzystwa, Marcusie?

- Oczywiście.

W milczeniu wchodzili po schodach dopóty, dopóki znaleźli się poza zasięgiem słuchu lokaja.

- O co tu chodzi? - zapytał Hal. - Zagadkowa dama podająca się za modystkę. Krążący po posiadłości strażnicy leśni i dozorcy. Mama udająca, że nic się nie dzieje, a cała rodzina na wsi zaledwie na kilka tygodni przed rozpoczęciem sezonu towarzyskiego. I pomyśleć, że się martwiłem, iż będę się nudził.

Weszli do pokoju Hala i zobaczyli, że ordynans przygotował strój wieczorowy.

- Dziękuję, Langham, lord Stanegate cię zastąpi.

- Wszystko to jest bardzo zagadkowe - zaczął Marcus, kiedy drzwi za ordynansem zamknęły się i podszedł pomóc bratu zdjąć dopasowany surdut. - Obawiam się, że rów-

nież niebezpieczne. Najlepiej będzie, jak zapoznam cię z wydarzeniami. Co ci wiadomo o skandalu z tysiąc siedemset dziewięćdziesiątego czwartego roku?

- Nic. - Hal zaczął odpinać guziki kamizelki. - Miałem pięć lat. Od tamtej pory nikt ze mną na ten temat nie rozmawiał, a kiedy raz spytałem o tamtą historię, usłyszałem, że to nie moja sprawa.

- Przeszłość odżyła i prześladuje naszą rodzinę.

- O cholera!

Marcus pomyślał, że wojsko nauczyło brata zwięzłości. Zadawał niewiele pytań, a wszystkie bardzo rzeczowe, przy czym nie okazywał zdziwienia.

- Nic dziwnego, że wycofałeś się ze starań o zdobycie względów pięknej pani Jensen - podsumował Hal, kiedy Marcus skończył opowiadać.

- Do diabła, byłem prawie u celu.

- Wiem. Kiedy dzisiaj zobaczyłem piękną pannę Latham... - Urwał, widząc, jak Marcus zaciska pięść. - Nie?

- Nie - powiedział z naciskiem Marcus. - Panna Latham jest szlachetnie urodzona, ale po utracie rodziny nastały dla niej trudne czasy i teraz pracuje jako modystka. Została wplątana w tę historię, ponieważ, jak ci mówiłem, nasz tajemniczy przyjaciel posłużył się nią jako posłańcem.

- Ale to nie wszystko, prawda?

- Nie. Wie więcej, niż chce wyjawić, ale nie sądzę... Do diabła! To wygląda poważnie!

Zobaczył na żebrach brata otwartą ranę z postrzępionymi brzegami. Skóra wokół niej była podrażniona i zaczerwieniona.

- Można tak powiedzieć. - Hal zerknął na ranę. - Cięcie nie było głębokie, zaledwie draśnięcie, ale dostały się zanieczyszczenia i zanim zajął się mną lekarz, rana zaczęła się paskudzić. Już się goi.

- To dobrze. - Marcus nalał ciepłą wodę do balii, *i* a potem stanął oparty o słupek baldachimu łóżka, podczas gdy Hal zdejmował resztę ubrania, aby się umyć. - Kolejna szrama, która zaimponuje damom?

- No cóż. - Hal uśmiechnął się z zadowoleniem, zanurzając w wodzie. - Zacząłeś jednak mówić o pannie Latham.

Marcus milczał dłuższą chwilę

- Tak, sądzę, że coś ukrywa. Uprzedzam, że ma wystarczająco dużo problemów i bez ciebie, jeśli zamierzasz złamać jej serce.

- Ja? - Hal rzucił bratu spojrzenie skrzywdzonej niewinności, wychodząc z balii po szybkiej kąpieli. - Już rozumiem... Niezobowiązująco flirtowałeś, a wtedy pojawiłem się ze swoim uwodzicielskim urokiem i wytwornym profilem, więc postanowiłeś być troskliwy.

- Na szczęście Francuzom nie udało się oszpecić twojego wytwornego profilu, braciszku, ale masz moje słowo, że jeśli skompromitujesz pannę Latham, zrobię to za nich.

- Skompromitować ją? Nie zamierzam - odparł Hal, wkładając koszulę. - Podasz mi fular? Z przyjemnością cię na tym polu pokonam.

Marcus zastanawiał się nad ripostą i dopiero po chwili zorientował się, że wpadł w pułapkę. Najgorsze, co mógł zrobić, to rzucić Halowi wyzwanie.

- Nie wiąż jeszcze fularu - powiedział. - Ja też muszę się przebrać.

- Jestem gotów. - Hal poprawił mankiety koszuli i ruszył za wychodzącym z pokoju bratem. - Co zrobimy, żeby rozwiązać zagadkę? Czy rodzina będzie się ukrywać na wsi?

- Wykluczone - odparł Marcus, kiedy zostali sami w jego pokoju. - Mama i dziewczęta nic o sprawie nie wiedzą. Spodziewają się wrócić do Londynu na rozpoczęcie sezonu towarzyskiego. Gdybyśmy tu byli tylko z ojcem, moglibyśmy go zwabić. Jednak nie odważę się odesłać kobiet samych.

Rzucił koszulę na łóżko. Hal podszedł do brata i odwrócił go przodem do światła.

- To jest słynna rana postrzałowa, zadana przez rabusia? - Uniósł brzeg opatrunku i żachnął się. - Brzydko wygląda, ale to mały kaliber. Można nawet powiedzieć, że kula wyszła z damskiego pistoletu.

- Można tak powiedzieć, gdyby nie niosło to ze sobą poważnych konsekwencji dla damy.

- Aha - przytaknął Hal ze zrozumieniem. - W co celowała? W głowę? Czy może w męskość?

- W ogóle nie celowała. Jak twierdzi ta hipotetyczna dama, nawet nie wiedziała, że pistolet jest naładowany.

- Wyobrażam sobie, jak musi boleć - powiedział Hal, poprawiając opatrunek.

- Rzeczywiście, trochę dokucza - przyznał Marcus, starając się, żeby zabrzmiało to lekceważąco. - Krwawiłem jak zarzynane prosię. Panna Latham najwyraźniej wie, jaki zrobić użytek z broni.

- Może mógłbym nauczyć ją celniejszego strzelania - zaproponował Hal, kiedy Marcus się mył. - Zabawne byłoby zabrać ją na Long Barn i pomagać jej prawidłowo trzymać pistolet.

Marcus chwycił mydło tak energicznie, że wyślizgnęło mu się z ręki i wpadło do balii. Na chwilę złość przyćmiła mu wzrok.

- Panna Latham jest... wrażliwą kobietą - powiedział. - Spotkało ją ze strony mężczyzn wiele złego, a ostatnio od człowieka, który nie był dość... mądry.

Nie obchodziło go, czy brat odgadnie, jakiego to niezbyt mądrego mężczyznę miał na myśli. Hal mógł dokuczać mu, jak tylko chciał, pod warunkiem, że nie urazi uczuć Nell i nie złamie jej serca.

Kolacja przebiegła spokojnie, a uwaga zebranych przy stole domowników skupiła się na Halu. Uspokojony nieco stanem zdrowia brata, Marcus niepostrzeżenie obserwował Nell i zastanawiał się, dlaczego sam czuje się niepewnie. Przecież miał już gotowy plan, jak z nią postąpić.

Hrabina Narborough nie pozwoliła panom zbyt długo przesiadywać przy porto, twierdząc, że mają mnóstwo czasu na snucie mrożących krew w żyłach opowieści z pól bitewnych. Tak więc Hal został posadzony na honorowym miejscu przy kominku, a rodzina skupiła się wokół niego, wciąż ciekawa dawno niewidzianego brata i syna. Nell wycofała się do stolika szachowego, przy którym spędziła w hrabią Narborough kilka spokojnych wieczorów. Teraz również zajęli się rozgrywaniem partii. Hrabia, któremu najwyraźniej sprawiało przyjemność wprowadzanie Nell w tajniki szachów, nie pospie-

szał jej, ale siedział wygodnie rozparty w fotelu, obserwując młodszego syna i od czasu do czasu uśmiechając się do Nell.

W pewnym momencie Marcus usiadł obok Nell.

- Ruch tym pionkiem - zasugerował, wskazując na szachownicę. W gruncie rzeczy nie miał pojęcia, czy to dobre posunięcie. Był całkowicie pochłonięty obserwowaniem twarzy Nell.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego zaskoczona. - Przecież gram czarnymi.

- Oczywiście. Nie zmarzłaś podczas porannej przejażdżki?

- I spaceru? Pewnie zasłużyłam przynajmniej na przeziębienie, prawda?

- To była całkowicie moja wina. Przepraszam.

- Nie zmuszałeś mnie do wysiadania z kariolki - zauważyła. - A za to, co stało się później, ja również ponoszę odpowiedzialność.

- Byłem nietaktowny - podkreślił Marcus. - Po tym wszystkim.

- Rzeczywiście - Nell znów patrzyła na szachownicę - ale ja cię sprowokowałam. - Rzuciła mu ukośne spojrzenie spod rzęs

Kobieca sztuczka mająca na celu wybadanie jego nastroju, uznał Marcus.

- Istotnie - przytaknął i Nell uśmiechnęła się, sprawiając, że Marcusa ogarnęło wzruszenie. Co się z nim, u diabła, dzieje?

Nell wyciągnęła rękę w stronę szachownicy, przez chwilę zastanawiała się, a potem przesunęła gońca.

Siedzący po drugiej stronie stolika hrabia zachichotał zadowolony.

- Wpadłam w pułapkę?

- Z pewnością. Zobacz, oto mój ruch. I co teraz zrobisz?

- Nie mam najmniejszego pojęcia - odparła Nell.

- Zobaczmy. - Do stolika podszedł Hal i przyjrzał się szachownicy, a następnie pochylił i szepnął coś Nell do ucha.

Zarumieniła się, potem roześmiała i posłała Halowi porozumiewawcze spojrzenie, aż w Marcusie zawrzała krew.

- Dziękuję, poruczniku Carlow - powiedziała poważnie, potem wykonała ruch. Hrabia wyprostował się w fotelu i z namysłem zaczął przyglądać się szachownicy.

- Panna Latham szybciej się nauczy, jeśli nie będziesz jej podpowiadał - zauważył Marcus, kiedy Hal oparł się o fotel Nell.

- Ale zabawnie jest kogoś uczyć, nie uważasz?

Uczyć Nell. Tak, właśnie tego chciał, pomyślał Marcus. Uczyć ją sztuki miłości... Nagle serce zabiło mu szybciej. Spojrzał na swoje zaciśnięte dłonie i bał się unieść wzrok, żeby Hal z jego oczu nie wyczytał prawdy.

Zakochał się w Nell Latham. To dlatego ogarniała go złość, kiedy Hal się do niej zbliżał. Z tego powodu wzbraniał się z nią kochać. Dlatego jej szaleńczo pragnął. Marcus wstał gwałtownie, podszedł do okna i odsunął kotarę. Chciał Nell na całe życie, jako swojej żony. Patrzył niewidzącym spojrzeniem w ciemność na zewnątrz. Odkrył właśnie w sobie coś, czego istnienia nie podejrzewał: uczucie, które owładnęło nim całym.

Obserwował teraz w szybie scenę w pokoju. Jego ojciec zastanawiał się właśnie nad ruchem, jaki powinien wykonać. Hal, energicznie gestykulując, opowiadał coś siostrom, które się zaśmiewały. Matka uśmiechnęła się. Nell siedziała cicha. Ta sama Nell, której skóra pachniała różami, a usta smakowały czereśniami.

Jakie to miało znaczenie, że podupadła w trudnych dla siebie czasach, że musiała zarabiać na własne utrzymanie, że nie miała rodziny? On był wicehrabią Stanegate, spadkobiercą rodu. Mógł robić, co chciał. Przynajmniej ten jeden raz mógł uczynić coś, czego tak bardzo pragnął. Musi pochodzić ze szlacheckiej rodziny; każe to sprawdzić. Trzeba znaleźć odpowiedni moment i właściwe słowa. Kocha i jego świat już nie jest taki sam i pewnie nigdy nie będzie.

Marcus rozejrzał się po oświetlonym świecami pokoju, w którym byli wszyscy ważni w jego życiu ludzie. Gdyby nie powstrzymał się dzisiejszego ranka, Nell mogłaby teraz nosić pod sercem nowego członka rodu.

Od jak dawna ją kochał, nie uświadamiając sobie tego? Jak ma zapewnić jej bezpieczeństwo?

Rozdział piętnasty

- Szach mat - oznajmił hrabia Narborough i rozparł się w fotelu.

- A już się bałam, że nie skończymy tej rozgrywki nawet z pomocą porucznika Carlowa. Gratuluję, milordzie - odparła Nell.

- Nie udało mu się mnie pokonać. Niech pani uczy się ode mnie, a nie od Hala, panno Latham, a efekty będą pewne.

Nell rozejrzała się, szukając wzrokiem Marcusa. Obserwował ją bez uśmiechu. Na jego czole pojawiła się głęboka zmarszczka, a oczy wydawały się ciemniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Nawet niż wtedy, kiedy oskarżał ją o próbę śmiertelnego przerażenia ojca, czy też wówczas, gdy brał ją w ramiona. Nell była pewna, że Marcus wciąż jej pożąda i chce, by została jego kochanką, choć wiedział, że nie powinien. Ona też go pragnęła. Zgodziłaby się, gdyby znów zaproponował, aby została jego utrzymanką. To był jedyny sposób, żeby mieć go dla siebie w tych szczególnych okolicznościach.

Nagle spojrzenie Marcusa stało się niemal wrogie. Czy to dlatego, że śmiała się i znajdowała przyjemność w towarzystwie jego ojca? A może dlatego, że flirtowała niewinnie z jego czarującym bratem? Pies ogrodnika, uznała Nell. Chce mnie tylko dla siebie, mimo że nie ma odwagi przedstawić uczciwej propozycji.

- Nell, chodź do nas, omawiamy przyjęcie, które Hal zamierza urządzić! - zawołała Verity.

- Ja... jestem trochę zmęczona. Czy mogłybyśmy o tym porozmawiać jutro?

Verity wyraźnie posmutniała i Nell pomyślała, że siostra Marcusa znów, jak to wielokrotnie robiła, przyjdzie do jej pokoju późnym wieczorem, przysiądzie w nogach łóżka, aby, jak się zastrzegała, odbyć krótką pogawędkę. Niestety, kilka razy się ona znacznie przeciągnęła.

Nell życzyła wszystkim obecnym dobrej nocy i odwróciła się do Marcusa. Wciąż stał przy oknie, obserwując ją, jak uznała Nell, z dezaprobatą. Trudno, skoro tak postanowił, pomyślała. Posłała mu lodowate spojrzenie i wyszła z salonu. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, oparła się o ścianę, cała drżąca. Był miły, żartował przy grze w szachy dopó-

ty, dopóki nie dołączył do nich Hal. Może o to właśnie chodziło: Marcus nie życzył sobie, aby zaprzyjaźniła się z jego bratem.

- Och, Watson. Zamyśliłam się na chwilę - zwróciła się z uśmiechem do kamerdynera i ruszyła po schodach.

W swoim pokoju odprawiła Miriam i przekręciła klucz w zamku. Wizyta Verity była jej dzisiejszego wieczoru wyjątkowo nie na rękę; potrzebowała samotności.

Nell starannie złożyła ostatni list ojca i zawiązała wstążkę. Wiedziała już wszystko. Również dziennik matki nie wnosił nic nowego. Zamknęła przybornik do pisania i postawiła na stole. Zegar wskazywał za pięć dwunastą. Najwyższy czas pójść spać, inaczej nie uda mi się zasnąć, pomyślała. Zamarła, słysząc ciche pukanie do drzwi.

- Przepraszam, Verity, ale jestem zbyt senna na rozmowy! - zawołała.

Pukanie rozległo się znowu, a potem ktoś poruszył klamką. Nell westchnęła i podeszła do drzwi.

- Verity...

- To ja, Marcus. Muszę z tobą porozmawiać.

- O tej porze? W moim pokoju? Nie sądzę, żeby chodziło o rozmowę. Idź do siebie i zostaw mnie w spokoju.

- Nell, przestań się dąsać i wpuść mnie.

- Na pewno się nie dąsam - powiedziała Nell głośniej, niż zamierzała. Natychmiast skarciła się w duchu i postanowiła, że nie da się wyprowadzić z równowagi. - Jesteś hipokrytą, Marcusie Carlow. Patrzysz na mnie wrogo dlatego, że rozmawiam z twoim bratem, a potem oskarżasz mnie o dąsy. Nie lubię cię, nie chcę cię...

W tym momencie Marcus uderzył pięścią w drzwi i Nell aż podskoczyła.

- Nell!

- Przestań krzyczeć! Obudzisz cały dom. Chcesz skompromitować mnie w oczach swoich sióstr? Odejdź!

- Jesteś najbardziej irytującą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem - odparł rozzłoszczony Marcus. - Dobranoc, Nell.

- Irytująca? Ja?

Odpowiedziała jej cisza. Nell otworzyła gwałtownie drzwi gotowa stawić czoło Marcusowi, ale korytarz był pusty. Jedynie ustawione rzędem zbroje lśniły w słabym blasku świec.

- Och! - Zamachnęła się, chcąc trzasnąć drzwiami, ale opanowała się i zamknęła je po cichu, po czym przekręciła klucz i wróciła do łóżka.

Co ty wyprawiasz, powtarzała sobie godzinę później, kiedy po raz kolejny przekładała poduszkę, starając się znaleźć jak najwygodniejszą pozycję, żeby w końcu zasnąć. Kochasz Marcusa, a byłaś gotowa go uderzyć.

- Potter mówi, że jezioro zamarzło - poinformował Marcus, krojąc ogromny i krwisty befsztyk.

Nell zajęła się grzankami z konfiturą, które uważała za znacznie bardziej odpowiednie na śniadanie niż mięso. Uznała, że ignorowanie Marcusa i jednoczesne udawanie, że wcale tego nie robi, jest trudnym do wykonania zadaniem.

- Możemy pojeździć na łyżwach. Potter zapewnia, że lód jest gruby.

- Och, tak! - wykrzyknęła nad wyraz entuzjastycznie Honoria.

- Nie wiedziałam, że na terenie posiadłości znajduje się jezioro - powiedziała Nell.

- To raczej ogromny staw - wyjaśnił hrabia Narborough. - Powstał po zbudowaniu tamy na rzece dla młyna wodnego. Większość tutejszych płytkich strumieni wpada do Woodbourne i dzięki temu jest głęboko.

- Wczoraj przejeżdżaliśmy z Nell przez jeden z tych strumieni - rzekł Marcus.

Zauważyła, że Hal zdziwił się, słysząc, że brat użył jej imienia.

- To prawda, milordzie - przyznała, podkreślając tytuł, i spostrzegła, że Hal się uśmiechnął.

Nieświadomy tej gry hrabia Narborough zwinął serwetkę i oznajmił z entuzjazmem:

- Świetny pomysł. Watson, powiedz w kuchni, żeby lunch znalazł się w koszu piknikowym, a lokaj niech zaniesie nad jezioro piecyk.

- George - zaczęła hrabina Narborough, a potem objęła spojrzeniem wszystkich siedzących przy stole i ich rozradowane twarze i dokończyła: - No cóż, trochę ruchu dobrze nam zrobi. Czy ma pani ciepłe trzewiki, panno Latham?

- Ja tylko popatrzę - odparła Nell. - Nigdy nie jeździłam na łyżwach.

- Spodoba ci się! Musisz spróbować! - zawołała Verity, nie zważając na stanowcze protesty Nell.

Kiedy godzinę później amatorzy łyżew dotarli nad jezioro, Nell nie zmieniła zdania. Ciepło ubrani lokaje w grubych butach rozkładali nieprzemakalne pledy na zwalonych pniach drzew, robiąc miejsce do siedzenia, inni rozpalali piecyk, żeby można było przygotować gorące napoje i lunch. Wydawało się, że służbie ta wyprawa podoba się tak samo, jak ich chlebodawcom.

Opatulona Nell stanęła przy brzegu zamarzniętego jeziora i patrzyła, jak hrabia Narborough sunie wraz z żoną po lodzie, Hal okręca piszczącą z radości Honorię, a Marcus przymocowuje Verity łyżwy. Diana z wprawą mocowała swoje łyżwy, gdy hrabia Narborough odprowadził żonę na brzeg.

- Pozwoli pani, panno Price?

Ruszyli na jezioro, zabierając ze sobą Verity, i Nell próbowała zwalczyć uczucie zazdrości. Wydawało się to takie zabawne i łatwe. W pewnym momencie podszedł do niej Marcus.

- Nell?

Opanowała chęć ucieczki.

- Nie jeżdżę na łyżwach, milordzie - powiedziała, mając świadomość, że odpoczywająca w pobliżu hrabina Narborough może ich słyszeć.

- Nie chcę się z tobą kłócić. - Marcus przybrał poważny ton i Nell spojrzała mu w oczy.

- Naprawdę? - Ruszyła wolno brzegiem jeziora, a obok po tafli lodu jechał Marcus. - Po tym jak, wczorajszego wieczoru obrzucałeś mnie wrogimi spojrzeniami, a potem waliłeś w moje drzwi w środku nocy? O co ci chodzi? Obawiasz się, że uwiodę twojego brata?

- Hala? Nie! To Hal jest znanym flirciarzem. Nie chcę, żeby cię zranił.

- I dlatego patrzyłeś z takim oburzeniem?

- Jeżeli odniosłaś takie wrażenie, to bardzo cię przepraszam. Głowiłem się nad pewnymi problemami:

- Dziś masz znacznie lepszy nastrój. Już wiesz, jak rozwiązać te problemy?

- Tak. Przynajmniej jeden - odparł Marcus i się zatrzymał. - Czekam na odpowiednią chwilę. Natomiast wciąż nie wiem, jak złapać naszego nieuchwytnego wroga.

- Może zastawić pułapkę? Odesłać patrolujące straże, zostawić lekko uchylone okno?

- Gdyby chodziło tylko o Hala, mojego ojca i mnie, z pewnością tak byśmy postąpili. Dom jest pełen kobiet. Ale dość o nim. Nie chcę, żeby zepsuł nam zabawę. Załóż łyżwy, Nell. Nauczę cię jeździć.

- Przewrócę się - zaprotestowała słabo, pozwalając jednak, by Marcus ją posadził.

- Gdzie twój bojowy duch? Jeździsz konno, a na łyżwach jesteś znacznie bliżej ziemi. Mówię o tym na wypadek, gdybyś się przewróciła.

- Gdybym...? No dobrze - poddała się Nell, dochodząc do wniosku, że wczoraj źle oceniła nastrój Marcusa i mroczne spojrzenia jednak nie były przeznaczone dla niej.

Siedziała na zwalonym pniu drzewa, a Marcus przymocowywał jej łyżwy, jedną ręką trzymając za nogę, drugą przytrzymując wiązania.

- Mówiłaś coś? - spytał.

Nell przecząco pokręciła głową. Pewnie westchnęłam nieświadomie, uznała. Marcus pochylił się i Nell zwalczyła pokusę, by zanurzyć palce w jego kręcone włosy.

- Powinieneś mieć kapelusz - powiedziała z troską. - Zmarzniesz.

Uśmiechnął się, pomagając jej wstać, i Nell pomyślała, że tak musiał wyglądać jako chłopiec - z rozwichrzonymi włosami i psotnym błyskiem w oku. Gdyby wczoraj jej tak bezlitośnie nie odtrącił, mogłaby nosić pod sercem jego dziecko. Może chłopca z szarymi oczami...

- Nell?

- Hm? Och, przepraszam.

Zamyśliła się i, nawet sobie tego nie uświadamiając, przeszła kilka kroków po lodzie.

- Och!

Stopy rozjeżdżały się w różnych kierunkach. Nell chwyciła połę płaszcza Marcusa i uwiesiła się jej.

- Wyprostuj się - poradził. - Ustaw stopy równolegle i trzymaj się mojego ramienia.

- Ojej! - Nell wylądowała na lodzie.

- Wstawaj. - Marcus pomógł jej się podnieść. - Próbuj jeszcze raz.

Po półgodzinie poślizgów i mało wytwornych upadków Nell stwierdziła, że może stać, a nawet przesuwać naprzemiennie stopy.

- Zobacz! Ja jeżdżę!

Hal śmignął obok, uśmiechając się do niej, a ona odwzajemniła uśmiech.

- Chciałabym jeździć tak szybko jak Hal.

- Dobrze. - Marcus stanął za nią, oparł dłonie na jej biodrach i zaczął ją popychać. - Proszę bardzo. Tylko nie zapominaj ruszać nogami.

Pomknęła, śmiejąc się głośno, machając do hrabiego Narborough, jadącego w towarzystwie Honorii i Verity. Za sobą czuła Marcusa, który ją podtrzymywał, chroniąc przed upadkiem. Odwróciła głowę i wykrzyknęła:

- Uwielbiam to!

Spojrzał na nią trochę zaskoczony, zmienił rytm kroków i Nell od razu straciła równowagę. Padła jak długa, podcinając Marcusa, któremu nie udało się utrzymać równowagi. Przewrócił się i teraz leżeli razem na lodzie, zanosząc się od śmiechu.

Szybko zbliżyli się do nich pozostali łyżwiarze, aby pomóc im się pozbierać.

- Co to był za hałas, kiedy upadaliśmy? - zapytał Marcus, otrzepując śnieg z płaszcza. Rozejrzał się po tafli lodu. - Chyba nie pęka lód?

Nagle w wielkim pośpiechu podjechała do nich z pobladłą twarzą Diana Price.

- To był strzał! - Zatrzymała się, spod łyżew prysnęły kawałki lodu. - Ktoś strzela z lasu.

Panowie natychmiast otoczyli ciasnym kręgiem kobiety, ponaglając je do zejścia z lodu.

- Tam! - Marcus nie patrząc na to, co robi, odpiął łyżwy i wskazał na las. - Za tym martwym dębem.

- Widzę. - Hal też już nie miał na sobie łyżew i ruszył do powozu.

Nell widziała, jak wyjmuje dubeltówkę, w biegu przewiesza ją sobie przez ramię, a za chwilę dołączył do niego Marcus.

- Do powozu! Szybko! - polecił hrabia Narborough. - Zostawcie to wszystko! - krzyknął do służby.

Stłoczyli się w pojeździe razem ze służącymi, a woźnica ponaglił konie do galopu. Zatrzymał je, kiedy wyjechali z lasu. Hal razem z Marcusem wskoczyli na stopnie po obu stronach powozu.

- Uciekł - powiedział Marcus przez otwarte okno. - Usłyszeliśmy tylko odgłos kopyt w głębi lasu. Ziemia jest zbyt zamarznięta, a wiatr wywiał tam cały śnieg i nie można zobaczyć śladów. Zgubiliśmy go.

Jechali szybko w stronę domu, a Nell nie spuszczała wzroku z Marcusa. Bez trudu wyobraziła sobie jego rozczarowanie i zarazem pragnienie zapewnienia bezpieczeństwa domowi pełnemu kobiet. Działania tajemniczego wroga nie ograniczyły się do chęci zastraszenia. Nie wiedziała, czy strzelec spudłował celowo, czy dopisało im szczęście. Kiedy weszła do dworu, uznała, że nie wolno jej dłużej niczego ukrywać.

- George - zwróciła się do męża hrabina Narborough, kiedy uczestnicy eskapady nad jezioro znaleźli się w salonie - o co tu chodzi?

Nell zauważyła, jak Marcus wymienia z ojcem porozumiewawcze spojrzenie i po chwili kiwa głową. Gdy hrabia zaczął wyjaśniać żonie sytuację, Nell dotknęła ramienia Marcusa.

- Muszę z tobą porozmawiać.

Wyszli z salonu i przez hol przeszli do niewielkiego gabinetu.

- O co chodzi? - Marcus zamknął drzwi i oparł się o nie ramieniem. - Nie ma powodu do obaw. Tu nas nie dościgne.

Nell czuła się tak, jakby stała przed ławą przysięgłych w sądzie.

- Nie nazywam się Nell Latham. Moje prawdziwe nazwisko to Helena Wardale.

Marcus bez słowa wpatrywał się w Nell.

- Młodsza córka hrabiego Leybourne'a - powiedział po dłuższej chwili milczenia.

- Owszem.

- Wiedziałaś, co oznacza jedwabny sznur.

- Tak.

- Przyniosłaś go w paczce, zapewniając, że nie wiesz, co zawiera. Byłaś w pokoju ojca, gdy ktoś się włamał i podrzucił kolejny jedwabny sznur.

- Tak.

- Czy Salterton jest twoim kochankiem?

- Nie!

- A twoim bratem?

- Nie. Prawdopodobnie Nathan nie żyje.

- Wprawdzie masz podstawy, żeby nienawidzić mojego ojca i całej naszej rodziny, ale mieszkasz od tygodni pod naszym dachem i przez cały ten czas, kiedy my się zamartwiamy i usiłujemy dojść prawdy, ty milczysz.

- Nigdy cię nie okłamałam. Od dzieciństwa używam nazwiska Latham.

- Czy zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji? Gdybyśmy wcześniej wiedzieli, kim rzeczywiście jesteś, moglibyśmy zapobiec wielu dramatycznym wydarzeniom.

Nagle stracił opanowanie nad sobą i ruszył szybko przez pokój, zatrzymując się tuż przed Nell. Zwalczyła chęć cofnięcia się i Marcus zobaczył w jej oczach strach.

- Nie uderzę cię. Nie jestem podobny do twojego tajemniczego przyjaciela. Nie prowadzę walki z kobietami, nawet z tymi o zdradzieckich zamiarach.

- Nie jestem zdrajczynią! - wykrzyknęła. - Matka wychowała mnie w nienawiści do rodziny noszącej nazwisko Carlow i teraz, kiedy przeczytałam listy ojca i jej dziennik, wiem dlaczego. Nie znałam rodowego nazwiska hrabiego Narborough. Poznałam twojego ojca i wiem, że działał zgodnie z nakazem sumienia, i od lat cierpi z tego powodu. Bardzo się mylił, ale miał dobre intencje. Wybaczyłam mu.

- To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony - powiedział sarkastycznie Marcus, wpatrując się w twarz Nell. - Chyba nie powinnaś wydawać moralnych osądów. Twój ojciec był zdrajcą, mordercą i cudzołożnikiem.

Nell wymierzyła Marcusowi policzek, zanim zdążyła pomyśleć, co robi. Momentalnie chwycił jedną ręką jej dłonie i mocno je ścisnął.

- Puść mnie! - Kopała i próbowała uderzyć go w pierś, a nawet usiłowała go ugryźć.

Wolną ręką ujął Nell pod brodę, unosząc jej głowę.

- Ależ jesteś piekielnicą! Przestań!

- Nic ci nie grozi. Nie mam przy sobie pistoletu! - wykrzyknęła, próbując się wyrwać.

Były to jednak daremne próby. Marcus był silny i wreszcie Nell przestała walczyć. Stała nieruchomo, zastanawiając się, dlaczego Marcus patrzy na nią ze smutkiem.

- Jeśli nie miałaś z tym nic wspólnego, jak twierdzisz, to i tak wystąpiło za dużo zbiegów okoliczności, by sądzić, że zostałaś przypadkowo wybrana jako doręczycielka przesyłki. Czy możesz to wyjaśnić?

- Skąd mam wiedzieć, kto nienawidzi naszych rodzin? Wydaje się to nieprawdopodobne, ale to dzieje się naprawdę. Przysięgam, że nie mam najmniejszego pojęcia, dlaczego ten ktoś atakuje twoją rodzinę. Od kiedy poznałam wasze nazwisko i przeczytałam listy mojego ojca oraz dziennik matki, wiedziałam, że mi nie uwierzysz. Chciałeś, żebym wyjawiła ci swoją tajemnicę, a ja zdawałam sobie sprawę, jak to się skończy.

- Dlaczego teraz wyznałaś mi swój sekret?

- Musiałam. Dzisiaj ktoś mógł zginąć.

- Chciałbym wierzyć, że nic nie wiedziałaś - powiedział szczerze Marcus.

- Naprawdę? - Nell znów spróbowała uwolnić się i tym razem Marcus ją puścił. - Czemu miałoby to cię obchodzić? Chcesz tylko jednego: żebym poszła z tobą do łóżka.

- Nell, ja cię kocham.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Marcus przyciągnął ją do siebie i przywarł wargami do jej ust.

Rozdział szesnasty

Czy to możliwe? Marcus mnie kocha? Nell marzyła, że usłyszy od niego te dwa magiczne słowa. Gdy je wypowiedział, była zmieszana i zła, ponieważ mu nie uwierzyła. Na pewno mnie pożąda, ale to niemożliwe, by darzył mnie uczuciem, uznała i wyswobodziła się z ramion Marcusa.

- Chcesz mieć mnie w swoim łóżku i dlatego sprowadziłeś do swojego rodzinnego domu, a teraz sam siebie chcesz przekonać, że kieruje tobą coś więcej niż tylko pożądanie. Skoro to miłość, czemu nie wspominałeś o niej wcześniej?

- Wtedy jeszcze nie uświadamiałem sobie, że cię pokochałem. Wiedziałem jedynie, że nie mogę pozwolić ci odejść, choćbym nawet bardzo ci nie ufał. Dopiero kiedy zobaczyłem cię z Halem, uprzytomniłem sobie, że nie mogę cię stracić.

- To nie miłość. To męska chęć posiadania.

- Czy uważasz, że chciałem zakochać się w modystce? - Marcus zwrócił wzrok na wiszący na ścianie portret, jakby nie mógł znieść widoku Nell. - Czy też w córce pozbawionego praw hrabiego? Do cholery, nazywam się Carlow.

- A ja Wardale i jestem z tego dumna! Uważasz, że mogłabym cię pokochać? Aroganckiego, zbyt pewnego siebie i przekonanego o własnej atrakcyjności mężczyznę? Nawet nie jesteś w stanie powiedzieć z radością, że mnie kochasz. W gruncie rzeczy jesteś zmartwiony, że ci się to przydarzyło, o ile to prawda. Czy interesuje cię, czego ja pragnę i potrzebuję?

Marcus spojrzał na Nell, ale nadal milczał.

- Pragnę miłości, harmonii i zaufania. Nie potrzebuję tytułu, pieniędzy ani majątku. Nie marzę o brylowaniu w salonach i obnoszeniu się z biżuterią. Pragnę mężczyzny, którego ja choć trochę obchodzę.

Nell wyszła z gabinetu, zanim Marcus zdążył ją zatrzymać. Wróciła do salonu, nie ukrywając spływających jej po policzkach łez, nie poprawiła też włosów opadających na pobladłą twarz. Zachwiała się i wtedy hrabia Narborough, który znalazł się w pobliżu, podtrzymał ją i spojrzał jej w oczy.

- Catherine?

- Catherine Wardale to była moja matka - odpowiedziała Nell.

Hrabia gwałtownie zbladł.

- Co takiego?! - wykrzyknęła panna Price, podbiegając do hrabiego i podtrzymując go za ramię.

- Ojcze. - Hal wziął hrabiego za drugie ramię i podprowadził do najbliżej stojącego fotela.

Nell pociągnęła sznur dzwonka na służbę i w tym momencie w progu stanął Marcus.

- Co się stało? Co zrobiłaś?

- Przypomniałam swoją matkę - powiedziała Nell, nie patrząc na Marcusa. - To chyba nie zbrodnia. Otwórzcie okno, a ja wezwę lokaja. Hrabia musi przyjąć lekarstwo.

- Nic mi nie jest. - George Carlow, hrabia Narborough, odsunął Hala i wyprostował się w fotelu.

W tym momencie do salonu wszedł kamerdyner.

- Moje lekarstwo, Watson. Każ podać herbatę w gabinecie. - Objął surowym spojrzeniem otaczające go osoby. - A teraz proszę do mojego gabinetu i oczekuję wyjaśnień.

Marcus stanął obok Nell, podczas gdy pozostali domownicy zgromadzili się wokół kominka.

- Mała Helena... - Hrabia popatrzył na Nell. - Miałaś chyba cztery lata, kiedy ostatnio cię widziałem. Wciąż mi kogoś przypominałaś i dopiero przed chwilą uświadomiłem sobie kogo. Taki wyraz twarzy miała Catherine, kiedy zabierali Willa. Co się dzieje z Nathanem i Rosalind?

- Rosalind objęła posadę damy do towarzystwa pod fałszywym nazwiskiem. Nigdy nie pisałyśmy do niej, żeby jej nie zdemaskować. Ale ona mogła pisać do nas.

- A twój brat? - zapytała panna Price.

- Nathan nagle zniknął.

Nell mówiła bezbarwnym głosem, jednak Marcus wiedział, ile ją to kosztowało. Zapragnął ją objąć i pocieszyć.

- Nie miałyśmy pieniędzy, właściciel domu okazał się... podły, a mama była chora. Musiałyśmy się przeprowadzić. Straciłyśmy kontakt z Nathanem. Rosalind jest bezpieczna. - Nagle głos się jej załamał. - Ale czasem nachodzą mnie wątpliwości.

Marcus położył jej dłoń na ramieniu i Nell zesztywniała. Po chwili cofnął rękę i usłyszał, jak westchnęła.

- Helena...

- Nell - poprawiła cicho.

- Nell mówi, że nie wiedziała, iż hrabia Narborough, któremu przyniosła przesyłkę z nieznaną jej zawartością, to George Carlow - wyjaśnił Marcus, zdecydowany rzeczowo przedstawić sprawę i nie dopuścić, by emocje wzięły górę. - Wiedziała jedynie, że z powodu skandalu matka znienawidziła nazwisko Carlow.

- Nell? - spytał Hal.

- Mama nigdy nie mówiła o tym, co się stało z papą. Nie miałam o niczym pojęcia dopóty, dopóki w ciągu ostatnich dwóch tygodni nie przeczytałam listów ojca i dziennika mamy. Nie mogłam się wcześniej na to zdobyć.

Do gabinetu wszedł Watson, niosąc na tacy zastawę z herbatą, i ustawił ją przed Dianą.

- Proszę mi wybaczyć, ale muszę się zająć hrabiną Narborough. Oczywiście nic jej nie powiem. - Wyszła, zamykając za sobą po cichu drzwi.

Nell zajęła się podaniem herbaty. Hrabiemu podsunęła lekarstwa i wodę do popicia, a potem nalała herbatę do filiżanek tak spokojnie, jakby brała udział w zwykłym spotkaniu towarzyskim. Kiedy wręczyła filiżankę Marcusowi, popatrzył jej w oczy i ujrzał, że są pełne rozpaczy. Teraz już był pewien, że udawany spokój wiele ją kosztuje.

- Daję panu słowo, że nie miałam pojęcia, kim pan jest - zwróciła się do hrabiego Narborough drżącym głosem, co było bardziej przekonujące niż wszelkie przysięgi. - Kiedy się dowiedziałam, zaczęłam się bać zarówno o waszą rodzinę, jak i o siebie. Zastanawiałam się, czy nie wyjawić prawdy o sobie Marcusowi, lecz doszłam do wniosku, że mi nie uwierzy.

Marcusa zabolały te słowa, ale musiał w duchu przyznać, że nie ufał Nell.

- Może przeżywał rozterki, komu winien jest lojalność - powiedział hrabia.

Marcus spojrzał na ojca i zobaczył błąkający się na jego wargach uśmiech. On wie, że ją kocham, pomyślał zaskoczony.

- Nie - zaoponowała Nell. - Marcus wie, komu winien jest lojalność. Ma rację. Byłoby błędem stawiać... pożądanie nad bezpieczeństwem rodziny i poczuciem honoru.

- Nell - zwrócił się do niej hrabia - ludzie bardzo w kimś zakochani popełniają poważne błędy. Twój ojciec był związany z inną kobietą.

- Z Amandą Hebden, baronową Framlingham - przytaknęła Nell. - Pisał o tym w listach. Także o tym, że baron Framlingham nie traktował jej dobrze. Dlaczego się nie pojedynkowali? Czemu doszło do morderstwa?

- Ponieważ Kit Hebden był bliski zdemaskowania twojego ojca jako szpiega. To jedyny powód i jedyne możliwe wytłumaczenie. Uwierz mi, Nell, przez te wszystkie lata próbowałem znaleźć inne wyjaśnienie i nie udało mi się.

- Wierzę, że pan się starał. Przepraszam, że nie wyjawiłam od razu, kim jestem. Ten mężczyzna, kimkolwiek jest, mógł dziś rano kogoś zabić.

- Choć wiemy, kim naprawdę jesteś, nie jesteśmy nawet krok bliżej rozwiązania zagadki - zauważył Hal.

- Jesteśmy - zaoponował Marcus. - Działania są wymierzone nie tylko w rodzinę Carlowów. Osoba związana ze sprawą z jakiegoś powodu chce wyrządzić krzywdę zarówno dziecku skazanego człowieka, jak i jedynemu żyjącemu mężczyźnie z trzech przyjaciół.

- Masz rację, synu - przyznał hrabia. - Rodzina Hebdena nie żyje z wyjątkiem jego córki. Kto zatem pozostaje?

- Prawdziwy wróg? Człowiek, który zamordował barona Framlinghama? - rzuciła prowokująco Nell.

- Mój Boże! Ze względu na ciebie chciałbym, żeby to była prawda - odparł hrabia Narborough.

- Postanowiłam wrócić do domu - powiedziała stanowczo Nell.

- Ale to niebezpieczne - zaprotestował hrabia.

- Ma pan na myśli człowieka, który strzelał do Marcusa i który może wiedzieć, gdzie mieszkam? Nie ma kogoś takiego. Ja do niego strzelałam.

- Wiem o tym - odrzekł hrabia i Marcus omal się nie roześmiał, widząc zaskoczenie na twarzy Nell.

- To był wypadek - wyjaśnił Marcus Halowi. - Śledziłem Nell i ją wystraszyłem. A potem zaszantażowałem, żeby tu przyjechała.

- Więc... - hrabia zastanawiał się głośno - Nell śledził tajemniczy wróg, który musiał poświęcić sporo czasu, aby ją wytropić. Wysyła ją z jedwabnym sznurem, co stawia ją w podejrzanym świetle jako uczestniczkę spisku, potem ty ją prześladujesz i szantażujesz, żeby została u nas w domu. Czy rozumuję prawidłowo?

- Tak, ojcze. Uważałem, że stanowi dla nas zagrożenie. Oboje musicie mi to wybaczyć, ale bezpieczeństwo rodziny jest dla mnie najważniejsze.

- Ja ci wybaczam, ale musisz uzyskać wybaczenie Nell.

- Nie ma czego wybaczać. Doskonale rozumiem uczucia Marcusa. A teraz pozwólcie mi wrócić do domu.

Co zrobi Nell, jeśli uklęknę w obecności ojca i Hala i oświadczę się? - zadał sobie w duchu pytanie Marcus. Czy wtedy mi uwierzy? Przez jedną szaloną chwilę poważnie rozpatrywał taką możliwość, jednak Nell była zdenerwowana i jeśli teraz odmówiłaby, mogłaby to być odmowa nieodwołalna.

- Zaproponowałem Nell kupno pracowni w dobrej dzielnicy. Bylibyśmy wspólnikami w interesach - powiedział.

- Czy to ci odpowiada? - spytał hrabia. - Chciałem pomóc twojej matce, ale zniknęła, zanim zdołałem coś zrobić. Zawsze nad tym bolałem.

- Dziękuję. To byłoby cudownie.

Nell wyobraziła sobie życie bez finansowych problemów, kierowanie własnym losem. Kilka tygodni temu nie mogłaby marzyć o niczym lepszym. Jednak tuż obok był mężczyzna, który wyznał, że ją kocha, a ona na wpół uwierzyła tym słowom. Rzecz w tym, że Marcus nie mógł jej poślubić. Nie rozumiała zasad obowiązujących w wyższych sferach, ale mogła sobie wyobrazić, jakie to małżeństwo wzbudziłoby reakcje.

- Nell?

Wyrwana z zadumy, zobaczyła, że wszyscy się w nią wpatrują.

- Przepraszam, zamyśliłam się.

- To zrozumiałe - powiedział Marcus. - Ustaliliśmy, że nie możesz jechać do Londynu sama, przynajmniej dopóki sprawa się nie wyjaśni. To jasne, że ktokolwiek za tym stoi, nie życzy ci dobrze. Wrócisz z nami i zdecydujemy o wyborze pracowni dla ciebie, zatrudnimy pracowników i pokojówkę. To wszystko trochę potrwa.

- A jeśli nie dowiemy się, kto za tym stoi?

- Wtedy zatrudnimy też dla ciebie ochronę. Na tak długo, jak długo będzie trzeba.

- A co powiesz pozostałym członkom rodziny? Hrabina Narborough może nie życzyć sobie mojego towarzystwa, kiedy dowie się, kim jestem.

- Bawiła się z tobą, kiedy byłaś dzieckiem, i teraz też cię nie odtrąci - powiedział hrabia, uśmiechając się do Nell. - Dziewcząt nie będę wtajemniczał. Wyjaśnię, że pojawił się ktoś żywiący do mnie urazę z czasów, kiedy pracowałem dla rządu. Nie ma powodu, by odgrzebywać dawną tragedię. Takie wytłumaczenie powinno im wystarczyć.

- Rozumiem - powiedziała cicho Nell. - I z całego serca dziękuję.

Poczuła się ogromnie zmęczona. Dotarł do niej dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi, ale ona nadal tkwiła nieruchomo w fotelu, zapatrzona w tańczące w kominku płomienie.

- Nell?

- Och! - wykrzyknęła przestraszona. - Sądziłam, że wszyscy wyszli.

- Jak widzisz, nie wszyscy. - Marcus oparł się o obudowę kominka i spojrzał na nią.

Przynajmniej nie marszczy brwi, pomyślała Nell, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego został.

- Wyznanie kobiecie miłości podczas kłótni nie było zbyt... mądre.

- Nie - przytaknęła. - Czy teraz mi wierzysz? Ufasz mi?

- Tak. I kocham cię.

- Nie możesz się ze mną ożenić. To wywołałoby skandal, a masz dwie siostry na wydaniu. Jeśli zostanę twoją kochanką i ktoś odkryje, kim jestem, skutki będą równie poważne. Twoja lojalność wobec Korony i ojca zostanie zakwestionowana.

- Każdy, kto podważy moją lojalność, będzie musiał spojrzeć w lufę mojego pistoletu - oznajmił zimno Marcus.

- To świetny pomysł. Będę wyjaśniać twojej rodzinie, dlaczego musisz uciekać za granicę po zabiciu człowieka.

- Czy ktoś ci już mówił, jak bardzo jesteś irytująca?

- Tak, ty. W tej sprawie mam rację, natomiast ty nie przywykłeś do tego, żeby ktoś ci się przeciwstawiał.

- Nell, co czujesz do mnie? - Marcus przyklęknął na jedno kolano. - Myślisz o nas? - spytał, ujmując jej dłonie.

Gdybym wyznała mu miłość, wszystkie postanowienia zdałyby się na nic. Nie pozwoliłby jej odejść, a skutki tego mogły być katastrofalne, pomyślała Nell i odparła:

- Pragnę cię. Kiedy mnie dotykasz, wszystko inne przestaje się liczyć. Twoje pocałunki mnie rozpalają.

- To dobrze - mruknął, pochylając się do niej.

Nell odsunęła się od jego kuszących ust.

- Jestem niezależną kobietą. Muszę sama się o siebie troszczyć, nie mogę polegać na mężczyźnie.

- Nell, przecież zgodziłaś się, żebyśmy ci pomogli.

- Jestem ci bardzo wdzięczna i zrobię wszystko, aby łączyły nas tylko interesy - odparła, starając się, żeby zabrzmiało to stanowczo. - Nie mogę być od kogoś zależna.

- Nie proszę cię, żebyś była zależna. Nell...

- Nie mów niczego, czego wkrótce będziesz żałował. Zostanę w twoim domu dopóty, dopóki nie zacznę prowadzić pracowni. Wtedy co kwartał będę spotykać się z twoim przedstawicielem, żeby omówić zyski i straty. Mam nadzieję, że uda mi się zwrócić ci dużą część twoich pieniędzy. A kiedy twoi przyjaciele będą skarżyć się na sumy, jakie ich kochanki wydają na kapelusze i stroje, powiesz im, że znasz miejsce, gdzie można kupić modny kapelusz za przyzwoitą cenę.

- I to ci wystarczy?

- Oczywiście. Będę zbyt zajęta, żeby oddawać się marzeniom o... namiętności.

- Rozumiem. - Marcus wstał. - Jesteś bardzo praktyczną kobietą. Potrafisz wylać wiadro zimnej wody na rozpaloną marzeniami głowę.

- Tak musi być. - Nell zdobyła się na blady uśmiech. - Nie stać mnie na marzenia.

- Spełniłbym je, gdybym mógł.

- Wiem.

Pochylił się i Nell już nie próbowała uciec przed jego ustami i pieszczotą rąk. To ostatni raz, pomyślała. Zapamiętam każdy szczegół, obiecała sobie, kiedy Marcus musnął wargami jej usta. Oczekiwała namiętnego pocałunku, tymczasem Marcus się odsunął.

- Moja rozsądna Nell - powiedział.

W następnej chwili już go nie było.

TLR

Rozdział siedemnasty

Nazajutrz Hal i Marcus wyznaczyli dodatkowych ludzi do patrolowania okolic i poszukiwań, ale niczego ani nikogo nie znaleziono. Tabor Cyganów odjechał, jak stwierdzili strażnicy, i zostały po nich jedynie popioły ognisk i ślady końskich kopyt.

- A także ślady kół - poinformował Marcusa kierujący strażnikami Randall. - Nie takie jak zawsze. To musiały być większe pojazdy.

Marcus był gotów do działania, ale w tej sytuacji, poza przygotowaniem się na dalszy rozwój wydarzeń i ewentualne zagrożenie, można było tylko czekać. Bezczynność przygnębiała Marcusa, a obecność Nell, której każdego dnia bardziej pragnął, nie poprawiała mu nastroju.

- Zamierzasz się ożenić z Nell? - spytał Hal, kiedy po raz kolejny konno przemierzali wzgórza, szukając jakiegokolwiek śladu.

- Nie.

- Słusznie, wybuchłby skandal - przyznał Hal. - Bez wątpienia mądrze postępujesz. Przecież jesteś dziedzicem rodu.

- Nawet nie mam okazji się oświadczyć. Nell do tego nie dopuści.

- Rozsądna kobieta.

- Tak uważasz?

- Nie udawaj przede mną, Marcusie. Ona chce być niezależna.

- Niezależność doprowadziła ją na skraj nędzy.

- Przecież będzie miała wystarczające dochody i zyska poczucie bezpieczeństwa. Nie będzie musiała przeżywać twoich pojedynków za każdym razem, kiedy uznasz, że została znieważona. - Hal podniósł kołnierz płaszcza, osłaniając się od wiatru, i dorzucił: - I będzie mogła wziąć sobie kochanka, jakiego zechce.

- Nawet nie pofatyguję się wyzwaniem cię na pojedynek, jeśli jeszcze raz poruszysz ten temat - powiedział poważnym tonem Marcus. - Po prostu wybiję ci zęby.

- Tylko spróbuj - odparł spokojnie Hal. - Nie zapominaj, że na wojnie walczyłem o życie.

- Uwierz mi - wyznał Marcus, patrząc na pokrytą śniegiem dolinę Aylesbury - dla Nell jestem gotów zabić, ale nie ciebie, braciszku.

Spiął konia ostrogami i pogalopował granią, słysząc za sobą tętent konia Hala, czując pod sobą grzbiet wierzchowca.

Następnego dnia rano Nell zastała Dianę Price w salonie. Dama do towarzystwa czytała coś, co wyglądało na zbiór kazań, ale zaraz odłożyła książkę. Nell zajęła miejsce po drugiej stronie kominka i skonstatowała, że panna Price jest nienaturalnie opanowana i poprawna. Widok żywiołowo jeżdżącej na łyżwach Diany bez trudu pozwolił się domyślić, że w gruncie rzeczy jest ona osobą pełną temperamentu.

- Przepraszam, że pytam - zagadnęła Nell, wyciągając rękę w stronę ognia. - Jak to się stało, że została pani damą do towarzystwa hrabianek? Moja siostra przyjęła podobną posadę, którą być może nadal sprawuje. Często o niej myślę, zastanawiając się, jakie prowadzi życie.

Diana rzuciła Nell niechętne spojrzenie.

- Oczywiście nie chcę, żeby mi pani opowiadała o swoich chlebodawcach - pospiesznie zapewniła Nell.

- Tymczasem właśnie od chlebodawców wszystko zależy - powiedziała sucho Diana. - Jeśli ma się do czynienia z taktownymi, inteligentnymi ludźmi, takimi jak rodzina Carlowów, to praca jest przyjemnością. Jeśli pracodawca nie jest na poziomie lub jest tyranem, to musi być piekło. - Zamilkła, jakby zastanawiała się, czy może wyznać więcej, a potem dodała: - Mój ojciec przegrał wszystko w karty. Jednej nocy został zrujnowany przez... - Urwała, kierując wzrok na płonący w kominku ogień.

- Proszę nic więcej nie mówić. - Nell żałowała, że poruszyła ten temat. Z własnego doświadczenia wiedziała, jak ciążą bolesne wspomnienia.

Diana ponownie spojrzała na Nell i najwyraźniej podjęła decyzję.

- Został zrujnowany przez szulera, młodego człowieka wyglądającego tak niewinnie, że ojciec nawet nie był świadom niebezpieczeństwa. Zanim nastał świt, stracił dom, pieniądze... wszystko. Podupadł na zdrowiu i nigdy nie wrócił do dawnej formy. Prze-

niósł się na północ i imał się każdego zajęcia, jakie mógł dostać. Na szczęście udało mu się uniknąć więzienia za długi, ale ja musiałam szukać pracy.

- Tak mi przykro - powiedziała szczerze Nell. - Jak to dobrze, że udało się pani znaleźć dobrą posadę.

- Mamy ze sobą coś wspólnego - stwierdziła Diana. - Obie zostałyśmy zrujnowane przez nieodpowiedzialnego młodego człowieka. Przecież nie musiałaby pani upaść tak nisko, gdyby brat jej nie opuścił.

- Och, nie! Nathan nie opuścił nas, jestem tego pewna. - Nell wstała i zaczęła chodzić po pokoju. - Nie wiem, co się z nim stało. Obawiam się najgorszego, ale chyba bym się dowiedziała, gdyby mój własny brat umarł, prawda? Zanim zniknął, wpadł w złe towarzystwo. Nagle zaczęły się pojawiać pieniądze. Nie regularnie, ale za duże, żeby mogły pochodzić z uczciwej pracy. Kiedy, zaniepokojona, pytałam brata, przysięgał, że nie zostały ukradzione.

Ku zaskoczeniu Nell, Diana zrobiła niedowierzającą minę, po czym wstała, wzięła książkę i uśmiechnęła się do Nell.

- Lubię panią, panno... Wardale. Mimo wszystko - powiedziała i opuściła salon, pozostawiając w nim zaskoczoną Nell.

Podczas kolacji Nell zwróciła uwagę na wyjątkowo długo milczącego Marcusa. Kiedy hrabina Narborough wstała od stołu, Marcus natychmiast zerwał się z krzesła.

- Nell, Hal, ojcze, chcę coś z wami omówić. Mamo, poradzisz sobie bez Nell przez jakieś pół godziny?

- Jeśli ona nie ma nic przeciwko temu - odparła hrabina z uśmiechem.

- Dziękuję, Watson, to na razie wszystko. - Hrabia zaczekał, aż panie wyjdą z jadalni. - Napijesz się kieliszeczek ratafii, moja droga?

- A mogę spróbować porto? - zapytała Nell. - Nigdy jeszcze nie piłam tego trunku.

Ze stołu szybko uprzątnięto pozostałości po kolacji, a miejsce półmisków zajęły karafki, kieliszki i misa z orzechami.

- Próbowałem sięgnąć pamięcią wstecz - zaczął Marcus, zgniatając w dłoni orzech. - Miałem dziewięć lat. Byłem na tyle mały, że niewiele rozumiałem z tego, co się dzieje, ale na tyle duży, że udawało mi się wymknąć z mojego pokoju za każdym razem, gdy

dorośli rozmawiali o czymś ważnym. Niemało czasu spędziłem ukryty za zasłonami we wnęce okiennej.

- Opowiedziałem ci wszystko - zauważył hrabia. - Co mogłeś zapamiętać z dzieciństwa, czego nie dowiedziałeś się ode mnie?

- Jest coś, o czym nigdy nie mówiliśmy. Być może zabrzmi to melodramatycznie, ale chodzi o jakąś klątwę. Jak przez mgłę pamiętam coś o cygańskiej klątwie.

- Nonsens. - Hrabia Narborough usiadł w fotelu z kieliszkiem w dłoni.

- Te lasy są miejscem spotkań Cyganów, a teraz nagle wszyscy zniknęli. Śniady mężczyzna, który zlecił przesyłkę i posłużył się nieprawdziwym nazwiskiem, może być Romem.

Nell wodziła wzrokiem od jednego mężczyzny do drugiego. Hal wydawał się sceptycznie nastawiony do tych rewelacji. Hrabia wyraźnie poczuł się nieswojo i po dłuższej chwili milczenia wyjaśnił:

- Kit Hebden, czyli baron Framlingham, miał cygańską kochankę i ona urodziła mu syna. Amanda nie mogła mieć dzieci, więc Hebden przyniósł dziecko do domu i zmusił żonę do wychowywania chłopca.

- Co za brak taktu - mruknął Hal.

- Raczej okrucieństwo - zaoponował Marcus. - To tak, jakby powiedział żonie, że nie mają dzieci z jej winy.

- Biedny chłopiec - wtrąciła Nell. - Stał się pionkiem w rozgrywkach ojca.

- Nie od razu - odezwał się hrabia. - Amanda Framlingham pokochała dziecko i wychowywała jak swoje. I jak to się często zdarza, kiedy w domu pojawia się dziecko, niespodziewanie zaszła w ciążę. Urodziła bliźnięta: córkę i syna. Potem znowu była w ciąży. Poroniła, kiedy jej mąż został zamordowany. Niewiele później zmarł jej syn.

- Dzieci musiały być dla niej pociechą - powiedziała Nell z nadzieją, pamiętając, że Amanda Hebden była kochanką jej ojca. - Co za okropna sytuacja.

- Nie na długo. Po morderstwie Amanda była tak przybita, że nie była w stanie opiekować się nawet sobą, a co dopiero dziećmi. Zjawiła się jej rodzina i wszystkim zajęła, odsyłając chłopca.

- Do cygańskiej matki?

- Nie. Do jakiegoś sierocińca na północy kraju. Zdaje się, że do Yorkshire Moors, jeśli mnie pamięć nie myli.

- Ależ to okropne - orzekła Nell.

- Krewni Amandy byli oburzeni, że Hebden zmusił ją do wychowywania bękarta, i nie zważali na jej protesty oraz zapewnienia, że kocha dziecko jak własne. Pewnego dnia zjawiła się biologiczna matka chłopca, ale jej syna już nie było. Rzuciła klątwę na rodzinę Hebdena i na Wardale'ów, a na mnie za to, że nie zapobiegłem tragedii. Uważała też, że biorę udział w spisku przeciwko niej. - Hrabia pociągnął łyk porto. - Była piękna. Wówczas szalała z rozpaczy po śmierci Kita.

- Co się z nią stało? - spytała Nell.

- Zabiła się, pieczętując klątwę własną krwią. Romowie wierzą, że wtedy przeklęcie ma większą moc.

- To dlatego mama nie ufała Cyganom - uświadomiła sobie Nell. - Wolała przejść na drugą stronę ulicy, byle nie spotkać nieszkodliwego sprzedawcy klamerek czy starszej Cyganki sprzedającej wrzosy.

- Ta kobieta nie żyje, a Cyganie byli w tych lasach od zawsze, nie robiąc nam żadnej krzywdy - zaprotestował Hal.

- Co się stało z chłopcem? - spytał Marcus.

- Może Veryan będzie coś wiedział. - Hrabia Narborough ponownie nalał sobie porto i przesunął karafkę w stronę starszego syna. - Dostałem dziś od niego list nadany dwa dni temu. Przy tej pogodzie poczta się spóźnia. Przyjeżdża jutro z dokumentami dotyczącymi starej sprawy - wyjaśnił. Po czym zwrócił się do Nell: - Przykro mi, moja droga. To wszystko musi być dla ciebie bardzo bolesne.

- Chcę poznać prawdę i marzę o tym, żeby wszystko się wyjaśniło - odparła, dopijając porto. Poczuła rozchodzące się po ciele ciepło.

- Może jutro będziemy wiedzieli coś więcej - powiedział Marcus. - A teraz porozmawiajmy o czymś przyjemniejszym.

Optymizm Marcusa okazał się przedwczesny. Informacje, które przywiózł lord Keddinton, zburzyły jedynie ich ostatnią teorię.

- Uważacie zatem, że to sprawka cygańskiego syna Kita? - zagadnął, stojąc w gabinecie i trzymając w dłoni szklaneczkę z ponczem.

- Nie żyje. Sprawdziłem to. Odesłali go w okolice Yorkshire. Rok później wybuchł tam pożar i chłopiec w nim zginął. Imogena Hebden jest jedynym żyjącym dzieckiem Framlinghama. Czarująca młoda dama, przyjaciółka mojej córki. Mogę was zapewnić, że to nie ona za tym stoi. Oczywiście jakiś Rom może działać w czyimś imieniu.

- A dokumenty, milordzie? - zapytał Hal.

- Oto one. - Veryan podał hrabiemu teczkę. - Przejrzałem je, a młody Gregson przeszukał wszystkie zasoby i nawet najdrobniejszy kawałek papieru nie uszedł jego uwagi. Mocno zaangażował się w tę sprawę, biedaczysko - dodał lord Keddinton. - Wpadł pod powóz w drodze do domu tydzień temu. Umarł.

- Przykro mi to słyszeć. - Hrabia uniósł wzrok znad dokumentów. - Obiecujący młody człowiek.

- To prawda. Wiązałem z nim wielkie nadzieje.

- Czy to przypadek, że akurat zajmował się tą sprawą? - zapytał Marcus, zaniepokojony ostatnią wiadomością.

- Tak uważałem - odparł Veryan. - Zaczynam mieć wątpliwości.

Po krótkiej rozmowie Veryan pożegnał się i odjechał. Marcus odprowadził go do drzwi, a kiedy wrócił do gabinetu, zastał ojca i brata pogrążonych w prowadzących donikąd domysłach. Przymknął drzwi i zaczął przemierzać nerwowo pokój.

- Nie ma znaczenia, kim on jest i dlaczego to robi - powiedział w końcu. - Musimy go schwytać.

- Masz na myśli urządzenie zasadzki? Przechodząca obok drzwi gabinetu Nell zatrzymała się, słysząc głos hrabiego. Rozglądając się wokół, podeszła na palcach bliżej i pchnęła leciutko drzwi, powiększając szparę. Nie powinna podsłuchiwać, ale chciała wiedzieć, co Marcus zamierza. Po chwili usłyszała, jak mówi:

- Musimy go zwabić do domu. Na terenie posiadłości i w okolicy ma nad nami przewagę.

- Skoro tak, trzeba odwołać patrole - powiedział Hal - i zgromadzić strażników, na przykład, w stajni, jakbyśmy spodziewali się ataku od tej strony. Znajdują się tam łatwopalne materiały, więc wydaje się logiczne, że uważamy, iż stanowią zagrożenie.

- Jestem pełen podziwu dla twojego doświadczenia taktycznego - rzekł ironicznie Marcus. - Będziemy patrolować dom, starając się robić to niewidocznie?

- To duży dom - zauważył hrabia. - Rozbudowany, z kilkoma skrzydłami.

- Musimy nim jakoś pokierować - uznał po chwili Marcus. - Rzecz w tym, że nasz przeciwnik nie jest głupcem; otwarte okno wzbudzi w nim podejrzenia.

- Nie podoba mi się to - zastrzegł się hrabia. - Dom jest pełen kobiet.

- Któryś z was może je zabrać do miasta - podsunął Hal.

- Musimy tu być wszyscy trzej. Ojciec ma rację. To zbyt niebezpieczne.

Nell wycofała się po cichu. Rzeczywiście ktoś powinien spotkać się z nękającym Carlowów nieznajomym twarzą w twarz, i przekonać się, co kryje się za jego działaniami. Przyniosłam pierwszy sznur, rozmyślała, mój ojciec był oskarżony o zdradę i morderstwo.

Nell była przekonana, że nieznajomy uważnie obserwuje dwór Carlowów. Na końcu korytarza był pokój, gdzie przechowywano broń. Pospieszyła tam i w jednej z szaf znalazła kilka pistoletów. Ostrożnie wzięła do ręki najmniejszy z nich, nawet nie próbując szukać do niego nabojów. Nie miała pojęcia, jak ładuje się pistolet, a poza tym myśl o postrzeleniu kogoś przyprawiała ją o mdłości. Tyle że przeciwnik nie musi tego wiedzieć.

Z bronią ukrytą pod ciepłym płaszczem Nell odważnie przekroczyła próg domu, a potem ruszyła ścieżką. Do płotu zagradzającego drogę jeleniom miała zaledwie kilkaset jardów. Za nim ciągnął się las. Nell szła skrajem lasu, starając się robić wrażenie, że wybrała się na spacer, zainteresowana wyłącznie przelatującymi sójkami, rozglądająca się w nadziei, że zobaczy jelenia lub sarnę.

Po piętnastu minutach marszu przez śnieg Nell nabrała przekonania, że jest sama. W pewnym momencie z lasu wybiegł lis, zobaczył ją i zamarł w bezruchu, a potem szybko ukrył się w krzakach jeżyn. Za sobą usłyszała trzepot skrzydeł ptaków powraca-

jących na konary drzew, spłoszonych wcześniej jej pojawieniem się. Była jedynym człowiekiem zakłócającym spokój leśnym stworzeniom. Z westchnieniem odwróciła się tyłem do lasu.

- Szukasz mnie, Heleno? - usłyszała za sobą melodyjny głos.

Nell zamknęła oczy i zaczęła się bezgłośnie modlić o pomoc; gdyby nie płot niewątpliwie upadłaby z przerażenia.

- Tak - odparła, odwracając się powoli i starając się opanować wyraz twarzy.

Nagle uświadomiła sobie, że zwrócił się do niej jej prawdziwym imieniem. Nie powiedział Nell, panno Latham, ale Heleno. Wiedział, kim jest.

Smukły mężczyzna stał kilka jardów od płotu. Miał na sobie luźny płaszcz. Postawił kołnierz okrycia i opuścił rondo kapelusza, więc Nell widziała tylko błyszczące czarne oczy i usta wykrzywione w szyderczym uśmiechu.

- Trochę to nierozważne wybierać się samotnie na przechadzkę - powiedział.

- Nie sądzę. - Nell szybko wyciągnęła z kieszeni pistolet i wymierzyła go w nieznajomego.

- Umiesz się posługiwać bronią? - Wydawał się lekko rozbawiony, a miękki melodyjny głos powodował, że przeszył ją dreszcz.

- Oczywiście. Hrabia Narborough każe wszystkim paniom nosić pistolety. Zostałyśmy nauczone posługiwania się nimi - skłamała. - Co pan tu robi? Dlaczego pan nas prześladuje?

- Prześladuje? - zdziwił się. - Co ty możesz wiedzieć o prześladowaniu?

- Całkiem sporo. Odpowie mi pan na pytanie? Ma pan jakieś powody czy to po prostu wymysł szaleńca?

- O tak, córko mordercy. Mam powody. Mogę ci nawet o nich opowiedzieć. Ale nie tutaj i nie wtedy, kiedy hrabia i jego synowie są blisko. Chyba nie chcesz, żeby im się coś stało?

- Nie chcę, żeby komukolwiek stała się krzywda. Gdzie? Kiedy?

- Dowiesz się. Przyjdź do ruin, do których zabrał cię twój kochanek.

Nell poczuła, jak jej twarz oblewa rumieniec.

- Skąd pan o tym wie?

- Chodzę, gdzie chcę, i widzę to, co chcę zobaczyć. Jest w tobie więcej namiętności, niż on na to zasługuje.

- Pan... jest pan zwykłym podglądaczem!

Wyciągnął rękę i wyrwał jej pistolet, zanim zdążyła zareagować.

- Nie chcę widzieć, jak inni odbierają mi przyjemność - powiedział chłodno, sprawdzając broń i oddając ją Nell. - Czy broń hrabiego też nie jest naładowana?

Nell chwyciła pistolet, zanim ich palce mogły się zetknąć.

- Będę w ruinach.

- Oczywiście, że będziesz - powiedział. - *Kay zhala i suv shay zhala wi o thav.*

- Co to znaczy? - zapytała Nell, ale nie doczekała się wyjaśnienia.

Mężczyzna zniknął w cieniu drzew, pozostawiając po sobie jedynie ślady butów na śniegu.

Kiedy wróciła do domu, najpierw odłożyła pistolet na miejsce, a dopiero potem w holu zdjęła płaszcz, szal i rękawiczki. Nadal była wstrząśnięta niedawnym spotkaniem.

- Nell?

- Och! - Upuściła rękawiczki. - Och, Marcusie! - Niewiele myśląc, rzuciła mu się w ramiona.

- Nell? Co się stało? - Czule pogładził jej policzek, patrząc na nią z miłością.

- Tęskniłam za tobą - powiedziała bez zastanowienia, a dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to prawda. - Wyszłam na spacer sama i zatęskniłam za tobą.

- Czemu wyszłaś sama? To niebezpieczne, Nell.

Wcześniej była na Marcusa zła, ponieważ jej nie ufał, a teraz, kiedy obdarzył ją zaufaniem, zamierzała go nadużyć. Jednak jeśli wyjawi prawdę, mężczyźni urządzą zasadzkę i jej ukochany może zostać ranny.

- Musiałam się przejść. - Przecież to nie kłamstwo, przekonywała samą siebie. - Cały czas byłam w pobliżu domu.

- Ten mężczyzna jest uzbrojony - Marcus przyciągnął ją do siebie. - Nie mogę cię stracić, Nell.

Ale stracisz, a ja stracę ciebie. Przylgnęła do niego bez słowa, czując, jak przenika ją jego siła. Bezpieczna i kochana, o tym zawsze marzyła. I będzie musiała z tego zrezygnować.

- Marcusie - powiedziała cicho z twarzą zanurzoną w jego fularze, wdychając zapach czystej bielizny, dobrej wody kolońskiej, ciepłej skóry. - Marcusie.

- Mhmmm? - wymruczał w jej włosy.

- Przyjdziesz dziś w nocy do mnie?

- Czemu?

Odchyliła głowę i uśmiechnęła na widok wyrazu jego twarzy. Widać było na niej pożądanie i zdumienie.

- Ponieważ chcę wiedzieć, jak to jest być kochaną przez mężczyznę. Chcę być z tobą. Choć ten jeden raz.

- Nell. - Odsunął ją lekko od siebie. Długo patrzył jej w oczy, a potem uśmiechnął się. - Powinienem powiedzieć „nie". Ale nie mogę. Jesteś pewna?

- Niczego w życiu nie byłam równie pewna - odpowiedziała z głębokim przekonaniem. - O północy.

TLR

Rozdział osiemnasty

O północy Marcus znalazł się pod drzwiami pokoju Nell. Rozmyślał, nie mając odwagi wejść do środka. Kocha ją, ale ona go nie kocha. To, co przeżyła, utrwaliło w niej przekonanie, że nikogo nie pokocha. Wiara w szczęśliwe małżeństwo rodziców została zachwiana odkryciem niewierności ojca. Pierwsze doświadczenie seksualne Nell było obrzydliwe. Niewątpliwie ona go pragnie. Może to wystarczy na początek? A jeśli Nell odwzajemni jego uczucia, co wtedy? Nie może zaproponować, żeby została jego kochanką. Któregoś dnia będzie musiał się ożenić, to jego obowiązek jako dziedzica tytułu. Czy porzuci wtedy Nell? Oczywiście, że nie. Nie zdradzi też kobiety, którą pojmie za żonę. Już i tak wystarczy, że nie będzie mógł ofiarować jej miłości.

A gdyby to Nell poślubił? Skandal murowany, i to wtedy, gdy jego siostry debiutują. Obelga rzucana ojcu w twarz za każdym razem, kiedy ktoś przypomni mu, kim jest jego synowa. I Nell wciąż pod ostrzałem i walcząca z przeciwnościami.

Drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że Marcus musiał chwycić się framugi, żeby nie upaść. Nell popatrzyła na niego ze zdziwieniem i zapytała:

- Zamierzasz tu stać całą noc?

Rozpuszczone włosy spływały na ramiona, była bosa i miała na sobie jedynie długą nocną koszulę.

- Możliwe - mruknął. - Skąd wiedziałaś, że jestem za drzwiami?

- Niemal słyszałam twoje myśli - odparła i cofnęła się do pokoju. Zatrzymała się przy łóżku i odwróciła do Marcusa. - Zmieniłeś zdanie?

- Powinienem - przyznał, trzymając się framugi, jakby była to lina ratunkowa. - Jednak nie potrafię.

- To dobrze. - Nell zaczęła odpinać guziki nocnej koszuli.

Marcus szybko wszedł do pokoju, zamykając za sobą drzwi,

- Poprzednio odtrąciłeś mnie. A teraz będzie inaczej? - spytała, nie mogąc oderwać wzroku od Marcusa, który szybko pozbywał się części garderoby, rzucając je na podłogę.

- Uważałem, że możesz zostać moją utrzymanką, a potem uświadomiłem sobie, że to niemożliwe. Postaram się, żebyś nie zaszła w ciążę po dzisiejszej nocy. Wkrótce będziesz miała własną pracownię. Tak więc nie zrobię z ciebie upadłej kobiety.

Roześmiała się głośno.

- Co takiego powiedziałem?

- Nic. - Nell podeszła, żeby pomóc Marcusowi rozpiąć guziki koszuli. - Zmarszczyłeś czoło, ponieważ starałeś się być rozważny i bardzo się tym przejąłeś. Uwielbiam tę twoją bruzdę między brwiami.

- To dobry początek. Nell, co robisz?

- Patrzę - odparła, stając za nim i kładąc mu dłonie na biodrach. Przesunęła nimi po jego plecach wzdłuż kręgosłupa, podziwiając silne ramiona i gładką skórę. Nadal nosił niewielki opatrunek.

- Rana prawie się zagoiła - powiedział Marcus, wykonał zwrot ze zręcznością doświadczonego szermierza i chwycił Nell w ramiona.

- Ja chcę na ciebie patrzeć - zaprotestowała.

- Już widziałaś mój tors. - Sięgnął do jej nocnej koszuli, ale Nell zrobiła unik.

- Zdejmij spodnie.

- Najpierw skarpetki - Marcus usiadł na brzegu łóżka i je ściągnął. - Niewiele jest na świecie gorszych widoków niż nagi mężczyzna w skarpetkach. A teraz twoja koszula.

Nell potrząsnęła głową.

- Wiem, co będzie, jak ją zdejmę, a ja nadal chcę na ciebie patrzeć.

- Dlaczego?

- Jesteś bardzo męski.

Przesunęła koniuszkiem języka po wargach w chwili, kiedy Marcus rzucił spodnie na podłogę.

- Och! - wyrwał się jej okrzyk zachwytu.

Widziała silne męskie ramiona, wąskie biodra, umięśnione uda, a między nimi ciemny trójkąt włosów i widomy dowód podniecenia Marcusa, który wydawał się nieskrępowany swoją nagością.

- Jesteś cudowna, Nell. Tak bardzo cię pożądam. Chyba w to nie wątpisz.

- Ani trochę - przyznała szczerze.

- Boisz się? - Przyciągnął ją do siebie i teraz nie mogła mu się przyglądać, ale za to czuła go wszystkimi zmysłami.

- Wcale. Nie mogę się doczekać.

Marcus wziął Nell na ręce i ułożył na pościeli.

- To wspaniale kochać cię, kiedy jest ciepło - powiedział. - Jesteś pewna, Nell?

- Kochaj mnie, Marc - szepnęła.

- Zawsze będę.

Pocałował namiętnie Nell i dopiero po dłuższej chwili uniósł głowę. Patrzył jej w oczy, kiedy powoli się w niej zanurzał. Podświadomie bała się, że jej ciało zaprotestuje, że koszmar z przeszłości wyłoni się i zapanuje nad nią, ale złe duchy odeszły pokonane czułością Marcusa. Nell przyjęła go z radością. Ich ciała połączyły się i stopiły w jedność.

- Mów do mnie - wyszeptał ochryple.

- Tak, Marc - powiedziała cicho i uniosła głowę, żeby pocałować kącik jego warg. - Mój Marc.

- Och, Nell.

Oczy mu pociemniały i wspólnie podjęli miłosny rytm. Nell wznosiła się coraz wyżej, a gdy dotarła na sam szczyt rozkoszy, wykrzyknęła imię ukochanego. Poczuła, jak Marcus zadrżał i wysunął się z niej, pozostawiając ją samą w ciemności, skąd dobiegał jego głos.

- Nell, och, Nell...

- Marc! Jesteś tam?! - rozległo się wołanie, któremu towarzyszyło dobijanie się do drzwi pokoju.

Gwałtowanie obudzona, Nell otworzyła oczy z okrzykiem przerażenia. Marcus naciągnął na nią prześcieradło, a sam nagi wyskoczył z łóżka i otworzył drzwi.

- O co chodzi!

Na widok Hala Nell zamarła, po czym boleśnie świadoma kompromitującej sytuacji, w jakiej się znalazła, naciągnęła prześcieradło na głowę. Hal jednak nie sprawiał

wrażenia zainteresowanego tym, co ujrzał. Ubrany w ośnieżony płaszcz zwrócił się do brata, mówiąc naglącym tonem:

- Mamy go! Jeden z dozorców widział go na tyłach stajni. Ruszył w stronę Aylesbury Road, nie do lasu. Zostawił wyraźne ślady na śniegu. Musimy go dopaść, zanim śnieg zasypie ślad. Szybko się ubieraj się, nie możesz go ścigać z gołym tyłkiem!

W tym momencie rozległ się dźwięk, który Nell bez trudu rozpoznała - Hal został trzepnięty w ucho przez starszego brata.

- E... chciałem powiedzieć, zupełnie nagi.

- Zaraz zejdę, idź po broń - polecił Marcus. - Zachowuj się! To sypialnia damy, a nie koszary.

- Oczywiście - przytaknął Hal. - Nie zastałem cię w twoim pokoju i pomyślałem...

- Hal!

- Przepraszam, Nell.

Drzwi za Halem zamknęły się z cichym trzaskiem. Nell wyjrzała ostrożnie spod prześcieradła. Marcus pospiesznie się ubierał.

- Teraz będziesz musiała wyjść za mnie za mąż - oznajmił wyraźnie zadowolony.

- Nonsens. Hal na pewno nie rozpowie o tym, co widział. - Nell wyślizgnęła się z pościeli i spojrzała na zegar: była szósta rano.

Poczuła na sobie spojrzenie Marcusa i przeszedł ją dreszcz.

- Przestań - powiedziała nagle zawstydzona, wkładając nocną koszulę.

- W takim razie nie schylaj się tak prowokująco, kiedy jesteś naga, jeśli nie chcesz, bym zwariował - odparł. - Trudno mi uwierzyć, żeby nasz przeciwnik był tak głupi, by dać się zauważyć w pełnym świetle dnia, i zostawił jeszcze ślady. Sa dwie możliwości: albo poczuł się tak bardzo pewny siebie, albo przeciwnie, stracił zimną krew.

W tym momencie Nell przypomniała sobie słowa mężczyzny: „Będziesz wiedziała kiedy".

- Marc...

- Nie martw się. Znajdziemy go i ostatecznie wyjaśnimy i zamkniemy tę sprawę. Porozmawiamy, jak wrócę - dodał i czule pogładził Nell policzku.

Poczuła dławiące ją w gardle łzy. Nie będzie czuły, kiedy dowie się, co ona zrobiła, pomyślała.

- Uważaj na siebie - powiedziała, ujmując jego dłonie - i wracaj bezpiecznie.

Wiedziała, że będzie bezpieczny. To ona była zagrożona i to ona musiała przekonać mężczyznę używającego nazwiska „Salterton", żeby przestał prześladować Carlowów. Cokolwiek zrobił jej ojciec lub czego nie zrobił, ona miała teraz ponieść tego konsekwencje. Po wyjściu Marcusa Nell włożyła swoje najcieplejsze ubranie, modląc się w duchu, żeby ukochany uwierzył, że działała w dobrej wierze. Nawet jeśli nie uwierzy, uznała, i tak nic się nie zmieni. Nie może go poślubić.

TLR

Rozdział dziewiętnasty

- Kolejny jedwabny sznur. - Hal trzymał w ręku mokry węzeł.

- Ten drań jest diabelnie butny. Zamierzam mu to powiedzieć. - Marcus poprawił się w siodle i spojrzał na ciągnącą się za stajniami łąkę. - Spójrz na ten ślad.

- On liczy na to, że padający śnieg zakryje wszystko - zauważył Hal, wsuwając sznur do torby przytroczonej przy siodle. - I tak się stanie, jeśli się nie pospieszymy.

- To nie jest szarża kawaleryjska. - Marcus podjechał do brata. - Rozejrzyjmy się, czy nie zastawił na nas pułapki.

- Skoro mowa o pułapkach... - Hal spojrzał na brata. - Czy nie pakujesz się prosto w nią?

- Mam nadzieję, że tak.

- Obawiasz się, że Nell odmówi? Musiałaby być szalona.

- Sam mówiłeś, że jest rozsądna. Właśnie dlatego mnie nie chce. Rozmawialiśmy o tym.

- To było, zanim zobaczyłem was razem i dowiedziałem się, że zostaliście kochankami.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Marcus wolałby nie mówić o Nell, ale rozmawiał z bratem i wyglądało na to, że jest on zatroskany.

- Ona mnie nie kocha, a poza tym ma świadomość, że nasz ślub wywołałby skandal.

- Nie kocha cię? - Hal wydawał się zaskoczony tym wyznaniem. - Jeśli tak rzeczywiście jest, to dlaczego cię przyjęła? To porządna dziewczyna. Skoro zgodziła się zostać twoją kochanką, to znaczy, że cię kocha.

Hal skręcił, żeby ominąć zwalony pień drzewa.

- Nie muszę mówić akurat tobie, że kobiety też kierują się namiętnością - odparł Marcus, kiedy znów się zrównali. - Nie przyszło ci do głowy, że mnie pożąda? Jeśli mnie kocha, to dlaczego nie chce mnie poślubić?

- Właśnie dlatego, że cię kocha, głupcze. Czy trzeba ci tłumaczyć, że niektóre kobiety mają swój honor, tak jak niektórzy mężczyźni? Nell boi się skandalu. Nie ze

względu na siebie, a na ciebie, na całą naszą rodzinę. Nawet ojciec zauważył, że jesteście w sobie zakochani.

- Odniosłem wrażenie, że rzeczywiście polubił Nell. Wątpię, czy Nell zgodzi się zostać moją żoną. Jest potwornie uparta. - Marcus skierował konia w stronę zamkniętej bramy, a potem odwrócił, żeby spojrzeć na pole, które właśnie minęli. Widać było na nim ślady końskich kopyt.

- No cóż, można to powiedzieć o was obojgu. Pół godziny później Hal uniósł się w strzemionach.

- Zobacz, tam coś się stało.

Pocwałowali w stronę żywopłotu, gdzie w pewnym miejscu śnieg był udeptany. Marcus zsiadł z konia i przyjrzał się śladom.

- Dwa konie, jeden uwiązany, jakby ktoś czekał orzekł. - Pojechali w stronę ogrodzenia. - Przeszedł przez żywopłot, przeklinając czepiające się go kolce głogu. - Tutaj są dwa ślady prowadzące w różnych kierunkach. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy obu koni dosiadali jeźdźcy.

- Musimy się rozdzielić. Czekaj tutaj.

Marcus pozostał na miejscu, a Hal przeprowadził konie przez pobliskie przejście w żywopłocie. Przeczucie podpowiadało mu, że stało się coś złego. Zostali odciągnięci od domu, i to obaj. Był coraz bardziej przekonany, że to manewr mający ich zmylić i ułatwić przeciwnikowi wejście do dworu.

- Nie podoba mi się to - powiedział, dosiadając konia. - Obawiam się, że zostaliśmy wywabieni z domu. Zrobiliśmy wielką pętlę. Jedź tam - polecił, wskazując kierunek. - Ja pojadę tędy, te ślady prowadzą do rogatek. - Mówiąc to, przewiesił strzelbę przez ramię. Potem znów spojrzał na Marcusa.

- Uważaj na to, co dzieje się za twoimi plecami.

- Ty też - rzucił Marcus za szybko oddalającym się bratem.

Kiedy wjechał do lasu, ślady wkrótce się urwały. Ciągle myślał o Nell. Corinth, czując pobliże domu, przyspieszył. Minęli rozwidlenie, na którym jedna droga prowadziła do ruin, i koń pogalopował po zamarzniętej ziemi. Marcus zatrzymał wierzchowca przed frontowym wejściem i się rozejrzał. Zauważył ślady prowadzące przez zaśnieżony

trawnik. Zawrócił Corintha i przeskakując przez zamarznięte i odarte z liści krzewy róż, ruszył w stronę śladów. Zeskoczył z konia i przyłożył własną stopę do świeżych odcisków na śniegu. Z pewnością należały do kobiety; widać było jeszcze, w którym miejscu płaszcz sunął po śniegu. Prowadziły na skraj lasu.

To na pewno Nell, uznał. Szła tędy jakąś godzinę temu. Czy uciekła? - zadał sobie w duchu pytanie Marcus. Corinth trącił go łbem.

- Ty wiesz - powiedział do wierzchowca, który zastrzygł uszami i zarżał cicho. - Nie miałem pojęcia, że miłość tak wpływa na człowieka. Byłem głupcem, uważając, że wszystko pójdzie gładko.

Dosiadł konia i ruszył w stronę domu.

- Nie możemy znaleźć Nell - powiedziała matka, kiedy tylko wszedł do holu. Wydawała się bardzo zaniepokojona.

- Wiem. Wyszła z domu. Watson! Zbierz wszystkich lokajów, koniuszych i strażników. Otwórz skrzynki z bronią. Zamierzam z tym skończyć - oznajmił zdecydowanie na widok ojca wychodzącego z gabinetu.

Nell zatrzymała się przy wejściu na teren ruin. Była przerażona, ale i zła. Zagadkowy mężczyzna posługujący się z pewnością fałszywym nazwiskiem Salterton, wykorzystywał do własnych celów tragedię jej rodziny, a także nękał Carlowów. Postawił ją w takiej sytuacji, że musiała wystawić na próbę ufność Marcusa, a być może w konsekwencji go stracić. Otworzyła ledwie trzymające się framugi drzwi i weszła do pogrążonego w mroku pomieszczenia.

- Wejdź dalej, Heleno - usłyszała.

Stał w długim płaszczu, ukryty w cieniu.

- Przeczytał pan zbyt wiele powieści grozy - odezwała się Nell, starając się zapanować nad drżeniem głosu. - Nie może pan wprost powiedzieć, po co pan to wszystko robi?

- Żebyś wybiegła stąd z krzykiem, wołając o pomoc? Opróżnij kieszenie.

Nell wywróciła kieszenie płaszcza.

- Jedna chusteczka. Nie mam pistoletu, daję panu na to moje słowo.

- W takim razie możemy przystąpić do rzeczy. Odwróć się, Heleno.

Chciała go poprawić, że od dawna nosi imię Nell. Jednak fakt, że używał jej zapomnianego imienia, sprawiał, że cała ta sytuacja wydawała się mniej realna, a tym samym nie tak groźna.

- Gdzie pan idzie? - zdziwiła się. - Myślałam, że chce pan porozmawiać.

- Nie, to ty chciałaś rozmawiać. Odwróć się - powtórzył. - Jestem pewien, że wolisz iść, niż odbyć tę drogę przewieszona przez moje ramię.

- Dobrze.

Wyszli na zewnątrz.

- W którą stronę?

- Obejdź ruiny. Zobaczysz na tyłach wąską ścieżkę. Pójdziesz nią, nie rozglądając się.

Idąc wąską ścieżką, używaną najwyraźniej jedynie przez leśną zwierzynę, Nell nie słyszała za sobą jego kroków.

- Co powiedział pan wczoraj? W tym obcym języku...

- Słucham? A tak. „Gdzie igła, tam i nitka".

- Romskie przysłowie? - domyśliła się. - Jest pan Cyganem?

- Romem.

Zdaje się, że dotknęłam czułego punktu, pomyślała Nell.

- Jestem tym, kim chcę być. Skręć w dół wzgórza...

Usłyszeli tętent kopyt. To był duży koń. Corinth, rozpoznała Nell i w tym momencie Salterton zakrył jej usta dłonią i przyciągnął do siebie.

- Nie ruszaj się, Heleno - wyszeptał.

Między drzewami mignął koń, a potem znów zapadła cisza.

- Ładnie pachniesz - zauważył.

Nell poczuła na uchu jego oddech i natychmiast się wyzwoliła z uścisku.

- Odważna jesteś. - Popchnął ją lekko do przodu. - Nie ma powodu do obaw, nie wykorzystuję kobiet. Nie ma takiej potrzeby.

- Jest pan niebywale arogancki - powiedziała Nell, skupiając się na tym, żeby zachować równy krok. Nie mogła dopuścić, żeby zobaczył, że ona się boi.

- Carlow zakochał się w tobie. Byłby nieszczęśliwy, gdyby cię stracił.

- Stracił?

Zbocze było tu bardziej strome. Nell zachwiała się i musiała podeprzeć jedną ręką, żeby zachować równowagę.

- Uspokój się. Nie zabijam kobiet. Nie zechce cię ten angielski arystokrata, kiedy zdradzisz go ze mną.

- Uważa pan, że może mnie uwieść? - Nell starała się, żeby zabrzmiało to pogardliwie. - Może mnie pan zgwałcić, w to nie wątpię. Ale uwieść?

- Może to trochę potrwać, ale jestem cierpliwy. Bardzo cierpliwy.

- Dlaczego pan to robi?

Oddychała z trudem, choć robiła wszystko, żeby nad sobą zapanować.

- Rodzinie Carlowów zawdzięczam jedynie biedę i śmierć - powiedział to tak zwyczajnie, że przez chwilę Nell myślała, że się przesłyszała. - To długa historia, a ja niczego nie zapominam.

- Ani pan nie wybacza - wytknęła i usłyszała za sobą jego cichy śmiech. - Dlaczego mnie pan w to wciągnął?

- Dlaczego? Jesteś jedną z nitek idących za igłą. Ty, twój brat i twoja siostra.

- Oni żyją? - Nell znów się zachwiała i przewróciłaby się, gdyby jej nie podtrzymał. Chwycił ją mocno i nie mogła odwrócić się, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Nie wiesz, Heleno?

- Nie - przyznała. - Nathan zniknął. Zabił go pan?

- Może.

Nell zdławiła szloch i ruszyła przed siebie. Nie sprowokuje mnie do płaczu, postanowiła w duchu. Chce mnie dręczyć.

- Powinnaś spytać pannę Price. Ona też ma swoje tajemnice.

- Podrzucił pan jedwabny sznur, bo zwyczajowo służył do wykonywania kary śmierci arystokratów przez powieszenie - zagadnęła Nell, odzyskując panowanie nad sobą. - A co ma przypominać rozmaryn?

- Jaki rozmaryn?

- Nie przysłał pan gałązki rozmarynu hrabiemu Narborough?

- Nie.

U podnóża zbocza rozpościerała się między drzewami łąka i Nell domyśliła się, że idą w stronę jeziora. Czy powinna już teraz spróbować ucieczki, czy też czekać z nadzieją, że dowie się czegoś więcej?

- Skręć w prawo.

Na skraju lasu stała chata. Pewnie służyła za schronienie pasterzom owiec; widać było gdzieniegdzie kłaczki wełny.

- Wejdź do środka - polecił.

Nell otworzyła drzwi. Ujrzała ściany z grubych pali, a pod jedną ze ścian na pryczy stos derek.

- Załóż ręce za plecy i usiądź na stołku - usłyszała, a po chwili poczuła, że jej prześladowca krępuje sznurem nadgarstki.

Z westchnieniem wykonała polecenie, siadając na trójnożnym stołku. Było jej niewygodnie ze związanymi na plecach rękami, choć sznur nie tamował przepływu krwi i był wykonany z czegoś miękkiego. Salterton pozostawił drzwi otwarte i teraz uklęknął, żeby ułożyć drwa i rozpalić ogień w palenisku.

- Są bardzo suche - powiedział, jakby czytając w jej myślach. - Nie pojawi się dym, który zwabiłby tu twojego wytwornego kochanka.

- Znajdzie pana - stwierdziła, patrząc na zsunięte na twarz rondo kapelusza.

- Wątpię. Kiedy nadejdzie czas, to ja go znajdę. Znajdę ich wszystkich. - Salterton wstał i zamknął drzwi. Wnętrze chaty oświetlały jedynie migocące płomienie.

Przykucnął obok ognia i położył kapelusz na pryczy. Cienie rzucane przez ogień wyostrzyły jego rysy. Nell mogła się przekonać, że jest przystojny. Jego wygląd stanowił pewien kontrast ze spokojną drwiną brzmiącą w głosie. Nell pomyślała, że nie należy nie doceniać jego inteligencji.

- Dlaczego musi pan ich znaleźć?

- Żeby przypomnieć im starą przepowiednię - odparł po chwili.

- Co to za przepowiednia?

- „Dzieci zapłacą za grzechy ojców" - tak zostało powiedziane.

Nell starała się sama siebie przekonać, że dreszcz, jaki ją przeszedł, był jedynie skutkiem zimnego przeciągu, a nie śpiewnego głosu wypowiadającego proroctwo.

- Zostawię cię tutaj na trochę, Heleno. Muszę się upewnić, czy wokół nikogo nie ma. Potem pójdziesz ze mną i dowiesz się, jak sprawić mi przyjemność. - Delikatnie zaczął wodzić palcem po policzku Nell, niemal dotykając wargami jej ust. - Czekaj na mnie, Heleno, i myśl o cierpieniu swojego kochanka, kiedy będzie sobie wyobrażał, co zaszło między nami.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, Nell zaczęła nasłuchiwać odgłosów dochodzących z zewnątrz. Najwyraźniej głęboki śnieg otaczający chatę głuszył wszystkie dźwięki. Zaczęła w myślach odliczać - jedna minuta, dwie, trzy, a potem wstała i z unieruchomionymi na plecach dłońmi uklękła na pryczy nakrytej derkami. Postanowiła, że musi spróbować uwolnić ręce.

Przeklinając ciężki płaszcz i grubą spódnicę, Nell udało się niemal cudem wykręcić się tak, że przełożyła ramiona pod własnym siedzeniem, a potem pod nogami. Siedziała obolała na pryczy i dopiero gdy przestało się jej kręcić w głowie, wyciągnęła nóż, który ukryła w cholewce trzewika. Mały ostry nożyk do owoców okazał się bardziej przydatny niż broń palna. Trzymając nożyk między stopami, przecięła sznur zaciągnięty wokół nadgarstków. Przyjrzała się sznurowi i stwierdziła, że jest to jedwabna plecionka, tyle że cieńsza niż te, które otrzymał hrabia.

Nie wolno tracić czasu, pomyślała, otwierając drzwi i rozglądając się wokół. Ślady Saltertona prowadziły na tył chaty, najwyraźniej poszedł do lasu. Nell przez chwilę oceniała swoje położenie, potem ruszyła skrajem linii drzew, trzymając się jak najbliżej lasu. Na zmianę szła i biegła, sprawdzając, czy Salterton jej nie ściga. Ile czasu minie, nim on wróci do chaty? Gdzie jest Marcus?

Kątem oka dostrzegła w oddali jakiś ruch. Zatrzymała się, próbując zobaczyć coś w oślepiającym świetle promieni odbijających się od śniegu, i dostrzegła dach powozu. Przy tej pogodzie mógł jechać tylko drogą w stronę rogatek. Jeśli przetnie łąkę i przedostanie się przez zamarzniętą rzekę, to może spotka inny pojazd, trafi na farmę, schroni się przed prześladowcą.

Ale to oznaczało wyjście na otwartą przestrzeń. Nell zawahała się, a potem odwróciła tyłem do lasu i zaczęła biec. Spódnica plątała się jej wokół nóg, oddychała ciężko i zaschło jej w gardle. Przez chwilę wydawało jej się, że ucieczka się powiodła, że się jej

udało, ale potem ciemna sylwetka wyłoniła się z lasu. Mężczyzna zrzucił gruby płaszcz i popędził skosem przez łąkę, by przeciąć jej drogę.

Miał dłuższy dystans do pokonania, ale był silniejszy i szybszy, a jej przeszkadzała ciężka spódnica. Nell szarpała się z wiązaniem kapelusza i starała się rozpiąć w biegu guziki płaszcza. Odetchnęła z ulgą, kiedy udało jej się zrzucić płaszcz i kapelusz, ale gdy dopadła do rzeki i pobiegła po lodzie, usłyszała za sobą Saltertona. Ogarnęło ją przerażenie i zaczęła pędzić jeszcze szybciej, ale to okazało się jej zgubą. Tuż przy drugim brzegu Nell poślizgnęła się, straciła równowagę i upadła.

- Wzgardziłaś moją gościnnością, Heleno? - Mężczyzna nie podniósł jej, jedynie obrócił, żeby spojrzeć jej w twarz.

Nie wydawał się zmęczony pościgiem, podczas gdy Nell z trudem łapała oddech.

- Och, zaraz zwymiotuję. - Przekręciła się, jakby właśnie chwyciły ją nudności i uwolniła rękę.

Gorączkowo sięgnęła po nóż ukryty w cholewce trzewika i po chwili wyprostowała się, trzymając go przed sobą.

- Puść mnie wolno, bo przysięgam, że go użyję - wysapała.

Salterton wyciągnął rękę tak szybko, że ten ruch wydawał się mgnieniem. Nell krzyknęła i się zamachnęła, ale Salterton chwycił ją za nadgarstek jedną ręką, a drugą wyrwał nóż.

- Diablica! - warknął.

Nell zauważyła, że z jego ręki kapie krew. Po chwili poczuła na szyi ostrze.

Rozdział dwudziesty

- Mówił pan, że nie zabija kobiet. - Nell poczuła na gardle lekkie drganie noża.

- Bo nie zabijam. Nawet takich diablic jak ty.

Salterton schował nóż i poprowadził Nell na środek zamarzniętej rzeki. Pod ich stopami lód niebezpiecznie zatrzeszczał. W tym miejscu rzeka jest głęboka, przypomniała sobie Nell, bo tu wypływa woda z młyna.

- Wracamy do lasu, a jeśli tym razem spróbujesz swoich sztuczek, zaknebluję cię i zaniosę...

W zimnym powietrzu rozległ się strzał. Salterton wykonał obrót i trzymał przed sobą Nell jak tarczę. W ich kierunku zbliżali się jeźdźcy na koniach. Nell zobaczyła hrabiego, a także Marcusa i Hala z bronią w rękach. Przełknęła łzy i uśmiechnęła się drżącymi wargami. Ukochany przybył mi na ratunek, pomyślała. Konie gwałtownie zatrzymały się na brzegu rzeki, wywołując fontannę śniegu.

- Jest uzbrojony! - zawołała. - Ma nóż.

Salterton, wciąż zasłaniając się Nell, przyłożył nóż do jej piersi.

- Czy jesteś ranna?! - zawołał Marcus.

- Nie, nic mi się nie stało.

- Wypuść ją - polecił hrabia Narborough. - Co za tchórz chowa się za kobietą?

- Taki, który kieruje się zdrowym rozsądkiem! - wykrzyknął Salterton. - Jeszcze z nią nie skończyłem. Ta kobieta ma charakter. Zamierzam sprawdzić, jaka okaże się w łóżku.

Nell usłyszała odgłos odbezpieczania strzelby i spostrzegła, że Hal chwycił lufę broni Marcusa. Bracia wymienili spojrzenia, po czym Hal cofnął rękę, a Marcus opuścił broń i zawołał:

- Puść ją, chodź tutaj i walcz jak mężczyzna z mężczyzną, nawet tym cholernym nożem, jeśli to twoja broń!

- A czemu miałbym to zrobić? - Salterton popchnął Nell bliżej środka rzeki, jakieś dwa jardy od brzegu. Pod ich stopami znów zatrzeszczał lód. - Jest moja. Nie tkniesz mnie, póki ją mam. Nie obchodzi mnie twoje gadanie o honorowym pojedynku.

- W to wierzę - rzucił pogardliwie Marcus. - Nie jesteś dżentelmenem.

- Ale to ja mam kobietę. Zaprowadzę ją tam, gdzie nigdy jej nie znajdziesz. Będzie się cieszyć życiem z mężczyzną, a nie z jakimś pasożytniczym arystokratą. - Salterton przyciągnął Nell do siebie i otarł się policzkiem o jej twarz. - Widzisz? Moja.

Nell odsunęła się na tyle, na ile pozwalał jej żelazny chwyt Saltertona, i zobaczyła, jak Marcus unosi strzelbę. Patrzyła teraz prosto w ciemny wylot lufy.

- Przepraszam, Nell, ale nie dopuszczę do tego - powiedział Marcus.

Wstrzymała oddech. Wolał ją zabić, niż pozwolić Saltertonowi na uprowadzenie jej? Chciała krzyczeć, ale głos zamarł jej w gardle. Za sobą usłyszała chichot.

- Cholerny głupiec z tymi melodramatycznymi sztuczkami. Uważa, że wolisz zginąć, niż zostać pozbawiona czci. Nic się nie zmieniłeś.

- Kocham cię, Nell - powiedział Marcus. - Pamiętasz, jak uczyłem cię jeździć na łyżwach? Pamiętasz, jak to się skończyło?

Łyżwy? O co chodzi? Nell znów spojrzała w wylot lufy i nagle uświadomiła sobie, co Marcus miał na myśli i co chciał jej przekazać. Poślizgnęła się wtedy i podcięła Marcusa. Teraz zrobiła to celowo i upadła. Salterton instynktownie ją puścił, żeby zachować równowagę.

Padając, usłyszała strzał i dźwięk ten zlał się z trzaskiem lodu. Spróbowała wstać i widziała coraz dłuższe pęknięcia na lodzie. Salterton upadł i lód się rozstąpił. Nell osunęła się do lodowatej wody, której zimno paraliżowało jej oddech. Salterton walczył o utrzymanie się na powierzchni i jedną ręką chwycił krawędź lodu, a drugą włosy Nell. W wodzie pojawiła się krew. Salterton wykrzywił twarz w grymasie bólu i walczył z prądem, który wciągał ich pod powierzchnię lodowej tafli.

- Nell! - Marcus zeskoczył z konia i wszedł na lód.

Rzucił się w kierunku Nell i usiłował ją wyciągnąć.

Poczuła, że Salterton nie trzyma się już kurczowo jej włosów, ktoś jeszcze ujął ją pod ramię i w końcu Nell zobaczyła leżącego na lodzie Hala, który trzymał jej ręce.

Marcus miał pełne wody buty, mokry płaszcz ciążył niczym kamień, ale Nell była już prawie bezpieczna. Zobaczył, jak ojciec klęka za Halem.

- Razem - usłyszał jakiś głos i uświadomił sobie, że powiedział to Salterton.

Z ogromnym wysiłkiem wyciągnęli Nell na lód. Hal popchnął ją w stronę hrabiego, po czym znów pochylił się i złapał Marcusa za nadgarstek.

- Tutaj, chwyć krawędź.

Marcus wykonał obrót i chwycił wolną ręką Saltertona, który zaczął się wić niczym ryba złapana na haczyk.

- Nie bądź głupcem, utoniesz.

Tymczasem prąd wciągnął Saltertona. Dostał się pod powierzchnię lodu, a potem zniknął w wodzie.

- Wyjdziesz wreszcie czy mam cię wydostać! - rzucił Hal. - O mało nie wyrwałeś mi ramienia.

Marcus chwycił drugą wyciągniętą do niego rękę i po chwili znalazł się na lodowej tafli.

- Ten głupiec nie dał się uratować - wysapał, leżąc na brzuchu i wykrztuszając wodę.

- W takim razie to duża oszczędność - zauważył Hal, zdejmując z brata mokry płaszcz i otulając go własnym. - Nie będzie potrzebny proces.

- Nell?

Marcus odwrócił się i zobaczył ją owiniętą płaszczem hrabiego, który energicznie klepał Nell po rękach.

- Zemdlała - powiedział. - Musimy szybko zanieść ją do domu.

- Wszyscy musimy szybko się tam znaleźć. - Marcus wstał i skierował się w stronę koni. Wskoczył na siodło Corintha i zwrócił się do brata: - Możesz podnieść Nell i podać mi ją?

Odzyskała przytomność, kiedy przytulał ją do siebie jedną ręką, drugą trzymając wodze.

- Marcus? Wiedziałam, że się zjawisz. Przepraszam, przypuszczałam, że się dowiem...

- A ja myślałem, że cię stracę - przerwał jej szorstko.

- Nie, za dobrze umiesz strzelać - odparła, wtulając twarz w jego przemoczoną koszulę. - On zginął, prawda?

- Tak, zginął.

Głową dał znak ojcu i bratu, żeby się nie odzywali, spiął konia ostrogami i ruszył w stronę dworu.

- Gdzie ja jestem? - spytała zmieszana Nell.

Nie rozpoznała swojego pokoju. Wokół słyszała przytłumione głosy i stwierdziła, że jest ciasno owinięta wełnianymi pledami.

- W moim pokoju - odparł Marcus. - Czy możecie wszyscy stąd wyjść?

- Kochanie, to nie wypada. Trzeba Nell przenieść do jej sypialni, a ja i panna Price zaopiekujemy się nią. - Hrabina wydawała się podenerwowana.

- Mamo, idź i zajmij się ojcem - rzekł stanowczo Marcus. - Przemarzł i pewnie się przemęczył.

- Och, tak, oczywiście, ale panna Price...

Głos wciąż protestującej hrabiny Narborough oddalał się i w końcu dochodził już z korytarza.

- Dziękuję, Diano. Możesz zabrać stąd ludzi. W kominku jest napalone, balia pełna ciepłej wody i nie potrzebuję na razie pomocy.

Po chwili zostali sami i Marcus podszedł do Nell.

- Zdejmiemy z ciebie mokre ubrania - powiedział i zaczął odwijać pledy.

- Ty też musisz się przebrać - zaprotestowała Nell.

- Już to zrobiłem.

Dopiero teraz Nell spostrzegła, że Marcus ma na sobie jedwabny szlafrok narzucony na spodnie i koszulę. Zaklął pod nosem, kiedy nie mógł odpiąć przemokniętej sukni, złapał nożyczki i rozciął materiał.

- Marcusie, co ty wyczyniasz?

- Przemarzłaś do cna - orzekł, nie zwracając uwagi na jej próby osłonięcia nagości. - A teraz do balii.

- Marcusie! - znów spróbowała zaprotestować, kiedy zanurzał ją w ciepłej wodzie. - Twoja matka, panna Price... Wszyscy wiedzą, że tu jestem... Och, jak cudownie! Co oni sobie pomyślą?

Podwinął rękawy, ukląkł przy balii i zaczął polewać Nell wodą.

- Pomyślą, że cię kocham i nie chcę, by ktokolwiek inny się tobą zajmował.

- No tak, ale hrabina...

- Ćśś - uciszył ją i zawładnął ustami Nell w zaborczym pocałunku.

- Spać - wymruczała, kiedy Marcus przestał ją całować. - Tak bardzo chce mi się spać.

- Rozgrzałaś się, więc możesz bezpiecznie zasnąć. Teraz do łóżka, Nell.

Na wpół świadomie pozwoliła się wynieść z balii, owinąć delikatnym ręcznikiem i objąć silnymi ramionami, a potem dźwięki i uczucia rozpłynęły się i zasnęła, mając pewność, że jest bezpieczna.

Nell pomału wracała do rzeczywistości. Pokój był nieoświetlony, przez okno wpadały jedynie promienie księżyca, które zamieniały kolory wszystkich przedmiotów w czerń i srebro. Ogień w kominku dogasał. Nell domyśliła się, że spała wiele godzin. Obróciła głowę i poczuła wodę kolońską Marcusa, z drażniącą nutą cytrusową, a pod tą wonią zapach jego skóry. Była więc w jego łóżku. To to tutaj spędzili razem swoją pierwszą, tak wówczas niewinną noc, przytuleni do siebie.

Ręką trafiła jedynie na wygniecione w materacu ciepłe miejsce. Był tutaj i strzegł jej. Leżała, przypominając sobie ostatnie wydarzenia. Marcus wyznał, że ją kocha, kiedy oddał strzał ratujący jej życie. Usiadła i stwierdziła, że ma na sobie nocną koszulę, choć nie pamiętała, żeby ją wkładała.

- Marcusie?

Stał przy oknie, zapatrzony w park.

- Dobrze się czujesz? - Odwrócił się i podszedł do łóżka. - Coś ci się śniło? Jakieś koszmary?

- Nie. Myślałam o tobie, o tym, jak mnie uratowałeś.

- Nigdy w życiu nie byłem równie przerażony - przyznał, siadając na brzegu łóżka. - Zobaczyłem nóż, krew...

- Jego krew, a mój nóż - pochwaliła się Nell. - Bardzo celnie strzelasz.

- To jedna z niewielu rzeczy, w których Hal przyznaje mi przewagę nad sobą. Dlaczego poszłaś sama na spotkanie z tym człowiekiem?

- Czułam się za wszystko odpowiedzialna. Wiem, że cię oszukałam. Prosiłam, żebyś mi zaufał, i zawiodłam to zaufanie.

- Byłem zły, że niepotrzebnie naraziłaś się na niebezpieczeństwo, ale ani przez chwilę w ciebie niel wątpiłem.

Pocieszona Nell usiadła w pościeli.

- To ja przyniosłam pierwszy jedwabny sznur. Jestem córką mojego ojca. Muszę odejść.

- A ja jestem synem swojego ojca. W takim samym stopniu odpowiadam za jego czyny, jak ty za uczynki twojego ojca, Nell.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Zrozumiałam, dlaczego twój ojciec postąpił tak, a nie inaczej. Gdyby papa okazał się niewinny, to wciąż pozostaje sprawa morderstwa i zdrady.

- Nell, to już przeszłość - rzekł Marcus, objął ją ramieniem i przytulił.

- Salterton powiedział mi, że wypełnia dawną przepowiednię. Zwracał się do mnie imieniem Helena. Spytałam, co to znaczy, a on powiedział, że się dowiemy. „Dzieci zapłacą za grzechy ojców", tak brzmi ta przepowiednia. Znał ciebie. Słyszałeś, jak powiedział, że się nie zmieniłeś.

- To jedna z jego sztuczek. On nie żyje, Nell, i nie stanowi zagrożenia.

- Przyznaj, Marcusie. Nie wierzysz, że umarł, prawda? Wcale nie jesteś o tym przekonany.

- Nie powinien przeżyć. Trafiłem go w ramię, woda była głęboka i lodowata. Nie chcę cię okłamywać, Nell. Nie będę pewien dopóty, dopóki nie zobaczę jego ciała.

- W takim razie musimy zachować ostrożność - uznała, starając się, żeby zabrzmiało to rzeczowo. - W mojej nowej pracowni będzie mi potrzebna jakaś ochrona.

Marcus wstał gwałtownie i zapalił świece. Po chwili w pokoju zrobiło się jasno.

- Chcę widzieć twoją twarz, Nell. Spójrz. - Podsunął jej ucięty i postrzępiony jedwabny sznur. - Zdjąłem to z twoich nadgarstków. Uświadomiłem sobie, co by to było, gdybym cię stracił. Kocham cię, Nell. Wiesz o tym. Wyjdź za mnie za mąż.

- Twoi rodzice... - szepnęła trochę bezradnie. - Skandal...

- Mój ojciec cię uwielbia, a matka uważa, że nie zasłużyłem na ciebie.

Nell trzymała w ręku kawałek sznura, który zdążył już wyschnąć, i teraz widać było żywe kolory poszczególnych nitek, głęboką czerwień, ciemny niebieski i złotożółty.

- Ale... - zaczęła, bojąc się spojrzeć na Marcusa.

- Skandal? Do diabła z nim i z tym, co inni powiedzą. Nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić, Nell. Wyjedziemy na długi miesiąc miodowy, odwiedzimy posiadłość rodziny na północy kraju w Northumberland. To będzie tylko chwilowa sensacja. Wkrótce przyćmią ją inne.

- Marcusie, przeszłość...

- Odeszła do historii. Zbudujemy nowe życie, nowe wspomnienia.

- Naprawdę chcesz mnie poślubić?

- Zawsze będę cię kochał, niezależnie od tego, czy będziesz ze mną, czy nie. Zgódź się. Lubisz mnie trochę. Może będziesz w stanie mnie pokochać?

- Już cię kocham, głuptasie. Marc, kochany, nie patrz tak na mnie... Kochaj się ze mną...

- Najdroższa. - Marcus przeciągnął się leniwie i przygarnął Nell do siebie. - Która godzina?

- Dziewiąta.

- Dziewiąta? - Wyprostował się gwałtownie, mrużąc oczy od padającego z okna światła. - Nie jesteś głodna?

- Nie. - Nell usiadła w pościeli i zaczęła rozplątywać jedwabne nici pętli, dzieląc je kolorami i układając na kołdrze.

- Co robisz? - Marcus miał potargane włosy, na policzkach świeży zarost, a oczy lśniły mu od przepełniającego go szczęścia.

- Stworzymy nową rodzinę, odcinając się od przeszłości - powiedziała Nell. - Może któregoś dnia odnajdę Nathana i Rosalind...

- Nasza miłość wyleczy stare rany - rzekł z przekonaniem Marcus.

- Te nitki są piękne. - Uniosła kilka z nich. - Chcę wyszyć nimi mój śluby welon. Serca i kwiaty, a nie ból i śmierć.

- Z czegoś, co było symbolem nienawiści i strachu, uczynisz coś pięknego.

- Nigdy nie byłam tak szczęśliwa. - Nitki wypadły Nell z dłoni, kiedy przytuliła się do Marcusa.

- Przysięgam, że zrobię wszystko, żebyś mogła to powtarzać każdego dnia do końca swoich dni.

- Wierzę ci. Powierzam ci moje życie i moją miłość. Stworzymy nową przepowiednię, taką, która się sprawdzi i która będzie przechodzić z pokolenia na pokolenie, na wszystkie nasze dzieci.

- W takim razie zabierzmy się do dzieła i spróbujmy spłodzić pierwsze z tych dzieci.

- Zgadzam się - wyszeptała Nell i było to ostatnie zrozumiałe słowo, jakie wypowiedziała, zanim całkowicie oddała się we władanie miłości.